RODZINA polska

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
WARSZAWA



ROZKOSZE LATA

ROK XI LIPIEC 1937

Cena egz. 50 gr

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

MAŁY BOHATER

Kroniki katolicyzmu podczas prześladowań notują bardzo często piękne i chlubne karty. I nawet, o dziwo, bohaterami niezwykłych wydarzeń bywają dzieci.

Było to w Meksyku za rządów Callesa. Krwawy dyktator rozpętał prześladowanie wiary, a równy mu w okrucieństwach i podłości Robert Cruz ścigał zaciekle niewinnych, zamykał do więzień, wymuszał na ich rodzinach wysokie kontrybucje, które pobierał do własnej kieszeni.

Jak zwykle na pierwszy ogień poszli księża. Zabroniono im w ogóle pokazywać się publicznie, a tym bardziej udzielać wiernym posług religijnych wbrew zakazom rządu. Główna komenda policji posiadała na swe skinienie mnóstwo szpiegów, którzy śledzili niemal każdy krok opornych. Czujność prześladowców dotyczyła tak osób księży, którym zabroniono przebywać w stolicy, jak przede wszystkim „nie legalnego" sprawowania Najśw. Ofiary w domach prywatnych. Ktokolwiek z księży na to się ważył, ten narażał się na wielkie niebezpieczeństwo, ba, nawet ryzykował życiem.

Pewnego dnia w czasie upałów sierpniowych udała się wyjątkowo obława. Pojmano dwu księży i natychmiast rozstrzelano. Ale Robert Cruz nie był zadowolony ze swych podwładnych. Uszedł ich sideł trzeci ksiądz, o którego mu najbardziej chodziło — Paweł Rio. On go już dawno chciał mieć, a dotąd zawsze wymykał mu się z rąk. Aż zgrzytnął zębami ze złości, gdy mu dziś o tym składano meldunek.

— Ja tego klechę muszę mieć za wszelką cenę! — huknął gniewnie w twarz najzdolniejszym ze swych podkomendnych. — Zrozumiano?! —

— Rozkaz, panie generale — brzmiała służbista odpowiedź i dwaj sztabowcy wyruszyli na poszukiwania...

W tym samym czasie najruchliwszymi ulicami Meksyku snuł się stary handlarz uliczny i sprzedawał chętnym nabywcom śliczne, wzorzyste koce. Miał ich na plecach cały, pękaty tobół. Ładny towar wabił przechodniów, a przystępne ceny sprawiały, że tobół opróżniał się i starzec mógł się cieszyć, że nie będzie nikomu ciężarem. Sam zapracuje na swe utrzymanie.

Pod wieczór nasz kupiec udał się z resztkami towaru na przedmieście i zatrzymał się przed jednym domkiem w słabo oświetlonej ulicy. Na krótki gwizdek otworzono mu drzwi i jakaś starsza kobieta wprowadziła go do piwnicy, zapełnionej dzieciarnią. Około dwudziestu chłopców i dziewczynek pośpieszyło go przywitać. A on położył swój tobołek na ławce, wszedł za zasłonę i po chwili ukazał się dzieciom w szatach kapłańskich. Był to ks. Paweł Rio. Już od dwu tygodni uczył tu dzieci codzień katechizmu i dziś miała być pierwsza Komunia święta.

Niebawem stół przemieniono na ołtarz, ozdobiono kwiatami. Dzieci najpierw głośno, z przejęciem odnawiały swe przyrzeczenia na chrzcie świętym Bogu uczynione. W małej ich świadomości budziło się niejasne przeczucie, że za wyznanie swej wiary i one mogą być męczennikami. Nie znając życia, małe serduszko doskonale czuje całą swą gorącość i może najsilniej uderza tętnami męstwa i ofiary dla Boga. Poczem piwnica pogrążyła się w ciszy modlitewnej, gdyż rozpoczęła się msza św. Jak pierwsi chrześcijanie w katakumbach rzymskich, tak modlił się ten najmłodszy Kościół w Meksyku. Nie umniejszało to w niczym ich szczęścia, że Chrystusa biorą do swych serc w podziemnym lochu, a nie w tumie wspaniałej katedry.

Po skończonym nabożeństwie ks. Rio przemówił do dzieci: „Moje drogie dzieci! Nie wiem, czy jutro będę mógł przyjść do was. Jestem ścigany i mogą mię zabić. Ale pamiętajcie, jaki skarb stał się dziś waszym udziałem. Bądźcie wierne Panu Jezusowi, który w waszych sercach dziś zamieszkał. Przyrzekacie Mu to?"

— Przyrzekamy! — odpowiedział chór głosów dziecięcych.

Nabożeństwo było skończone. Tajemnymi drzwiami wyszedł najpierw ksiądz, a potem po jednemu wypuszczała kobieta dzieci do domów. Zostało tylko troje: Piotrek i jego dwie siostrzyczki, które z matką poszły z piwnicy na górę do mieszkania. Ledwo tam przyszli, słyszą gwałtowne, trzykrotne kołatanie do drzwi.

— O mój Boże... policja! — szepnęła przerażona wdowa.

Nie omyliła się. Gdy poszła otworzyć, ujrzała dwóch policjantów przed progiem. Pytali o ks. Rio.

— Tu nie ma księdza! — odpowiedziały dzieci, zanim matka zdołała słowo wymówić.

— Jakto nie ma, kiedy był? Wy musicie wiedzieć, gdzie się schował!

— My nie wiemy! — odparł mały Piotrek i stanął przed policjantami, jakby swoją osóbką chciał osłonić siostrzyczki i mamę. Jeden z przybyłych uderzył go silnie w twarz, aż krew uderzyła ustami i nosem, a chłopczyk od siły ciosu padł na ziemię. Nie wzruszyło to szpiegów, przyzwyczaili się do gorszych rzeczy. Przeszukali skrupulatnie mieszkanko wdowy, a nie znalazłszy nic, bali się wracać z próżnymi rękami, zabrali więc Piotrka, jako zdobycz. „Wyśpiewa przed generałem gdzie schowali księdza"...

Robert Cruz na widok malca, pokazał mu rewolwer i rzekł groźnie:

— Jeżeli nie powiesz, gdzie ksiądz schowany, to cię zaraz zastrzelę!

Chłopiec patrzał mu prosto w oczy i mówił nie zmieszany.

— „Ja nie wiem, gdzie jest ksiądz, ale choćbym i wiedział, to bym nie powiedział. Ja nie jestem tchórz i zdrajca".

Widząc, że groźba nie skutkuje, zaczął mu generał schlebiać i obiecywać różne przyjemności. Chłopiec nic nie odrzekł. Kazał mu więc sprawić siarczystą chłostę i na trzy dni zamknąć o głodzie. Nic nie pomogło, chłopiec ani słówkiem nie zdradził księdza. Bolały go rany, zadane rózgami oprawców, ale czuł w sercu wzbierające uczucie dumy, że cierpi za wiarę i spełnia przyrzeczenie, dane Panu Jezusowi w dniu pierwszej Komunii świętej.

Po trzech dniach Robert Cruz osądził, że z upartego malca nic się nie da wydobyć i kazał go odesłać matce do domu. Mały Piotruś, zgłodniały i wybiedzony, padł w objęcia matczyne i promieniejąc szczęściem opowiadał jej i siostrzyczkom, jak mężnie znosił cierpienia dla Chrystusa, którego miał w sercu. A ich oczy zdawały mu się mówić z radością i podziwem:

— Mały bohater! —

RODZINA POLSKA
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
ROK XI. WARSZAWA, LIPIEC 1937.



TADEUSZ JASTRZĘBIEC

NA ZŁOTE POLA

Daj mi Boże po śmierci iść na złote pola,
Gdzie się w słonecznym blasku łan pszenicy kłoni,
Gdzie skowronek pieśń cudu Matce Bożej dzwoni,
Gdzie się zboża klejnotem Tobie ściele rola...

Pójdę miedzą, niech rosa me stopy obmyje,
Niech mnie kłosy oczyszczą z miast ludzkich zgnilizny,
Niechaj w chłodzie poranka poczuję, że żyję,
Że wróciłem stęskniony do mojej Ojczyzny!..

O złote moje pola!... Wyciągam ramiona,
Chciałbym się z wami zbratać, wrosnąć w waszą skibę,
Tak mnie tu gnała ku wam tęsknota szalona,
Dziad mój i pradziad mieli tu własną sadybę!...

Jam, jako liść jesieni, burzą strącony z drzewa,
Wicher mnie poniósł w przestrzeń, daleko z domu rzucił,
Lecz mi po drodze pieśni z ojczystych krain śpiewał,
Żem dziś, po śladach wspomnień, powoli do dom wrócił!...

Pójdę przez zboża łany tak... ponad kłosem złotym,
Abym się stopą tylko szelestnych fal dotykał,
I aby głębią duszy uchwycić tę pieszczotę,
Dla której dziad mój kiedyś śród tego zboża znikał...

Jeśli mieć będę skrzydła, to wzlecę hen... wysoko,
By tam spod nieba patrzeć na złote fal kobierce,
By się w anielskim locie cieszyło ludzkie oko,
Że nisko, w zboża plonie, ostało moje serce!...

A kiedy przyjdzie chwila zachodu ponad światem,
Kiedy się do snu złoży słoneczko to jedyne,
O niechaj wtedy będę raz jeszcze ziemi bratem,
Raz jeden Boże drogi!... A potem w dal popłynę...

ZE „WSCHODU"... ALE NIE ŚWIATŁO

Niedawne to czasy, gdy o wpływach masonerii w Polsce, odważano się mówić zaledwie półgębkiem, nieśmiało, licząc się z niedowierzaniem społeczeństwa. Masoneria bowiem starała się wpoić w ogół polski przekonanie, że jej istnienie należy u nas zaliczyć do bajek. Obecnie sytuacja znacznie się zmieniła. Masoneria zasadniczo nie ukrywa już faktu swej egzystencji w Polsce i chętnie powołuje się na swe rzekomo „chlubne" tradycje w naszym kraju. Nie lubi jednak występować jawnie. Mgła tajemnicy otacza loże Wielkiego Wschodu i inne na terenie Polski. Z drugiej zaś strony obóz zwalczający masonerię zbyt wiele już wie o masońskiej działalności i sposobach działania stosowanych przez „mistrzów" i „braci", „Legenda" masońska przestaje być legendą, stanowiąc rzeczywistość najprawdziwszą. Masoneria polska jest podobno nieliczna, ale niewątpliwie składa się z ludzi wpływowych. Niektóre fakty z naszego życia publicznego dadzą się zrozumieć dopiero wówczas, gdy weźmiemy pod uwagę czynnik masoński, te „obce agentury", o których mówił Marszałek Piłsudski.

Nie da się ukryć, iż „dzieci wdowy" — bardzo gorliwie interesują się u nas sprawami wychowania publicznego. Związek Nauczycielstwa Polskiego organizacja liczna i niegdyś rzetelnie zasłużona, obecnie u szczytów swych przesycona nastrojami radykalnymi i antykatolickimi, jest jednym z narzędzi zakonspirowanych „apostołów" „prawdziwego postępu". Poza wychowankami p. Spasowskiego większość członków Z. N. P. z pewnością nie ma nic wspólnego z szerzeniem niedowiarstwa i walką z Kościołem katolickim, lecz niestety trzymana jest w ryzach przez kierownictwo związkowe.

Ale ku czemu kierownictwo to zmierza? Odpowiedzi na to trzeba poszukać... przede wszystkim we Francji, gdzie wychowanie publiczne młodzieży pozostaje pod wpływami masonerii. Polscy bowiem „bracia" są pojętszymi uczniami swych zachodnich mistrzów.

Istnieje bogata już literatura tego zagadnienia. Niektóre kapitalne prace w tym zakresie zostały już przełożone na język polski. Na czoło wysuwa się dzieło. A G. Michel'a „Państwo w okowach masonerii" (w oryginale: „La France sons l'etreinte masonnique"), w tłumaczeniu Dra K. M. Morawskiego, zawierające wielką ilość masońskich dokumentów i tekstów, odsłaniających prawdziwe oblicze „dzieci wdowy" i ich rzeczywiste cele. Drugą zaś publikacją tego rodzaju jest broszura Jeana Marquès-Rivière „Wolnomularstwo a szkoła". (Obie książki wydane zostały w Katowicach).

Istnieje również popularna broszura p. M. Ligowskiego „Walka o duszę dziecka polskiego", (wyd. Akcji Katolickiej w Płocku), wskazuje ona właściwą rolę kierownictwa Z. N. P. i źródła jego „natchnień".

Przy badaniu dziejów szkolnictwa w Polsce, rzuca się przede wszystkim w oczy okoliczność, iż dziwnym trafem, nasi „reformatorzy" idą ścieżkami, udeptanymi przez „reformatów" szkoły francuskiej, a prowadzącymi do laicyzacji szkolnictwa polskiego wbrew, Konstytucji, Konkordatowi ze stolicą Apostolską i rozporządzeniom naczelnej władzy oświatowej.

Za rządów wielkiego reformatora p. Janusza Jędrzejewicza doszło u nas do największego nasilenia prądu antyreligijnego w szkolnictwie, przy czym starano się o pozory, iż cała akcja przeciw Kościołowi i duchowieństwu, wypływa z dołu, ze strony postępowego nauczycielstwa. Rozmach nadany tej akcji przed paru laty trwa dotąd. Niedawno mogliśmy zanotować szereg demonstracji antyreligijnych ze strony członków Z.N.P. w Święcianach, Grudziądzu, Grodnie itd. Ale trzeba też przyznać, iż po objęciu teki ministra oświaty przez prof. W. Świętosławskiego i kompromitacji Z. N. P. w sprawie „Płomyka", — organizacja ta nie czuje się już tak pewnie. Jednakże daleko jeszcze do uwolnienia terenu szkolnego od jej ubocznych wpływów...

Wiadomo jednak dobrze, że Z.N.P. za ideał uważa szkołę świecką, ten sam zaś ideał przyświeca i masonerii francuskiej. Wielki Wschód wyzbył się już nawet deizmu i stał się wyraźnie bezbożniczy. Pragnie więc zeświecczyć możliwie najrychlej szkołę, gdyż jak powiedziano w sprawozdaniu Wielkiego Wschodu Francji: „W stronę... młodzieży muszą być przede wszystkim zwrócone oczy nasze (Konwent W. W. 1925 r. str. 324) oraz, że: „Trzeba najusilniej pamiętać, iż rozdział Kościołów od państwa, Kościoła i szkoły, będącej zakończeniem wiekowych wysiłków i realizacją ideałów rewolucji francuskiej jest reformą o pierwszorzędnej doniosłości żywotnej dla Republiki". (Konw. W. W. 1924 str. 154.

Masoneria francuska doprowadziła u siebie do rozdziału Kościoła i państwa i do zeświecczenia szkolnictwa publicznego. Ale istnieje jeszcze we Francji szkoła prywatna, znajdująca się w ręku katolików. Szkołę tę Wielki Wschód pragnie zniszczyć. Liczy się jednak z formalną przeszkodą, którą jest we Francji. „Deklaracja praw człowieka i obywatela", obowiązująca i honorowana jako zdobycz „wielkiej rewolucji". Ale znalazł się sposób i na to. Narzucano szkołom prywatnym trudności finansowe, zabraniano nauczycielowi szkół rządowych nauczania w szkołach prywatnych, gdy to nie pomogło — wysunięto hasło „ujednostajnienia szkolnictwa" tj. monopolu nauczania w rękach państwa, co pozwoliłoby na usunięcie ze szkół nie tylko katolików, ale i wogóle wszelkich przeciwników masonerii i jej metod wychowawczych.

A powiedzmy prawdę, czy u nas za rządów p. J. Jędrzejewicza nie była modna idea „ujednostajnienia szkoły", czy szkolnictwo prywatne nie było narażone na trudności finansowe i inne przykrości? Czy i dziś ze środowisk Z. N . P. nie rozlegają się głosy do likwidacji szkół prywatnych m. in. i Macierzy Szkolnej"?

Zresztą czy program nauczania w szkołach publicznych i prywatnych nie został już ujednostajniony, czy nie mamy do czynienia z „unifikacją" podręczników szkolnych, których autorami przeważnie są wybitni działacze Z. N. P.?

Czy związki religijne np. „Krucjata Eucharystyczna" w szkołach polskich nie napotykała na stosunek nieżyczliwy ze strony ludzi wiernych kierownictwu Z. N. P.?

Czy za przykładem Wielkiego Wschodu Francji, nie starano się u nas drogą organizowania różnych „świąt" świeckich — jak „lasu", „gór" itp. — odciągnąć młodzież od praktych religijnych w sposób ostróżny i przebiegły?

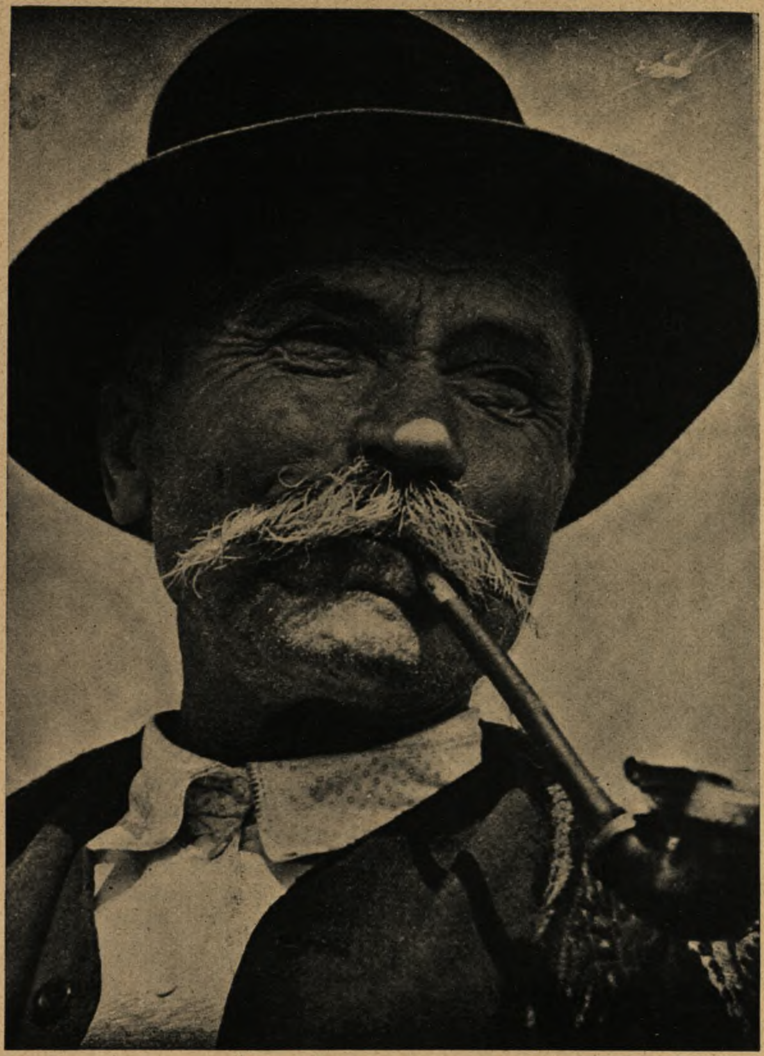
Czy „Straże przednie" i „Kuźnia Młodych" nie szerzyły ideologii laicystycznej? Czy młodzież w wielu wypadkach nie sprowadzono na manowce, tolerując jej wybryki i nadużycia, które zniewoliły władze policyjne do roztoczenia opieki nad młodzieżą szkolną

STANISŁAW WOLSKI

NOWA SEKTA

Pojawiła się na gruncie warszawskim nowa sekta tzw. „Wrońskistów”. Działają oni już oddawna, szerząc swe błędne doktryny w dwóch głównie pisemkach: w dwutygodniku „Zet”, redagowanym przez Jerzego Brauna i w tygodniku „Merkuriusz Polski” w którym pisuje głównie Julian Babiński. Obydwaj ci panowie, obrotni, sprytni i rozsiewający kłamliwe wieści, zjawili się na bruku warszawskim przed paru laty, szerząc dotąd zamęt pojęć, probując zaszczepić duchowi polskiemu antykatolicką doktrynę Wrońskiego i prohitlerowskie sympatie... Skąd ci panowie biorą fundusze na taką uporczywą propagandę, to ciekawe i to należałoby zbadać, gdyż wydaje się niepodobieństwem, aby te ich pisemka, które redagują, przez nieliczną gromadkę czytane, były samowystarczalne...

W ostatnich czasach zaczęli oni wyraźnie i brutalnie napadać na duchowieństwo i Kościół i to z takim tupetem i czelnością, że poczęli szydzić z zarządzeń kardynała van Roeya prymasa Belgii, lub kard. Faulhabera z Monachium. Zwrócił na to uwagę katolicki dziennik „Głos Narodu” z 21 maja 1937. (Por. Art. Wróg Nr. 1 i wróg Nr. 2). Szereg pism broniących wiary, jak „Przegląd Katolicki”, „Głos Narodu”, „Pro Christo”, Młodzież Katolicka pismo akademickie” wykazały w źródłowych artykułach, pisanych rzeczowo i z powagą, na czym polegają zasadnicze błędy propagandy Jerzego Brauna, i Juliana Babińskiego i Spółki. Wówczas ze strony tych panów posypały się ordynarne wymysły i oszczerstwa pod adresem pisarzy katolickich, co jeszcze bardziej odsłoniło prawdziwe oblicze tych sekciarzy. Wreszcie jak już podkreśliliśmy powyżej, zaczęli oni uderzać w przedstawicieli hierarchii Kościoła.



Typowy wieśniak węgierski.

Zwrócił uwagę na tę niesłychaną prowokację naczelny publicysta „Głosu Narodu”, który pisze o „Merkuriuszu” Juliana Babińskiego w ten sposób: „Merkuriusz” obok nas także atakuje „niektórych dostojników Kościoła” we Francji za to, że nie chcą pchać organizacji katolickich do „lig faszystowskich” — kardynała van Roeya, prymasa Belgii za to, że „specjalnym orędziem” przed wyborami „nakazał” katolikom głosować na van Zeelanda, „kandydata antyfaszystowskiego”... wreszcie na kard. Faulhabera z Monachium za to, że swoim „wystąpieniem w obronie żydów” (?) ściągnął „represje wobec organizacji katolickich”... „Merkuriusz”, chciałby, by Kościół katolicki wszedł do frontu faszystowskiego i oddał się na usługi Hitlerowi”. (Por. „Głos Narodu”. 21. V 1937)...

Więc lepiej się stało, że jad wyszedł na wierzch. Wrońskiści z „Merkuriusza” i „Zetu”, bałamucący przez dłuższy czas opinię hasłami mesjanizmu polskiego, pokazali swe prawdziwe oblicze — wrogów Kościoła, propagatorów hitleryzmu.

Na czym polegają błędy sekty wrońskistów?

Przede wszystkim uderzają oni w istotę objawienia, głosząc, że

---

w miejscach publicznych? Czy robota wychowawcza rzekomych „państwowców” nie doprowadziła tu i owdzie do wyhodowania nastrojów komunizujących w szkole?

Czy kierownictwo Z. N. P. nie zabroniło nauczycielstwu związkowemu współpracy z Akcją Katolicką i to wówczas, gdy stosunki tej Akcji z władzami państwowemi są jak najlepsze i gdy nikt nie neguje niebezpieczeństwa ze strony wywrotowców czerwonych?

Lektura książek: A. G. Michela, J. Marqués-Riwière'go i broszury M. Ligowskiego nauczy nas patrzeć się na wiele zjawisk, któreśmy może lekceważyli i niedoceniali ich znaczenia, innemi niż dotąd oczami...

Braciom — fartuszkowym musimy patrzeć na palce, a demaskując ich robotę i wskazując źródła ich akcji — spełnimy sumiennie obowiązek nasz wobec Kościoła i Polski.

w religii wiara powinna być zastąpiona przez rozum. Na ten ich zasadniczy błąd zwrócił uwagę szereg teologów katolickich, a m. in. ks. dr Jan Ciemniewski ze Lwowa, który w swej rozprawie „wrońskizm a katolicyzm" tak pisze: „Szkodliwym błędem Wrońskiego i jego zwolenników jest pretensja zastąpienia w religii naszej *Credo* przez *Cognosco*, czyli wiary przez wiedzę stwórczą rozumu ludzkiego" (Por. „Zet" Nr 19 z dn. 1. III 1937). Wprawdzie Kościół uznaje potęgę rozumu ludzkiego, ale Kościół naucza, że nigdy rozum nie może zastąpić Objawienia. Sobór Watykański wyraźnie określił tę sprawę w ten sposób:

„Bóg nie zakazuje bynajmniej, by nauki, każda w swoim zakresie, używały własnych zasad i własnej metody; ale uznając tę słuszną wolność, Kościół pilnie baczy, żeby przez sprzeciwianie się boskiej nauce, nie popadły nauki ludzkie w błędy, albo przekraczając właściwe sobie granice, *nie zajmowały miejsca, jakie się wierze należy*, ani jej nie burzyły". (Por. Conc. Vat. Sess. 8 cap. 4).

Poza tym zasadniczym błędem wrońskiści podrywają naukę Kościoła katolickiego przez błędne ujmowanie problemu nieśmiertelności człowieka. Twierdzą oni, że człowiek powinien sam siebie stworzyć, że nieśmiertelność człowiek otrzymuje nie przez zasługę Chrystusa i łaskę Bożą, ale przez swój własny „rozum absolutny". Ks. dr Ciemniewski i na tę herezję zwraca wrońskistom uwagę, pisząc: „Myli się p. Braun, gdy twierdzi, że „akt samostworzenia musi być dokonany przez człowieka bez pomocy nadprzyrodzonej..." Katolicyzm, bowiem zmierza do innej zupełnie, daleko głębszej przemiany — do życia w nas Chrystusa. Cała nasza religia w najgłębszej, istotnej treści polega na tym, aby w nas stary człowiek, tj. Adam zamarł, a nowy tj. Chrystus żyć począł... Zwleczcie z siebie starego człowieka", mówi św. Paweł — „z uczynkami jego, a obleczcie się w nowego, który wciąż się odnawia..." (Kol. 3. 9). To życie Chrystusa w nas — to cel i kres naszego odrodzenia religijnego, to nasze życie nadprzyrodzone, życie Boga w nas, a nas w Bogu. Jakżeż to odbiega od końcowej transfiguracji wrońskizmu! Dzieli nas tu przepaść cała".

A więc kapłan i teolog katolicki stwierdza, wyraźnie, że w zasadniczym pojmowaniu życia, katolicyzm od wrońskistów dzieli przepaść cała".

Wreszcie, wrońskiści dowodzą, że Kościół katolicki jest instytucją spaczoną przez inne doktryny, np. filozofię Hegla (!) i że chcąc nadal istnieć, Kościół musi wchłonąć w siebie naukę wrońskistów (!). W broszurze propagowanej przez redakcję czasopisma „Zet" pt. „O ducha Zielonych Świąt" i „wrońskizm a katolicyzm" wydana w r. 1936 czytamy na str. 18 takie brednie: „Widzimy, jak bardzo przekleństwo hegeliańskie bezcelowej dialektyki dziejowej zaciążyło nad myślą współczesną, że uległ jej nawet katolicyzm... Kościół, ażeby odpowiedzieć dziejom, winien z konieczności wchłonąć w siebie wrońskizm i zostać przezeń zracjonalizowanym" (!) (Por. „O Ducha Zielonych Świąt" z przedmową Jerzego Brauna str. 18).

Widzimy więc, że wrońskiści propagują typowe sekciarstwo, na co już zwróciło na szczęście uwagę szereg pisarzy katolickich (W „Pro Christo" art. „Czy to jest zbawca Polski". W „Przeglądzie Katolickim" art. „Kabała a Wroński". W „Myśli Narodowej" art. Wroński a kabała". W piśmie akademickim „Młodzież Katolicka" art. „Walka o wartość filozofii Hoene Wrońskiego". W dzienniku „Polonia" art. Jana Archity „Batalia Wrońskiego". Również „Katolicka Agencja Prasowa" organ Episkopatu, wydała komunikat, przestrzegający społeczeństwo katolickie przed sekciarstwem Wrońskistów).

Należy jeszcze dodać, że do tych herezji, jakie szerzą wrońskiści, próbując zatruć ducha katolickiego w społeczeństwie polskim, dochodzi jeszcze jeden fakt, mianowicie, że nauka wrońskistów czerpie swe natchnienie z kabały żydowskiej. Przyznają to tacy bezstronni znawcy wrońskizmowi, jak Chr. Cherfils lub Francis Warrain. „Przede wszystkim — powiada Cherfils — wpływ kabały u Wrońskiego zdaje się pewnym i głęboki..." A na innym miejscu dodaje: „Naukę Wrońskiego musielibyśmy według własnych jego rozbiorów nawiązać do kabały". (Por. Chr. Cherfils. Un essai de religion scientifique str. 179).

A Fr. Warrain również wyraźnie stwierdza, że Wroński „osiągnął w swym prawie tworzenia schemat, który zbliża się najwięcej do układu Sephirotów z Kabały". (Por. „La nature eternelle d'apres J. Boehme).

Taką to doktryną, godzą w podstawy wiary katolickiej, mającą wszystkie cechy sekciarstwa, chcieli uszczęśliwić młodzież polską pp. Jerzy Braun i Julian Babiński. Dążyli oni bowiem do stworzenia wielkiej organizacji młodzieży polskiej, która całą swą ideologię miała oprzeć właśnie o doktrynę wrońskizmu. W tym celu utworzyli tzw. „porozumienie prasowe młodych", do którego weszli przedstawiciele pism młodzieży polskiej jak „Prosto z Mostu" , „A. B. C.", „Ruch Młodych", „Falanga", „Merkuriusz", „Zet"... Próbowano wciągnąć i miesięcznik młodych katolików „Pro Christo..."

Ale w tym samym czasie padł grom... Miesięcznik „Pro Christo", a za nim cały szereg pism katolickich zdekonspirował istotne zamiary sekciarzy Jerzego Brauna, Juliana Babińskiego i Spółki. I wtedy młodzież katolicka zdecydowanie się odsunęła od tej imprezy, sprytnie zareżyserowanej przez wrogów Kościoła. „Porozumienie prasowe młodych" rozchodziło się. Próba zatrucia młodego pokolenia Polski błędną i obcą duchowi polskiemu doktryną wrońskizmu — nie powiodła się... Przyznają to sami nawet wrońskiści. Jerzy Braun z furią pisze: „I oto w momencie, gdy powstało w Polsce, przy czynnym współudziale wrońskistów, porozumienie prasowe młodych... wybucha polemika prasowa, w której dekonspiruje się, jako masonów, okulistów i kabalistów samychże twórców owego porozumienia. Istotnie, trick to kapitalny... Poznać mistrzów po... kunsztownej robocie". (Por. „Zet" z 15 maja 1937 str. 3).

Wrońskiści zdekonspirowani wpadli w istny szał. Zaczęli obrzucać wymysłami i kalumniami duchowieństwo katolickie. W ten sposób sami zdecydowanie odgraniczyli się od społeczeństwa katolickiego. (Por. „Głos Narodu" 21. V 1937).

Dlaczego ta cała sekta, pozornie operująca tylko filozofią, mogłaby okazać się niebezpieczną trucizną? Ponieważ oprócz błędów religijnych, podrywających dogmaty Kościoła, wronskiści szerzą jeszcze kult ideologii hitleryzmu... Julian Babiński już od dłuższego czasu w swym „Merkuriuszu" systematycznie staje w obronie taktyki hitlerowców. Wypisuje i to po ogłoszeniu już encykliki potępiającej hitleryzm takie brednie, że obecnie w Niemczech Hitlera „ o prześladowaniach katolików, jako katolików, tym bardziej zaś w jakiejś zorganizowanej, rządowej akcji przeciwko wierze w ogóle nie może być mowy". (Por. „Merkuriusz" z 23. V 1937).

Jest to oczywiście świadome i wielce podejrzane wprowadzanie w błąd opinii polskiej, a jest tak czelne, gdyż w biały dzień głosi się fakty sprzeczne z powszechnie znaną rzeczywistością, że nic dziwnego, że propagan-



da wrońskisty Juliana Babińskiego z „Merkuriusza" wywołała na łamach prasy katolickiej oburzenie: „Głos Narodu" pisze o tym wystąpieniu agenta hitleryzmu w ten sposób: „Jest to bezprzykładne fałszowanie rzeczywistości III Rzeszy. I oburzające... W chwili, kiedy niemiecki katolicyzm znalazł się w takiej sytuacji, iż „Kulturkampf" Bismarka wydaje się szlachetniejszą metodą walki, niż obecny piekielny plan stosowany przez hitleryzm wobec Kościoła, w takiej chwili pismo „Merkuriusz", odważające się krytykować biskupów i kardynałów... pozwala sobie na oskarżanie katolików niemieckich i przypisywanie im winy za ostatnie wypadki. Jest to oburzające... (Por. „Głos Narodu". 21. V 37. A wrońskiści z czasopisma „Zet" również zachwalają hitleryzm. W boszurze pt. „O Ducha Zielonych Świąt" w broszurze pełnej błędów teologicznych, wydanej przez Jerzego Brauna w cyklu tzw. „Biblioteki Zet" na str. 13 czytamy taką apoteozę hitleryzmu: „Obecnie świat wchodzi raptownie w nową fazę rozwojową. Naczelne prądy społeczne, współczesne — jak hitleryzm — apelują przede wszystkim do wolności absolutnej człowieka i przy tym wierzą prawie we wszechmoc twórczą tego człowieka czy narodu".

Widzimy więc, jak wyglądałaby ideologia młodego pokolenia Polski, które chcieli organizować wrońskiści. Nic więc dziwnego, że katolicka opinia Polski energicznie odseparowała się od tych szkodników, którzy pod firmą Jerzy Braun, Julian Babiński i Spółka chcieli przemycić truciznę. Naczelny publicysta „Głosu Narodu" w art. „Wróg nr 1 i wróg nr 2" pisze: „Uczciwa prasa winna odgrodzić się od stanowiska, zajętego przez „Merkuriusza"... Nawet ta, która sympatyzuje z hitleryzmem. Komunizm uważany za wroga cywilizacji i religii Nr 1... Ale neopogański hitleryzm za takiego samego wroga Nr 2. (Por. „Głos Narodu" 21, V 37).

SPROSTOWANIE

W ostatnim numerze R. P. przez pomyłkę nie zamieszczono dokończenia artykułu p. Józefa Janoty-Bzowskiego pt. „Korzyści dla rodziców, płynące ze współpracy rodziny i szkoły", które to dokończenie zamieszczamy poniżej.

REDAKCJA.

Przypominają się tu mimowoli trafne słowa, wypowiedziane przez p. ministra Kwiatkowskiego w jego pierwszym exposé po objęciu teki wicepremiera:

„Jeżeli", mówił on, „państwo dubluje rolę obywatela, jeżeli obdarza go ustawiczną nieufnością i jest przekonane, że samo to zadanie wykona lepiej, a potem się okazuje, że zadanie to wykonywa gorzej, tam musi być postawiona zasieka z drutu kolczastego, by nawet mimo woli tam nie dotrzeć".

Wydaje się dziś rzeczą niewątpliwą, że nasze państwowe władze oświatowe chcą dublować pracę, od lat tylu wykonywaną z powodzeniem w zakresie współpracy rodziny i szkoły przez przyszkolne zrzeszenia rodzicielskie; chcą do pewnego stopnia przytłumić głos rodziców i zastąpić rodzinę, przynajmniej w pewnych działach wychowania młodego pokolenia. Zamiast koordynacji wpływów wychowawczych rodziny i szkoły widzi się nieraz dążenie do osiągnięcia subordynacji rodziców, na którą oni ani chcą, ani mogą się zgodzić.

Usunięcie tego źródła dysharmonii jest konieczne, jeżeli się chce wielkie dzieło współpracy szkoły i rodziców na dalszą metę i na szerokim terenie prowadzić. Pozbawiona tego sztucznego skrępowania i pozostawiona swojej twórczej inicjatywie, współpraca ta niewątpliwie rozwijać się będzie nie tylko z wielką korzyścią dla rodziców, szkoły i młodzieży, ale ku dobru przyszłych pokoleń, ku dobru całego społeczeństwa, narodu i państwa polskiego.

K. MACIEJEWSKI

KASZUBI I ZIEMIA KASZUBSKA

Jak dzikie ptactwo co w jesieni do ciepłych stron, tak i my, Polacy, każdego lata ciągniemy nad morze, polskie morze. Jest w tym dążeniu nie tylko pragnienie ujrzenia go na własne oczy, zanurzenia się w falach Bałtyku, nie tylko tęsknota do bezkresnej przestrzeni wodnej narodu, przez cały wiek oderwanego od swej naturalnej podstawy, a przez wieki ją zaniedbującego, ale i pragnienie — wyżycia się, otarcia o żywioł wielkiej przygody, jakim było i zawsze będzie morze.

W tym dążeniu do morskiego wybrzeża przebywamy najczęściej w nocy i zazwyczaj dość obojętnie jeden z najpiękniejszych krajów, wchodzących w skład Rzeczypospolitej, kraj ogromnych lasów, kraj zachodnich wspaniałych dróg, nad którymi się skłaniają nasze smętne brzozy, kraj tysiąca niezrównanych w swej piękności jezior — Pomorze.

Uczony nam powie, że malownicze sfałdowanie terenu kraj ten zawdzięcza długiej pracy lodowca skandynawskiego, który najdłużej tu przebywał i dlatego nagromadził na nierównym podłożu większe aniżeli gdzie indziej osady morenowe. Że dziełem tego lodowca jest górny skład gleby, te wszystkie żwiry, gliny, piaski i głazy narzutowe, że nawet jeziora powstały w wyżłobieniach, wyrytych potężnym pługiem niezmierzonych mas przedwiecznego lodowca... Przeciętny jednak turysta, patrząc na cichą krasę tych jezior, tak sercu naszemu bliskich, nie zastanawia się zazwyczaj, kiedy powstały i jak. Wystarczy mu, że są, że je czuje wzruszonym sercem iż chłonie zachwyconym okiem.

Niektóre jeziora, zwłaszcza o niskich brzegach, zarastają, przeradzając się w torfowiska, inne zamulają osady ze strumieni i rzeczek, które do nich wpadają, jeszcze inne spływają przez pogłębiające się łożyska



Piękny, zabytkowy kościół w Żarnowcu.



Zabytkowa rzeźba Chrystusa-Króla w skarbcu kościoła w Żarnowcu.



Taką była Gdynia w r. 1935, widziana z wieży ciśnień. Na pierwszym planie kapitanat portu.

odpływów. Krasę jezior kaszubskich nazwałem „cicha". Trzeba jednak widzieć te jeziora w czas porywistych jesiennych wiatrów, kiedy skłębione groźnie chmurzyska suną nisko ponad przyczajoną ziemią, kiedy ostatnie pożółkłe liście wicher żenie na białogrzywe fale, z szumem tłukące się o pokryty muszelkami brzeg. Wtedy te jeziora, których głębokość dochodzi do kilkudziesięciu metrów, sprawiają wrażenie małego morza, duszącego się gniewnie w narzuconych sobie ramach.

Najpiękniejsza część kraju została nazwana „kaszubską Szwajcarią", jak gdyby dla określenia uroku naszej ojczyzny musielibyśmy zapożyczać się u obcych. W rzeczywistości trudno znaleźć odpowiedni przymiotnik, który by wyraził splot uczuć, opanowujących turystę.

Kiedy się stanie na szczycie jednego ze wzgórz, w które tak obfituje Pojezierze Kaszubskie, i spojrzy na ten cichy, zielony, błyszczący taflami jezior i owiany nieuchwytną dymką melancholii kraj — trudno oderwać oczy. Chciałoby się wołać, pokazywać: patrzcie, patrzcie, ta ziemia, to skondensowane piękno jest nasze, polskie.

Nie wiem dlaczego, ale są strony, gdzie bawiąc pragnęłoby się stale podkreślać, że to nasze. Może dlatego, że mnie, jako urodzonemu w czasach niewoli, nasza wolność nie stała się jeszcze czymś tak samo zrozumiałem, jak nieodzowność powietrza. Zbyt często myślało się w onych złych czasach o tych i innych stronach naszej ojczyzny, jako pięknym, nieziszczalnym śnie.

Jezior na Kaszubach jest tak wiele! Czasami dzieli je tylko wąski pasek lądu, z daleka, z góry podobny do zielonego, nierówno pokratkowanego kobierca. Tu i tam ciemnieje płat lasu. Nad wstęgą drogi przykucnęły czuby drzew. Wiem, że są to brzozy, lipy, klony i wiązy, a w niektórych miejscach nawet dzewa owocowe, którymi chętnie chlubią się miejscowi przed przybyszami z innych, mniej szczęśliwych dzielnic Polski. Wsie nie są liczne, lecz z wyglądu rdzennie polskie. Być może, iż wrażenie to potęguje fakt, iż — co tu owijać w bawełnę — nie grzeszą one wzorową czystością.

Bawiąc nad polskim morzem i podejmując wycieczki do Kartuz, Pucka, Kościerzyny i dziesiątka innych, godnych zwiedzenia zabytkowych miejscowości, trudno pominąć Żarnowiec, niewielką osadę, tuż nad granicą polsko-niemiecką położoną i drzemiącą obecnie na ubo-



Wielki, mosiężny świecznik z kościoła w Żarnowcu, tak ciężki, że z trudem podnosi go jeden człowiek.



Jezioro Wdzydze na Pomorzu. Dzieci kaszubskie śpieszą na nabożeństwo.



Kapliczka przy drodze w Kuźnicy na Helu.



Strażnicy polskiej strzechy w Krokowej.



Powrót z grzybobrania (Wdzydze).



Zaprząg kaszubski z okolic jez. Żarnowieckiego.



Jedziemy na węgorze... (Kuźnica na Helu).



Przed wyjazdem na połów (Kuźnica na Helu).



Kaszubi, nawlekanie przynęty na haczyki na sznur.



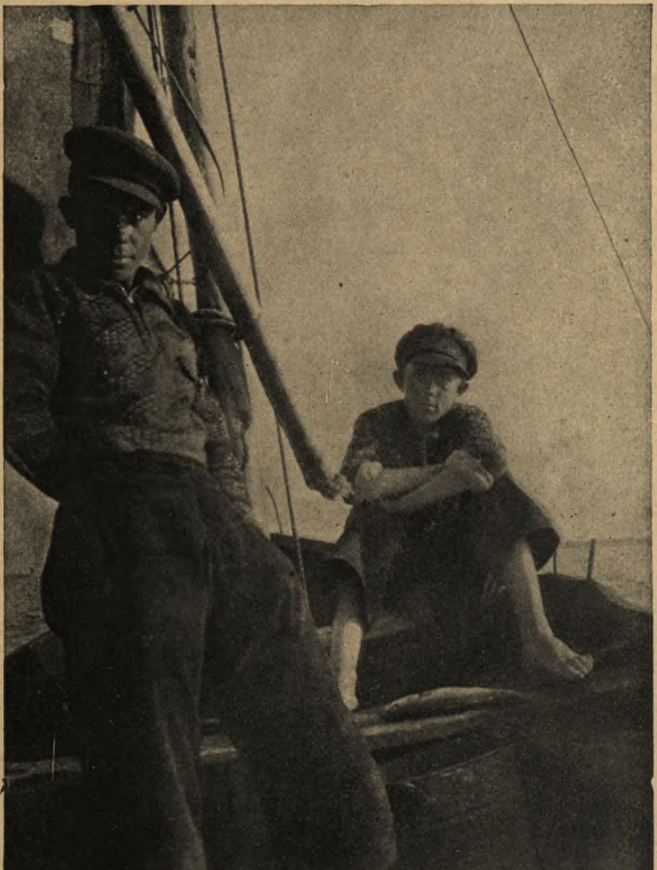
Taką była Gdynia w r. 1913...



Krajobraz kaszubski między Krokową a Żarnowcem.



Kaszubi z okolic jez. Wdzydze w niedzielę przed nabożeństwem.



Kaszubi na łodzi (powrót z połowu) (Kuźnica na Helu).



Fragment jeziora Wdzydze.

czu od wszelkiego ruchu i wiru spraw, gdzie indziej wstrząsających ludźmi.

Żarnowiec żyje tylko przeszłością. Tu w roku 1462 Polacy odnieśli walne zwycięstwo nad Krzyżakami i tu do dziś dnia znajduje się piękny kościół i klasztor, fundowany w XIII wieku. Zrazu tu osiadły cysterski, a gdy z biegiem czasu pozwalały sobie coraz swobodniej, zapominając o swym powołaniu, nastąpiła reforma klasztoru, który oddano benedyktynkom. Zakon ich został skasowany przez rząd pruski w pierwszej połowie ubiegłego wieku i dziś cele, refektarze i korytarze, oraz rozwieszone w nich portrety ostatnich przeorysz porasta zielona powłoka pleśni.



Starzy rybacy gdyńscy na molo portu rybackiego w Gdyni.



Wiosna na Helu.

W kościele zachowały się, wmurowane w ściany, kamienne płaskorzeźby, przyniesione tu z sobą przez cysterski jeszcze w wiekach średnich, stare malowidła w głównym ołtarzu, masywne, mosiężne lichtarze i odwieczne, drewniane, stoczone przez robaki skrzynie na chórze, zdobne w ludowe ornamenty. Stary kościelny wyciąga z nich ciężkie, ozdobne i zleżałe antypedia, a widząc nasz podziw — prowadzi do swego sanktuarium, do skarbca.

Skarbiec mieści się w małej, ciemnej i wilgotnej o sklepionych murach izbie. Pośrodku, jak gdyby w wielkiej, oszklonej, podłużnej szafie, wisi mnóstwo ornatów. Niektóre z nich ciężkie, wspaniale haftowane,



Fragment jeziora Wdzydze.



Wobec żniw (Żarnowiec).



Mali Kaszubi w kontemplacji.

ozdobione nawet drogimi kamieniami, mogły by być przedmiotem osobnych studiów, cóż, kiedy panujący tu stale półmrok zmusza do zdania się na ogólnikowe informacje kościelnego, że te cuda kobiecej, żmudnej pracy, że te niesłychanie ciekawe zabytki dawno zanikłej kaszubskiej sztuki zdobniczej są dziełem królowej Jadwigi oraz pokoleń dostojnych a pobożnych okolicznych niewiast.

W oddzielnej witrynie stoją arcydzieła dawnej sztuki złotniczej: monstrancje, kielichy i szereg drobiazgówcacek, dalej widzimy ręcznie iluminowane foliały z tych czasów, kiedy każda książka była nie drukowana a pisana, kiedy ogromny tom był dziełem całego życia człowieka, zamkniętego w murach klasztornych.

Ale najbardziej wstrząsające wrażenie wywiera szereg drewnianych figurek, rzeźbionych w drzewie. Te cudowne przez swój prymitywizm świątki są niezapomniane, tak jak wstrząsającym jest posążek Chrystusa z zatroskanym, bolesnym wyrazem twarzy, plamami krwi na ciele i w czerwonym, porwanym w strzępy ongiś zapewne wspaniałym płaszczu królewskim...

Do kogoż należy apelować, aby cuda te uchronić od dalszego niszczenia i udostępnić je dla zwiedzających?

Tego lata szlakiem od Kuźnicy na Helu przez Żarnowiec, Puck, Kościerzynę zawędrowałem nad jezioro



Rankiem na jeziorze Wdzydze.



Typy rybaków kaszubskich na Helu.

Wdzydze. Wysiada się na zagubionej w borach i obliczonej „na wyrost" stacyjce magistrali kolejowej Śląsk—Gdynia i tuż po zejściu z toru kolejowego pogrąża w cichych, pachnących żywicą i grzybami lasach sosnowych. Do jeziora jest około trzech kilometrów przez laski i piaski, w poprzek wielu szerokich, rozjeżdżonych dróg, które zapewne prowadzą do tych sennych i ubogich kaszubskich wsi, gdzie coraz trudniej o przechowaną z dawnych lat i wzorem dziadów budowaną chatę z podcieniami, gdzie miejska tandeta z kretesem wypiera — ba, już wyparła stary strój, którego nie poświęci nawet w zamczystych skrzyniach, mieszczących cały majątek kaszubskiej rodziny.

Nieoczekiwanie las się przerzedza i z pomiędzy rdzawej kolumnady sosen błyska sina roztocz jeziora. Parę chałup nad brzegiem dymi kominami w leniwej ciszy niedzielnego poranka. Od brzegu idzie dziewczyna, dźwigając dwa wiadra wody. Zapytana stwierdza: tak, to jezioro Wdzydze, ale do osady tejże nazwy jest jeszcze kilka kilometrów. Jedziemy zatem, mając po lewej ręce wciąż jezioro z jego dość monotonnymi i jałowymi brzegami, zrzadka urozmaicone niewielkim laskiem lub luźną kępą drzew. Gleba tu licha, gospodarka na roli bardzo prymitywna. Po roku uprawy ziemia cztery lata odpoczywa. Nawozu brak, inwentarza żywego mało... — powiada woźnica. — Bieda, ciężko żyć.

Ale ten bideusz ma około włóki niechby tylko tych piasków, ma jeziorko leśne i kawałek lasu. Trochę furmani, trochę dorabia z wynajmowania izby letnikom. Patrzę na jego lakierki, smoking i miękką koszulę (odwiezie mnie do pensjonatu i idzie w prost do kościoła) i powiadam, że o ileż ciężej żyć tym wszystkim na kresach, Mazowszu, Podlasiu, w Radomskim... co mają od jednej do pięciu morgów i nic poza tym.

Wieś Wdzydze nie wyróżnia się obecnie niczym, ale mimo to nazwa ta ma szlachetny dźwięk, tu bowiem przed wielu laty zaczął działać nieżyjący już Izydor Gulgowski, nauczyciel, który położył niepożyte zasługi na polu odrodzenia kaszubskiej sztuki ludowej. Rozwijała się ona głównie w trzech kierunkach: hafciarstwo, garncarstwo i koszykarstwo. Koszykarstwo, używające jako surowca korzeni jałowca i sosny, zamiera, bez większej zresztą szkody dla sztuki stosowanej, a z ulgą oczywistą dla niszczonych przez wycinanie korzeni drzew. Garncarstwo ma najwybitniejszych przedstawicieli w Neclu, mieszkającym w Chmielnie i Meisnerze, osiadłym w Kartuzach.

Najciekawszą jest historia odrodzenia hafciarstwa, które do takiej ongiś doszło doskonałości, że do dziś dnia jego okazy, zachowane w skarbcach kościelnych Kartuz i Żarnowca, są niedościgłym wzorem. Otóż śp. Izydor Gulgowski przy pomocy swej żyjącej dotychczas i kontynującej jego dzieło żony począł zbierać motywy kaszubskie ze starych skrzyń, szaf, ornatów, a zwłaszcza czepców. Wzory te pracowite ręce dziewcząt wdzydzkich pod kierunkiem pani Gulgowskiej zaczęły przenosić na płótno i wten sposób powstały te małe arcydzieła prymitywu, które znalazły sobie dostęp do najpierwszych salonów dawnego cesarstwa niemieckiego, a dzisiaj godnie uzupełniają dorobek sztuki ludowej w naszej ojczyźnie.

Pan Gulgowski niemal całe życie swoje poświęcił na stworzenie Muzeum Kaszubskiego, które było swego rodzaju unikatem, koncentrując w swoich drewnianych ścianach wszystko, co miało związek z bytem i przeszłością Kaszubów. Tu znajdowała się chata z podcieniami, drążone z jednego pnia czółno, piec z wklęsłych kafli, wspaniałe okazy czepców („złotogłowi") itp.

W roku 1925 Izydor Gulgowski umarł, żądając przed śmiercią, aby pochowano go w pobliżu domu, w pobliżu muzeum — dzieła jego życia.

I oto przed dwoma laty przyszedł skwarny i wietrzny letni dzień. We Wdzydzach wybuchł pożar i w mgnieniu oka objął część wsi. Zanim zdołano zorganizować ratunek — z Muzeum Kaszubskiego została kupa osmalonych gruzów. Spłonęło wszystko.

Był to cios nie do powetowania z ogólno-narodowego punktu widzenia, ale jest to zarazem strata dla okolicznej ludności. Do Wdzydz już nie zdążają liczne wycieczki, dające zarobek miejscowym Kaszubom. Powstał obecnie projekt założenia nowego muzeum w Gdyni, ale czyż nasz wspaniały port potrzebuje jednej atrakcji więcej? Wydaje mi się, że tego rodzaju ośrodki kultury właśnie powinny być rozrzucone po prowincji, powinny być umiejscowione tam, skąd jest ich rodowód. Muzeum Kaszubskie w Gdyni — to, powtarzam, jedna atrakcja więcej, we Wdzydzach zaś to cel specjalnej wędrówki i związane z tym specjalne nastawienie: zwiedzenie muzeum wysunęłoby się na pierwszy plan. Prócz tego Wdzydze mają już materiał ludzki i mają tradycję.

A to coś znaczy.

ZIN HUDEK

MORZE DZIECIŃSTWA

I

Pamiętam: w martwym Taganrogu
na zlizywanej morzem plaży
gorący piasek stopy parzy —
tak ciężko iść piekącą drogą!
Pamiętam: byłem wtedy mały
i małe było wielkie morze —
ot puszczać łódki, cięte w korze,
śledząc znikanie żagli białych!
Pamiętam: tuż przy samej wodzie
pełznął wieczornie pociąg pełny,
pełzły leniwie morskie wełny —
i takie wszystko było co dzień...
...i bliski był jak własne słowa
przymglony łańcuch lamp Azowa.

II

Urosłem ja — urosło morze
(nie tylko puszczać można łódki!)
a świat okazał się malutki
jak uchwycony w palce orzech.
Dalekie Indie, dalsze Chile,
daleka Jawa, dalszy Hawaj —
stały się bliskie jak Warszawa,
bo morze pomost płynny chyli.
Już dziś nie śledzić za żaglami,
które horyzont wsysa grząski —
świat się otworzył na kształt książki:
czytajcie lądy moje sami!
Trud to zbyteczny, ktoś je schował:
nie dojrzeć nikłych lamp Azowa!

WŁADYSŁAW BURKATH

DANIA — KRAJ RADOSNEGO UŚMIECHU

W maju br. minęło lat 25 od chwili wstąpienia na tron Króla Christiana X, popularnego, a zarazem poważanego przez poddanych swoich, władzcy Danii.

Korzystając z tej okoliczności przyjrzymy się życiu i obyczajom tego państwa.

REDAKCJA.



Arkady Ratusza.

Wystarczy raz jeden być w Danii, aby przyswoić sobie, a zarazem przekonać się o słuszności zdania, zamieszczonego w nagłówku artykułu. Ten radosny uśmiech towarzyszy nam na każdym kroku — w Kopenhadze, Zelandii czy portowym Maribo. Tysiące turystów z całego świata, rozsypanych po przecudnych muzeach stolicy Danii, bądź bawiących się ochoczo w „Tivoli" powtarzają głośno, lub w myśli to samo. Bo istotnie jest coś przedziwnie słonecznego, radosnego w tym niewielkim kraju, łączącym w sobie wysoki poziom kultury z rozbrajającą szczerością mieszkańców... Kopenhaga, widziana w promieniach wiosennego słońca, wydaje mi się zawsze jakimś złotym jabłkiem Europy, nie znającym ani kryzysu, ani nędzy. Gdyby nawet tak kiedyś było, to rozumna opieka społeczna potrafiłaby ukryć te niedamagania przed oczyma ulicy.

Dania, to kraj morski par excellence; dlatego to wszystko, co posiada — z morza powstało i z nim ściśle się łączy. Już w chwili kiedy z okien wagonu-promu zbliżamy się do zamku Helsingör myśl nasza biegnie ku tamtym odległym wiekom, kiedy czujne armaty stojące po dziś dzień na straży obwarowań szukały śmiałków, którzy by się ważyli zbliżyć do brzegu — dziś stary Kronborg milczy. Milczą ruiny Bornholmu, Vordingborgu i tylu innych zamczysk duńskich pamiętających czasy morskiej potęgi tego państwa. Kopenhaga jest niejako owocem tamtych czynów wojennych. Jej piękno i przepych architektury, jej pełne rzeźb thorwaldsenowskich muzea są procentem kulturalnym od tamtego kapitału. Tak, jak patrycjuszowska Wenecja posiada stolica Danii wszystko, co już w wiekach ubiegłych było szczytem ambicji zdobywców.

W pierwszym rzędzie przepiękne świątynie i pomniki. Ale rzeźbą duńską nasycić się można dopiero w Glipto-

Sala tronowa.



tece i — u Thorwaldsena. Ten tytaniczny i płodny zarazem rzeźbiarz zdobił stolice europejskie szeregiem brył pomnikowych. Patrzy na nie odległy Rzym, Wiedeń czy — Warszawa. Zastępują je w muzeum odlewy gipsowe z tablicą informującą gdzie znajduje się oryginał. Bryły Thorwaldsena żyją, nie zatraciły nic ze swojej wartości. Wpośród tych białych marmurów leży ich twórca, grób jego stanowi wraz ze zbiorem jedną, niezapomnianą całość.

Inaczej w Glyptotece. Tu znajduję następców wielkiego rzeźbiarza duńskiego ze słynnym Kać. Nielsenem na czele. Tu również mieści się długi szereg arcydzieł rzeźbiarstwa środkowoeuropejskiego. Na tle palmowego hallu kryją się w niszach najpiękniejsze okazy rzeźby francuskiej, włoskiej i holenderskiej. W centrum na tle wodotrysku grupa „Bóstw wodnych" Nielsena.

Radosny uśmiech Danii towarzyszy nam wszędzie. Po specjalnych chodnikach mkną flotyle rowerów, jadą starzy i młodzi, młodzież szkolna i leciwe matrony. Flotyla zatrzymuje się na skrzyżowaniu ulic, aby ze chwilę na znak białej pałeczki podążyć dalej. Tempo życia stolicy o wiele szybsze niż u nas. Tysiące pięknych prywatnych limuzyn, autobusy i rowery — rowery na każdym kroku. Jest ich obecnie około 450 tysięcy (!) czyli blisko 60% w stosunku do liczby mieszkańców samej Kopenhagi. Radosny uśmiech i wysoką ich kulturę najłatwiej zaobserwować w Tivoli — jednym z największych parków w Europie, istniejącym od połowy XIX stulecia. To jest i Prater i — szwedzki Skansen, a jednocześnie coś zupełnie odrębnego. Bawią się tam wszyscy — od prostaczków do arystokracji duńskiej.



Wjazd do „Carlsbergu".



Zamek Clausholm.

Wnętrze hotelu.





Wieża wjazdowa do Carlsbergu.

Nie potrafiłbym wyliczyć tych rozlicznych atrakcji, gier, estrad i scen teatralnych jakie mieści Tivoli. Wieczorem zwłaszcza w świetle feerycznych ogni, bijących w niebo ze szczytu egzotycznych cukierni tego parku, w poszumie kaskad sztucznych i jezior, wśród morza głów ludzkich, którego nie zamąca żaden niekulturalny dysonans Tivoli, wydaje mi się czymś bajecznym, wyjętym z pomysłów najpopularniejszego bajkopisarza duńskiego — Andersena.

Przejdźmy jednak z atmosfery pierwszych wrażeń turysty do bliższego poznania kraju i ludzi. Słyszałem już od dawna o wielkim uspołecznieniu Duńczyków, o ich wybitnym altruizmie i ofiarności na cele publiczne.

Opowiedziano mi o tym przed kilku laty na tle folklorystycznej restauracji kopenhaskiej, gdzie przybrane w ludowe stroje dziewczęta raczyły nas wybornym piwem ze słynnego Carlsbergu — największego z browarów Skandynawii.

Tam dowiedziałem się po raz pierwszy że największe instytucje kulturalne Danii są dziełem jej patriotycznych *jednostek*. Temu przyjrzeć się warto zwłaszcza w obecnej dobie skrajnego materializmu i kolosalnych różnic klasowych na Zachodzie. Pijąc orzeźwiające piwo nie przypuszczałem nawet że „prawda" mieści się dosłownie — na dnie szklanicy.

W początkach 1845 roku przybył do Danii Jakobsen po studiach piwowarskich, odbytych w Bawarii; tegoż roku zakłada on w Kopenhadze pierwszy browar parowy. Dzięki dobroci produktów skromne przedsiębiorstwo Jakobsena rozwija się tak szybko, że już po latach dziesięciu osięga aż 33 tysiące hektolitrów rocznie. Browary rozszerzają się, co roku przybywa im rąk robo-
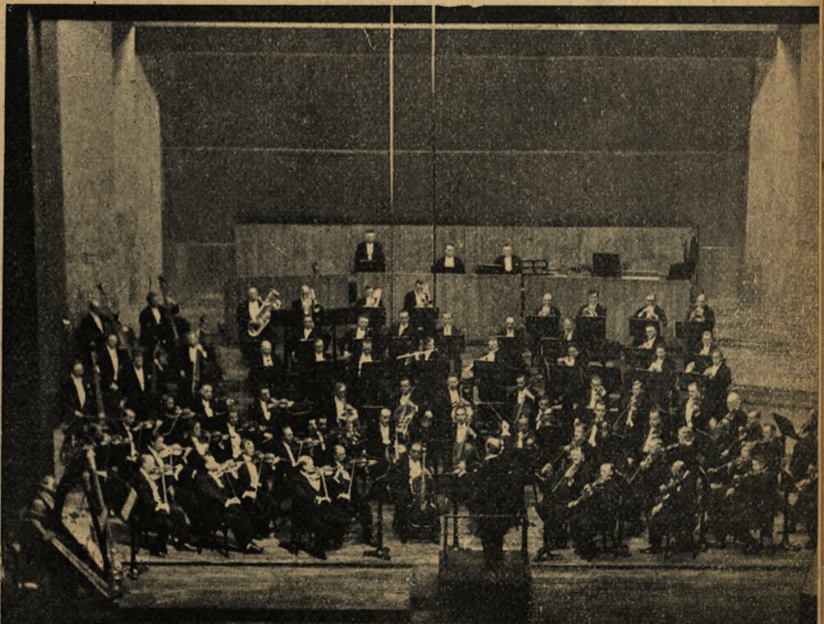


Dom starców De Gamles By.



Na plaży duńskiej.

Orkiestra Radia duńskiego.





Drapacz nieba duńskiego.



Krajobraz z Zelandii.

czych i nowych warsztatów. Ale Jakobsen jest nie tylko przemysłowcem ale i — estetą. W latach 1880 — 1890 „Carlsberg” zamienia się w dzielnicę miasta o pięknych elewacjach fabrycznych, stylowych bramach, strzelistych niby minarety „wieżycach ciśnień”. Po wojnie wydajność browarów doszła do 1 miliona butelek dziennie, dziś cyfra ta podwaja się. Doprowadziwszy swoją produkcję i eksport zagraniczny do maksimum Jakobsen nie zapomina o obowiązkach społecznych. Tworzy *wieczystą fundację* przekazując wielomilionowe swoje dochody niemal w $^9/_{10}$ na rzecz Danii; wyznaczając rodzinie swojej jedynie skromną w stosunku do olbrzymich zysków dotację. Na skutki tego znamiennego postanowienia nie trzeba było długo czekać. Przede wszystkim powstaje muzeum na tle Zakładów Jakobsena. W ślad za nim idą — Glyptoteka, muzeum Thorwaldsena, konserwacja antycznych kościołów, zamków Fredensborgu i Frideriksborgu, Helsingöru i wielu innych. Powstaje sekcja naukowa, subsydia dla uczonych, nagrody za wybitną działalność naukową i artystyczną. Na ulicach Kopenhagi i innych miast pojawiają się pomniki zakupione hojną ręką piwowara-filantropa.

Niemal co krok słyszy się jego nazwisko, otoczone czcią najgłębszą. To nie jest drobna rzecz jeśli się zważy że rok ubiegły przyniósł Danii przeszło 45 milionów koron duńskich, powstałych na dnie piwa „Carlsbergu”! Jest to dar olbrzymi w stosunku do kilkumilionowej ludności kraju, mniej więcej około 500 milionów złotych(!) proporcjonalnie do zaludnienia Rzeczypospolitej.

Spojrzyjmy w inną stronę zwiedzając dzielnicę starców w Kopenhadze — czyli tak zwane „De Gamles By”. Ustawa duńska głosi, że każdy obywatel państwa po przekroczeniu 65 roku życia ma prawo (i — obowiązek) do wypoczynku. Z funduszów państwowych i gminnych bez rozgłosu i rozległej administracji powstało przed paru dziesiątkami lat „miasto starców”. De Gamles to nie jest szpital ani przytułek. Patrzę na gigantyczny kompleks pięknych gmachów, logicznie ze sobą powiązanych, rozdzielonych trawnikami, pełnymi kwiecia. Starano się stworzyć tu warunki możliwie idealne do wypoczynku dla kilku tysięcy starców z całego kraju. Otrzymują oni dożywotnio mieszkanie wraz z dostatnim utrzymaniem, odzież, pomoc lekarską i niezbędne rozrywki kulturalne.



Zamek Fredensborg.

Zwiedzając te pawilony, zawierające bądź izby mieszkalne, kaplicę, czytelnię, sale do pracy ręcznej, aulę odczytową, radiową i teatralną — staje się z podziwem dla całości tego wielkiego dzieła. Wiosenne słońce oświetla wnętrza o wielkich szybach okiennych, pełnych słońca i tegoż „radosnego uśmiechu”, co muzea i „Tivoli”. Na specjalnych zagonach widzę „młodych” pensjonariuszy oddających się z zamiłowaniem pracy ogrodniczej. I starcze, pomarszczone dłonie sadzą jakieś cebulki kwiatowe, urozmaicają sobie tę dobrowolną pracę ulubioną tam fajeczką. W końcu zwiedzam sale teatralne i kinową obliczoną na 600 widzów (nasi panowie z Ubezpieczalni mogliby się tu wiele nauczyć!), szpital miejscowy, pralnię i zakłady dezynfekcyjne. De Gamles obok potężnego Carlsbergu to niezaprzeczona chluba Danii, to owoc jej kultury i rzetelnego uspołecznienia.



Autostrada w Danii.

Jedną z nielicznych „namiętności” tego kraju jest radio. Z górą 600 tysięcy radioabonentów na niespełna 4 miliony ludności mówią same za siebie. Co siódmy więc obywatel Danii posiada radioaparat — rzadkie to i znamienne. Dlatego też postarałem się o dłuższą rozmowę z jednym z najbardziej zasłużonych pionierów anteny, dyrektorem programowym rozgłośni kopenhaskiej. Dyrektor Emil Holm, uprzejmie uprzedzony o wizycie mojej przez nasze poselstwo przyjmuje mnie w wielkim pałacu radia przy Heibergsgade.

— Nasza rozgłośnia, mówi mój rozmówca powstała w r. 1923. Inicjatywę ku temu dały związki zawodowe i polityczne. Jeśli to pana interesuje, nadmienię że byłem jednym z tych, którzy od samego początku oddawali cały swój czas na usługi radiofonii duńskiej. Pytam o cyfry abonentów w latach poprzednich. Holm uśmiecha się spod binokli przeczuwając cel mego wywiadu, ale nie odmawia cyfr statystycznych. Pierwszy spis w r 1926 wykazał już ponad 200 tysięcy, następne (w r 1929) — 340 tysięcy, obecna cyfra — ponad 600 tysięcy, czyli bez mała tyle co w 35 milionowej Polsce(!). Z iście duńską uprzejmością oprowadza mnie dyr. Holm po gmachu, pokazuje mi liczne „studia” orkiestrowe, solowe i kameralne. Zatrzymuję się chwilę w galerii portretowej Radia, gdzie zauważam profil Karola Szymanowskiego i śp. Emila Młynarskiego. Zapytuję wreszcie mego miłego rozmówcę o liczebności gości zagranicznych i dowiaduję się, że uzyskanie audycji w rozgłośni duńskiej jest trudne, decyduje najwyższa instancja, którą jest... Ministerstwo Sprawiedliwości. Oczywiście o zażydzeniu nie ma mowy, gdyż nie są oni notowani w tym kraju. Podobno nie ma zupełnie radiopajęczarstwa — gdyż Duńczycy są zbyt zamożni i zbyt — uczciwi.



Jak się bawią w „Tivoli”.



Dom starców w Kopenhadze.

Pozostałe dni mojego pobytu poświęcam na objazd autokarowy Zelandii, która jest jedną z najpiękniejszych prowincji Danii. Zwiedzam zamki Frederiksborgu i Fredensborgu z przepiękną kaplicą rycerzy Danebroga. Całe wnętrze kaplicy zawieszone jest tablicami kawalerów tego orderu, wpośród których odnajduję kilkanaście znanych nazwisk polskich. Zwiedzam mityczny „grób” szekspirowskiego Hamleta w dalekim, nadmorskim Kronborgu, w przejeździe autokarem nasz „guide” wskazuje nam z humorem jakieś wzgórze o wysokości 180 metrów, nazywając je najwyższym cyplem Danii. —

Mało komu wiadomo, że w Danii zamieszkało po wojnie około 15 tysięcy naszych rodaków, tworząc odrębne ogniwo emigracyjne. Zaczęło się to właściwie na kilka lat przed wojną. Grupy bezrolnych, te same, które corocznie jechały szukać pracy na „saksy”, osiedlały się na gościnnej ziemi duńskiej. Z nastaniem wojny ludów liczba ich rosła. W obawie przed obozami koncentracyjnymi już nie grupy lecz setki rodzin naszych szukało tam schronienia. Niosły ich ku brzegom duńskim łodzie żaglowe, szkunery czy transportowce. W r. 1920 było już około 10 tysięcy Polaków, dziś liczba ta wzrosła o połowę.

Ile trudów, ile ideowej pracy potrzeba było ze strony naszej placówki dyplomatycznej, aby zachować tę ż y w ą c z ą s t k ę Rzeczypospolitej. Ile warcholstwa partyjnego należało ukrócić, ile szkół pobudować a, co



Na drogach wiejskich.



Targ w Kopenhadze.



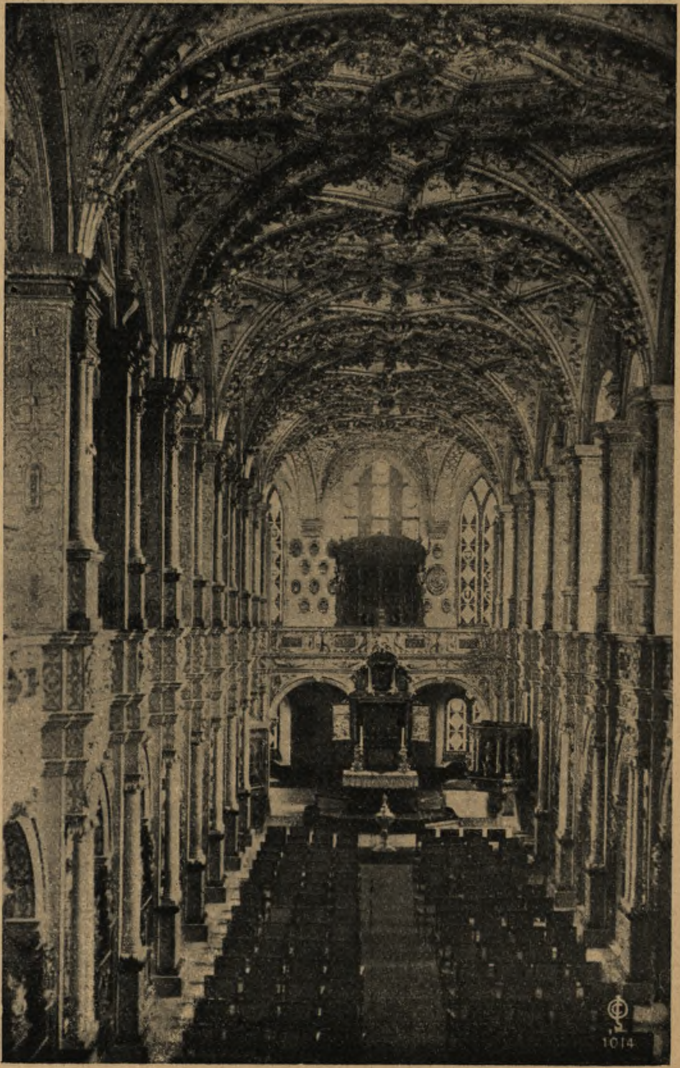
Gmach Radia Duńskiego.

Tańce ludowe.





Kopenhaga.



Kaplica Kawalerów Danebroga.

PIOTR SCHMITZ S. V. D.

RODZINA I SPOŁECZEŃSTWO
W ŚWIETLE OSTATNICH ORZECZEŃ PAPIESKICH

Wzajemne stosunki między rodziną a społeczeństwem ujętym w ramy ustroju państwowego zostały przez papieży określone w krótkich, ale jasnych słowach. Biologiczna rozbudowa społeczeństwa ma się oprzeć na małżeństwie i rodzinie. Korzeniem zaś i podstawą społeczności rodzinnej a tym samym społeczności ludzkiej w ogóle jest małżeństwo. Dlatego to z dobrych małżeństw spływa wiele szczęścia i błogosławieństwa na rodzinę i na społeczeństwo. Nie tylko trwałość, ale i doskonałość społeczeństwa da się osiągnąć jedynie przez doskonałość tworzących je składników, które istnieją w rodzinach. Wszak rodziny tworzą społeczność państwową. Wobec tego dobrze uporządkowane życie rodzinne należy do nieodzownych wymogów i podstawowych warunków, które zapewniają dobrobyt państwu. Gdy całe życie rodzinne będzie uporządkowane zgodnie z przykazaniami Bożymi i prawem naturalnym, wówczas w państwie zapanują ład i pokój.

Państwo ma więc samo przez się zrozumiałe zadanie, którym jest dążenie do tego, „aby życie społeczności państwowej... uczynić zarówno jednostce jak i rodzinie dobrem godnym pożądania". Byłoby to natomiast fatalnym dla narodu i państwa, „gdyby... jednostka i rodzina, z chwilą kiedy weszły w skład społeczności państwowej, ze strony tejże doznawały szkód zamiast pożytków, naruszenia przynależnych sobie praw zamiast ochrony i opieki, wtedy też twór państwowy stałby się raczej przedmiotem od rzeczy i nienawiści, aniżeli dobrem godnym pożadania".

Wobec tego społeczeństwo i rodzina skazane są na wzajemną współpracę i pomoc, toteż muszą uznawać obopólną od siebie zależność i poczuwać się do wzajemnych wobec siebie obowiązków. Rodzina już przez samo swoje istnienie, przez wierność prawom naturalnym i przykazaniom Bożym, zapewnia narodowi i państwu trwałość i doskonałość. Rozumie się samo przez się, że rodzina może wystąpić do państwa z żądaniem przyznania sobie praw, które obarczą państwo pewnymi obowiązkami w stosunku do niej, praw, których wykonania rodzina domagać się może od państwa jedynie choćby że względu na słuszność i sprawiedliwość, jest więc rzeczą jasną, że rodzina nie prosi o jałmużnę, lecz tylko podkreśla swe prawa, o ile żąda od społeczeństwa tego, co się jej słusznie należy.

Prawa rodziny mają naturalne a więc i legalne pierwszeństwo przed roszczeniami państwa. Rodzina jest tworem starszym, aniżeli jakakolwiek inna społeczność, a wskutek tego posiada niezależnie od państwa uprawnienia i obowiązki, które jej tylko dotyczą. Społeczność domowa czyli rodzina ma przeto teoretycznie i faktycznie pierwszeństwo przed społecznością państwową. Przez to samo rodzina stoi wyżej aniżeli państwo. Dlatego też człowiek należy najpierw do rodziny, a nie do państwa. Boć przecie człowiek, nim zostanie obywatelem musi najpierw istnieć. Byt zaś swój otrzymuje przez rodzinę, — nie od państwa, lecz od rodziców. Toteż dzieci, o ile możności, muszą być pozostawione rodzinie. Pierwszym, naturalnym i koniecznym środowiskiem jest rodzina, właśnie na to przez Stwórcę przeznaczona; z tego środowiska nie wolno ich nazbyt wyrywać.

Rodzina pochodzi bezpośrednio od Boga, przez Niego samego już w raju została założona, podczas gdy państwo tylko pośrednio, ze względu na społeczną naturę człowieka, może wykazać swoje pochodzenie od Boga.

Pan Bóg też w szczególny sposób zabezpieczył prawa rodziny. Ponieważ ich twórcą jest sam Pan Bóg, nie mogą one ulec istotnym zmianom wprowadzonym przez ludzi. Nie można ich się pozbyć, a więc nie dadzą one się przelać na inną społeczność. Mają pierwszeństwo

---

Dokończenie art.: „Dania kraj radosnego uśmiechu".

najważniejsze scałkować tę różnolitą falangę, zestrzelić jej cele w jednym kierunku. Najmniej Polaków zamieszkuje w Kopenhadze. Rozsiedli się oni po całym tym kraju zwłaszcza na wyspach Lolland i Falster, w portowym mieście Nakskow, w Maribo i Odensee. Są podobno gminy, gdzie rodacy nasi stanowią większość, są to wszystko katolicy, szczerze przywiązani do wiary. Toteż z bólem dowiaduję się o największej bolączce naszego wychodźtwa — o braku księży polskich. Z liczby około stu kapłanów jacy są do dyspozycji katolików duńskich (90% — Polaków) zaledwie dwu z nich pochodzi z Polski. Pozostali są to Niemcy, Holendrzy i Duńczycy, nie znający dostatecznie polszczyzny, a zatem nie mogący dostatecznie wniknąć w duchowe potrzeby naszych rodaków. Mówią mi oni o tym ze szczerym żalem, prosząc o napisanie o ich potrzebach duchowych do „starego kraju". Słyszę od nich o niedawnej wizycie J. E. Księdza Kardynała Hlonda, który żywo interesował się sprawą duszpasterstwa polskiego w Danii. Szkół powszechnych mamy 6, tworzą się chóry i orkiestry. Poselstwo, reprezentowane obecnie przez pełnego inicjatywy ministra dr Jana Starzewskiego, robi co może, aby nie dopuścić do wynarodowienia wychodźtwa naszego. Czytam ich organ „Polacy w Danii", za pośrednictwem którego łączą się oni z Macierzą — Polską. Pismo redagowane jest doskonale.

Tyle by można jeszcze napisać o życiu miniaturowego państwa duńskiego. Niestety stają temu na przeszkodzie szczupłe ramy artykułu. Tym, którzy by chcieli poznać piękno Danii, przyjdzie z pomocą nasza „Gdynia — Ameryka" zapewniając im nie tylko z pokładu „Kościuszki", ale i bezpośrednio przyjrzenie się kulturze duńskiej w okresie swoich przemiłych wycieczek morskich. Warto jest pójść śladami Paska chociażby dlatego, aby przywieźć ze sobą do kraju rzecz u n najcenniejszą — radosny uśmiech Danii...

przed wszelkim prawem społeczeństwa i państwa. Są nienaruszalne wobec wszelkiej ziemskiej władzy. Żadna ziemska władza nie może ich zaprzeczyć rodzinie. Tak tedy rodzinie przysługują prawa naturalne i boskie, których nie podobna zaprzeczyć, postradać, zastąpić. Z tego też wynika naturalny wniosek, że rodzina nie może zniknąć w państwie. „Ma ona przeto zapewnioną swobodę ruchów”, Leon XIII dodaje wprawdzie „o ile to nie sprzeciwia się dobru publicznemu lub prawom innych jednostek”.

Przez to już wskazano, że między rodziną a społeczeństwem zachodzi pewien system praw i obowiązków. Rodzina, według określenia chrześcijańskiej filozofii społecznej, jest społecznością niedoskonałą, gdyż nie posiada w sobie wszystkich środków potrzebnych do osiągnięcia doskonałości i zależna jest wskutek tego od wyższej społeczności, która ma uzupełnić jej braki. Państwo natomiast jest społecznością doskonałą, gdyż posiada w sobie wszelkie środki konieczne do własnego udoskonalenia. „Jego celem jest doczesne dobro publiczne, toteż z tego punktu widzenia, ze względu na dobro publiczne ma ono pierwszeństwo przed rodziną, która właśnie w społeczności państwowej osiąga odpowiednie, doczesne uzupełnienie.”

Nie oznacza to bynajmniej, że państwu wolno się mieszać do wszystkiego, co dotyczy rodziny. Wprost przeciwnie. Według zasad o pomocy wzajemnej bardzo jasno sformułowanych przez Ojca św. Piusa XI, należy inicjatywie i działalności rodziny pozostawić należne jej wolne pole, którego granice stanowią dobro publiczne i prawa bliźnich. Nie wolno więc państwu mieszać się do wewnętrznych spraw rodziny. Wyjątek pod tym względem stanowi tylko to, gdy w rodzinie zachodzą dowiedzione i oczywiste braki albo wyłania się potrzeba ochrony praw osobistych, którym grozi poważne niebezpieczeństwo w obrębie małżeństwa i rodziny.

O ile jednak państwo popiera właściwy sobie cel tj. dobro publiczne, które w porządku naturalnym polega na pokoju i bezpieczeństwie, wówczas i rodzina ma wszelkie gwarancje, że prawa jej będą uszanowane. Zgodnie z naturą państwa jako reprezentanta prawa i dobrobytu, władze, które w nim działają, mają dwie funkcje spełnić: chronić i popierać. A więc... państwo ma prawo a raczej obowiązek chronić przez swoje ustawodawstwo stanowych praw rodziny”. Wobec tego musi ono wydawać prawa w celu ochrony wierności małżeńskiej, oraz wzajemnej pomocy. Uprawniona władza ma nie tylko prawo, lecz nawet obowiązek paraliżować i karać nieuczciwe, sprzeczne z rozumem i natura stosunki; musi ona ustanowić prawa dla ochrony kiełkującego życia, może także uregulować stosunki między małżonkami odpowiednio do ich możliwości pod warunkiem, że naturalny porządek w rodzinie pozostanie nienaruszony. Władza ta powinna zorganizować szkolnictwo zgodnie z prawami rodziny (i Kościoła) w ten sposób, by pomiędzy szkołą a domem rodzinnym zapanowała najdoskonalsza, o ile możności, harmonia. Nauczycielstwu, sprawującemu swe funkcję z ramienia państwa, powinno leżeć na sercu nie tylko dobro ojczyzny, ale i dobro rodziny. Państwo nie powinno wprowadzać ani popierać koedukacji, gdyż płcie właśnie w rodzinie i społeczeństwie mają się wzajem uzupełniać na mocy swej różnorodności”. Niedziela winna być poświęcona obowiązkom religijnym oraz domowemu ognisku,

dlatego nie powinno państwo w tym dniu absorbować młodzieży nadmiernie w organizacjach mających na celu fizyczną sprawność młodzieży.

Z powyższych wywodów wypływa, że państwu, które ma to zadanie ochronne, przysługuje prawo uzupełniać braki zachodzące w rodzinie, jeżeli rodzice nie mogą lub wzbraniają się to uczynić. Wszak rodzina, jako społeczność niedoskonała, musi brakujące jej do udoskonalenia środki zaczerpnąć od państwa, które jest społecznością doskonałą. Dlatego zgodne jest ze sprawiedliwością, że państwo uzupełnia rodzinę tam, „gdzie ona nie wystarcza lub nie może podołać”.

Wszystko to nabiera wzmożonego znaczenia w dziedzinie gospodarczej, która jest właściwym polem działania państwa.

Tu musi ono przede wszystkim zwrócić uwagę na dzisiejszy s p o s ó b g o s p o d a r o w a n i a: wszak papież jest „wstrząśnięty na widok utrudnień, jakie stoją na przeszkodzie gospodarczej spoistości i ludzkiemu współżyciu rodziny wobec tego dzisiejszego układu stosunków gospodarczych, a zwłaszcza niepomyślnego rozwoju stosunków mieszkaniowych”.

„W s z e l k i m i s p o s o b a m i należy dążyć do tego, by zarobki ojca rodziny wystarczały do umiarkowanego pokrycia potrzeb, jakie nastręcza prowadzenie wspólnego domu”. Należy więc wprowadzić p ł a c e u w z g l ę d n i a j ą c e l i c z e b n o ś ć r o d z i n y.

„Jeżeli to w obecnie panujących stosunkach nie jest możliwe we wszystkich wypadkach, to jest wszakże nakazem sprawiedliwości społecznej, by zostały wprowadzone takie zmiany stosunków, które każdemu dorosłemu robotnikowi zapewniłyby zarobki w wysokości uprzednio wskazanej”. Dlatego godne są uznania te zapatrywania, które starają się dostosować zarobki równomierne do obciążeń, jakimi jest obarczona rodzina.

Robotnik powinien mieć możność dorobienia się m a j ą t k u, by powiększył przez oszczędność swoje mienie a przez staranne zawiadywanie swojej majętności z tym większą łatwością i pewnością mógł opędzić koszty utrzymania rodziny”, wyzwolić siebie i swych bliskich z niepewności egzystencji, oraz zapewnić im egzystencję po swej śmierci. To jest ta wzmożona energia, o której mówi Leon XIII. Co jednak państwo daje i zapewnia jedną ręką, tego nie wolno mu odbierać drugą ręką; dlatego nie powinno swych obywateli wyzuwać z mienia przez nadmierne podatki.

Jeżeli zaś rodzina mimo rzetelnego i usilnego starania nie może uzyskać tego, czego jej potrzeba do odpowiedniego utrzymania, w takim razie musi przyjść jej z pomocą państwo. Musi im stworzyć warunki zapewniające podstawy ekonomiczne, na których jedynie można oprzeć bezpiecznie gmach rodzinny.



ZE SPRAW RODZINY

Na szerokim świecie.

W Paryżu podczas wystawy odbywają się liczne międzynarodowe kongresy. Wspominaliśmy o kilku i jeszcze obszerniej o nich napiszemy po powrocie naszych delegatek. *„Komisję do Spraw Rodziny Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce”* reprezentować będą następujące osoby: pani Halina Stęślicka-Kwiatkowska, b. posłanka na Sejm Ustawodawczy, pani Wanda Ładzina, znana działaczka społeczna w Polsce, oraz młoda publicystka pani Maria Rutkowska. Panie te wezmą udział w następujących międzynarodowych zjazdach: „Międzynarodowym Kongresie” pod hasłem „Matka przy ognisku domowym, wyrobnicą postępu ludzkości” („La mère au foyer, ouvrière de progrès humain”), w którym pani Kwiatkowska bierze najczynniejszy udział, zasiadając w zarządzie. Następnie: w „Międzynarodowym Kongresie Rodziny Chrześcijańskiej”, oraz „Międzynarodowym Tygodniu Rodzinnym, Gospodarczym i Wiejskim”. Na ostatnie dwa zjazdy dowiadujemy się, że pojedzie liczniejsza delegacja z Polski o składzie której brak jeszcze bliższych wiadomości, wiadomo tylko, że oficjalną delegatką z ministerstwa Oświaty będzie pani Jadwiga Michałowska.

Warto zaznajomić z działalnością na rzecz rodziny w Danii.

W myśl przygotowania przyszłych matek do ich zadań wychowawczych „Kristen Kold” już od lat wielu założyła swoją wyższą szkołę dla dziewcząt. Ważną jest działalność „Grundtvigsche”, szkolnictwa prywatnego; w kierunku podniesienia poziomu życia rodzinnego, działają liczne konferencje, związki śpiewacze — oraz starania około pracy domowej i pracy w domu. W opiece nad dzieckiem, kierowano się zasadą, że dziecko winno być wychowane przede wszystkim w rodzinie, a tylko w ostateczności instytucje społeczne muszą rodzinę zastąpić.

Reforma z roku 1933 dotycząca praw z dziedziny opiek społecznych przyczyniła się w znacznym stopniu do polepszenia bytu rodzin; wymieńmy tylko pomoce wyrównawcze od dzieci, to co we Francji nazywają (allocations pour enfants), i zapomogi specjalne.

Projekt prawa wniesiony przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dotyczy naznaczania domowych inspektorek hygieny, ma wszelkie szanse stania się prawem obowiązującym, gdyż znaczenie takiej ustawy wprowadzonej w życie byłoby dla zmniejszenia śmiertelności dziecka i jego zdrowia, ogromne.

Komisja populacyjna (Befolkningskommission) istniejąca od roku 1935, położyła wielki nacisk na miarodajne czynniki rządowe o powiększenie subsydii na żłóbki, ochronki, letniska — spodziewać się należy dalszych wysiłków w kierunku doskonalenia wychowania rodzinnego.

Rada Narodowa Kobiet Duńskich prowadzi kampanię na rzecz hygieny dziecięcej. Dyrekcja „Hygieny” w Kopenhadze jest organizatorką wystawy „Matka i Dziecko”, dotyczy ona poza hygieną także i wychowania w szerszym tego słowa znaczeniu.

Przygotowanie jednostek, do pracy nad dzieckiem i dla dziecka, zajęła się instytucja bardzo charakterystyczna dla Danii pod nazwą: „Hindhob Hjkole” (Pr. Fuglebjerg), założona przez Duńczyków oddanych sprawie dziecięcej ze składek publicznych. Działa ona w dwóch kierunkach:

1. Jako wyższe studia w celu przenikania szerokich mas ludności, dając pogłębione wiadomości z dziedziny wychowania rodzinnego (jest to zatem kształcenie rodziców);
2. Pomoc jednostkom, już pracującym dla dobra dziecka, w pogłębieniu swych wiadomości z tej dziedziny.

Dla osób znających język duński ciekawą jest książka pod tytułem „Dansk Folkeopdragelse” opisująca metody wychowawcze w Danii.

Jak wiadomo z okazji swych urodzin kanclerz Hitler otrzymał od urzędniczek Rzeszy 1.645 kołysek dla niemowląt. Kołyski te były darowane młodym niezamężnym matkom z chwilą narodzin pierwszego dziecka.

Pod tronatem hitlerowskich czynników partyjnych odbywa się na terenie całych Niemiec akcja przygotowania kobiet do pełnienia obowiązków macierzyństwa. Akcja ta, oparta na nowoczesnych metodach naukowo-wychowawczych, rozwija się z każdym rokiem. Liczba „szkół dla matek”, według ostatnich danych statystycznych, stale wzrasta. Liczba absolwentek tych szkół wynosiła w okresie od lipca do grudnia 1934 r. 62.000, natomiast w pierwszym półroczu r. 1936 stanowi 281.000.

Cóż kiedy duch totalizmu, który upaństwawia człowieka psuje te piękne i słuszne poczynania. Zniszczył nie tylko dawne organizacje młodzieży katolickiej, ale zniszczył też i niszczy w dalszym ciągu ducha chrześcijańskiego wychowania. Dziś można obserwować skutki hitlerowskiej szkoły i dyscypliny wychowawczej. Przede wszystkim dziecko zabrano rodzinie, nauczono je szpiegować własnych rodziców z punktu widzenia prawowierności hitlerowskiej. Dzieci starsze w ogóle usunięto spod wpływów rodziców. Cztery dni dziecko jest w szkole, a resztę tygodnia spędza na propagandach, kursach, wycieczkach, musztrach, pochodach, obchodach, uroczystościach, obozach. Ciągle jest zdala od rodziców, którzy nie mają nad nim żadnej kontroli, nie wiedzą, co myśli, co robi, jak się prowadzi. Nic dziwnego, że rodzice nie poznają swych dzieci. Być może z pociechą obserwują ich fizyczne wzmocnienie w życiu obozowem, ze smutkiem i przerażeniem jednak patrzą na spustoszenia moralne w ich duszach.

Poważny odłam opinii niemieckiej zastanawia się do czego doprowadzi ten nowy duch przyszłych pokoleń. Czy to wychowanie pełnej agresji i egoizmu, wysokiego mniemania o sobie i buty, a pogardy, i nienawiści dla wszystkiego, co nie jest z nich ducha, nie skończy się katastrofą.

Współczesne Niemcy wiele nas nauczyć mogą, ale równocześnie i przestrzedz przed zboczeniami z prawej drogi jaką jest: wychowanie prawdziwie chrześcijańskie.

W Polsce.

Działalność Polskiego Towarzystwa Eugenicznego powinno nas żywo interesować, gdyż mimo zastrzeżeń jakie mieć musimy z naszego katolickiego punktu widzenia, praca towarzyska przedstawia się nader ciekawie. Nie posiadamy jeszcze ostatnich sprawozdań, tymczasem podajemy zestawienie za rok 1935.

Towarzystwo posiada na terenie Warszawy 5 poradni przedślubnych, z których w r. 1935 skorzystało 600 osób, poradnię dla matki ciężarnej, z której korzystało 2.000 osób, zorganizowano poradnię dla narkomanów i alkoholików, w której leczyło się około 100 osób, wreszcie poradnię dla cierpiących na przedwczesną zgrzybiałość. Większość zabiegów w poradniach, które przeważnie znajdują się w dzielnicach robotniczych, wykonywana jest bezpłatnie. Rada naukowa Towarzystwa przyjęła do wiadomości 7 prac z zakresu sekcji biologicznej i badania bliźniąt. Sekcje: biologiczna, społeczno-prawna, wychowania i walki ze zwyrodnieniem odbyły 20 posiedzeń naukowych oraz zorganizowały szereg wykładów dla lekarzy, a mianowice:

3-tygodniowy kurs dla lekarzy w Instytucie higieny, 2-tygodniowy kurs dla lekarzy o luesie, 40-dniowy kurs dla lekarzy o poradnictwie przedślubnym, 4-tygodniowy kurs dla instruktorów eugeniki, a wreszcie członkowie sekcji wygłosili 10 referatów na zjeździe lekarzy wojskowych. Sekcja propagandy zorganizowała 5 tygodni eugeniki na terenie woj. warszawskiego oraz „Tydzień eugeniki” w Warszawie i 8 wystaw eugenicznych, przy czym całkowity dochód z wystawy warszawskiej przeznaczono na T. O. N. Wreszcie wydano 4 tomy „Zagadnień rasy”, 20 tomów „Biblioteki eugenicznej”, oraz szereg wydawnictw popularnych.

Wydział Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego zarządu m. st. Warszawy podjął. jak wiadomo, bardzo chwalebną inicjatywę nagradzania i wyróżniania młodych matek za wzorowe chowanie niemowląt. Pomysł ten realizowany jest w Ośrodkach Zdrowia, powołanych do metodycznego zwalczania chorób społecznych i szerzenia higieny w szerokich masach ludności. W środkach, rozmieszczonych w 10-ciu dzielnicach Warszawy, głównie na przedmieściach prowadzone są, między innymi, poradnie dla niemowląt i dzieci do lat 2 oraz poradnie dla matek ciężarnych.

W jednym np. Ośrodku (na ul. Opaczewskiej) zgromadziło się kilkaset matek z niemowlętami zaciekawionych niezmiernie wynikami konkursu, jaki się odbywał w okresie ubiegłego roku między młodymi matkami z Ochoty na tle szlachetnego współzawodnictwa o najwzorowsze chowanie niemowląt. Decydowały o tym opinie lekarskie, oparte na systematycznie prowadzonych oględzinach niemowląt. Nagrody i wyróżnienia przypadły tym matkom, które wykazały największą troskliwość o zdrowie niemowląt i najskrupulatniej wypełniały wszystkie zalecenia lekarskie. Osiągnięto nadzwyczaj pomyślne rezultaty: umieralność niemowląt, dzięki uświadomieniu matek, zmniejsza się stale i w tym właśnie tkwi doniosły pożytek akcji, prowadzonej przez Wydział Zdrowia Publicznego.

Ceremoniał kończy się wręczeniem nagród (paczki z materiałami na koszulki i ubranka), oraz specjalnych wyróżnień — dyplomów za wzorowe wychowanie dziecka, czystość i stosowanie się do wskazań Ośrodka.

Od 2 lat wydział opieki społecznej i zdrowia publicznego zarządu miejskiego wprowadził nową formę opieki społecznej nad dzieckiem, polegającą na oddawaniu sierot lub dzieci opuszczonych rodzinom zastępczym, przeważnie bezdzietnym małżeństwom. Rodzina, aby otrzymać dziecko, musi być zdrowa, rozporządzać odpowiednim mieszkaniem, cieszyć się dobrą opinią i wykazać się dochodami, które zapewniają jej dostatni poziom życia. Zaznaczyć należy, iż wydział bezrobotnym dzieci nie powierza.

Rodzina obowiązuje się zachować dziecko, jak własne. Każde dziecko jest odwiedzane co najmniej raz na miesiąc przez wizytatorkę wydziału. Jak dotychczas, akcja ta daje wyjątkowo dobre rezultaty. Wszystkim dzieciom w rodzinie przybywa na wadze i szybciej rozwijają się one umysłowo, aniżeli w zakładach.

Na 200 rodzin, którym powierzono dzieci, rzemieślnicy stanowią 50 rodzin, robotnicy — 48, urzędnicy — 42, funkcjonariusze — 38, wolne zawody — 7, rolnicy — 3 oraz handlujący — 2 rodziny.

Dochody rodzin zastępczych przedstawiają się, jak następuje: od 100 do 200 złotych zarabia 111 rodzin, od 200 do 300 złotych — 54, od 300 do 400 — 23 i od 400 do 600 — 12 rodzin.

Wśród zastępczych rodzin bezdzietnych było 149, z jednym dzieckiem własnych — 16, z 2 dzieci własnych 14, zaś posiadających dorosłe dzieci — 21 rodzin. Interesującymi są również stosunki mieszkaniowe w rodzinach zastępczych. Na jedną izbę przypada jedna osoba w 109 rodzinach, dwie osoby — w 65, 3 osoby w 17 i cztery osoby w 9 rodzinach.

Niezależnie od tego miasto od jesieni 1936 r. prowadzi równoległą akcję umieszczania w rodzinach zastępczych (głównie rzemieślniczych) starszych chłopców, wychowanków zakładów opiekuńczych.

Dotychczas opiekę rodzinną wraz z warsztatem pracy znalazło 44 wychowanków.

Działalność ta wyłoniła się z przeświadczenia, że żaden zakład nie zastąpi opuszczonemu dziecku — rodziny.

Wyższość dobrego wychowania rodzinnego nad zakładowym ujawnia życie w tak wielkim stopniu, że po latach doświadczeń wraca się obecnie w opiece społecznej znowu do starej idei o nowej nazwie „rodzin zastępczych”, czyli po prostu do wynajdywania dla sierot rodzin przybranych.

W stosunku do dzieci starszych wiąże się to jednocześnie ze sprawą odpowiedniego wyboru zawodu, co ma być traktowane z większą, niż dotychczas, dbałością o dostosowanie przyszłego pola pracy do zdolności i zamiłowań dziecka. Rodziny zastępcze mają być, mianowicie, dobierane spośród rodzin, prowadzących jakiś warsztat rzemieślniczy właśnie w tym zawodzie, w jakim ma się kształcić ich wychowanka czy wychowanek — absolwent szkoły powszechnej, sierota w zakładzie dotąd wychowany.

Za mało wiemy o tej placówce, jedynej na całą Polskę, jaką jest Instytut higieny psychicznej na Mokotowie, utworzony dzięki pomocy funduszu wielkiego filantropa amerykańskiego, niedawno zmarłego Rockfellera. Wszyscy rodzice którzy mają dzieci trudne do prowadzenia, powinni znać te dobroczynną instytucję i z niej korzystać.

— Zadaniem Instytutu Higieny Psychicznej jest scentralizowanie i uporządkowanie prac: naukowo-badawczych, normatywnych, nauczania i propagandy w zakresie higieny psychicznej oraz prowadzenie wzorowej placówki klinicznej w tym zakresie.

W zakresie badań naukowych Instytut szczególnie zajmuje się (względnie zajmie się): 1) badaniami nad warunkami powstawania i rozwoju nerwic i psychopatii ze szczególnym uwzględnieniem dziedziczności, 2) przeprowadzeniem prób nad rolą leczenia chorób psychicznych drogą pełnego wyjaśnienia sytuacji życiowej i urazów psychicznych pacjenta, 3) przeprowadzeniem badań nad psychofizjologią pracy, przede wszystkim zaś pracy dzieci i młodzieży, szczególnie zbadaniem kwestii, jakie rodzaje pracy odpowiadają różnym typom psychologicznym.

Propaganda higieny psychicznej wśród szerszego ogółu prowadzona jest drogą popularnych odczytów w sali T-wa higienicznego, poza tym przy poradni dla rodziców (otwartej we czwartki, godz. 5—7 pp.) prowadzone są pogadanki i przystąpiono już do wydawania „Biblioteki popularno-naukowej”.

Jako przykład działalności drukiem podajemy w nr. 6 „Biblioteki Popularno-Naukowej Instytutu Higieny Psychicznej” ukazała się praca Reny Uzdańskiej pt. „Dzieci nieuważane”.

Autorka podkreśla ważną z punktu widzenia dydaktycznego różnicę pomiędzy uwagą dziecka a uwagą dorosłego i bada źródła zaburzeń uwagi u dzieci, ich podstawy fizjologiczne i psychiczne, poświęcając specjalną uwagę tak iteresującemu zagadnieniu, jakim jest nieuwaga u dzieci wyjątkowo zdolnych, którym się podczas lekcji nudzi.

Ważnym zagadnieniem jest oczywiście ćwiczenie uwagi, którą wyrabia się w wieku przedszkolnym przez zbiorową gimnastykę, rytmikę, wymagające nastawienia na komendę. W szkole znowu należy szczególnie kontrolować dzieci nieuważne i często je pytać. Oczywiście cały poziom i charakter prowadzenia lekcji i obudzenie odpowiedniego zainteresowania jest doskonałym bodźcem dla uwagi zbiorowej w klasie.

Zofia Jankowska.

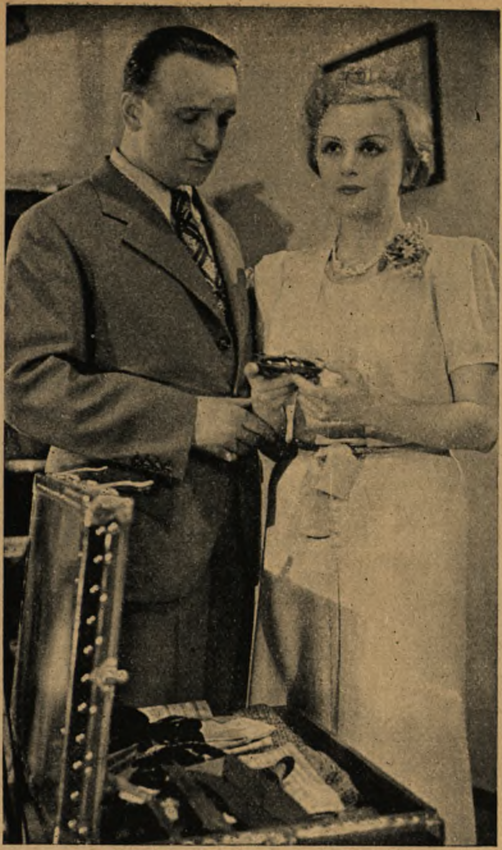
Z TEATRU

Renesans, epoka pociągająca swą nieokiełznaną bujnością wyobraźnię artystów. Epoka wspaniałych indywidualności wielkich w złym i dobrym. Epoka przełomu, w którym ludzkość wyrównała równowagę swego rozwoju politycznego i kulturalnego. W którym ustaliła po raz pierwszy bodaj w sensie naukowym, jakie jest miejsce globu pod słońcem, i jakie miejsce człowieka na ziemi. Człowiek — pojęcie ochrzczone ongiś przez chrystianizm w tej epoce przełomu, poczyna nabierać swego gatunkowego kulturalno-politycznego znaczenia. Człowiek staje się wielkością, która mając za sobą autorytet Boga-Człowieka, może być przeciwstawiona i skutecznie przeciwstawia się Cezarom, którzy korzystają przecież z tytułu augustus. Tę przeciwstawność wielkości autonomicznej własnej człowieka z wielkością naczelną hierarchii społecznej — wodzem i królem. Il principe — zamknął w ramy szlachetnego dzieła scenicznego Adolf Nowaczyński. Konflikt „Cezara i człowieka” rzucił na bogate tło włoskiego quinquecento. Człowiek do Kopernik — (gra Wilamowski), postać niepozorna, odziana w prostą suknię, istny „szary człowiek”, ale wielki wewnętrzną treścią, szerokością horyzontów umysłu, genialnością koncepcji, szlachetnością serca. „Cezar” — to Cezar Borgia (Junosza Stępowski), tyran na rzymskim stolcu, wcielenie pysznego despotyzmu, posuniętego nieomal do auto-deifikacji, samoubóstwienia.

Kopernika cechuje szlachetna prostota, i dostojna pokora człowieka, który zagłębiony w tajemnice obrotów — czyli „rewolucji ciał niebieskich” poznał całą znikomość homo sapiens. Cezara — wyróżnia dumna wyniosłość istoty, rozkoszującej się bezmyślnie możnością dowolnego wpływania na los tysięcy istot ludzkich, i zapominającego przy tym, że przecież człowiek to „proch i nic przed obliczem Pana”.

Ten ciekawy konflikt dwu indywidualności, konflikt dwu sposobów patrzenia na świat, został barwnie urozmaicony przez bogate uzupełnienia anegdotyczne. Swada Nowaczyńskiego święci tu nowy triumf. Różnorodna galeria figur i figurek ludzkich żyje renesansową tężyzną, bujną i jurną.

Franciszek Villon, poeta włóczęga, czyż może być postać bardziej zapraszająca się na deski sceniczne. I ten finał jego życia — szubienica skrzypiąca pod ciężarem cia-



„Teatr Nowy" — „Wolna kobieta". P. Wesołowski i p. Łubieńska.

ła, naładowanego wyborną poezją i kiepskim winem, które sfermentowały za bardzo i poprowadziły poetę na skraj przepaści. Amerykańscy autorowie B. Hoeker i W. H. Post oszczędzili widzom tego ponurego epilogu, racząc ich zato całą burleskową treścią tego żywota, jak bajka.

Rzecz się zaczyna, jak się zacząć powinna z takim obwiesiem, królem poetów i królem pijusów (czytaj pijaków) — w oberży. Nasz poeta zabawia się z temperamentem. Nagle usłużny przypadek stawia go oko w oko z piękną księżniczką Katarzyną.

Z błahego powodu rodzi się wielka gra polityczna i wielka miłość. Autorzy postarali się nam pokazać wszystkie blaski tej awantury, oszczędzając nam cienie i przykrości.

W tym godnym pochwały rozpędzie bawienia nas, szczęśliwie uniknęli niebezpieczeństwa groteski. Ostatecznie otrzymaliśmy komedię o wysokich akcentach artystycznych, sięgającą chwilami wyżyn tonu rycerskiego, bohaterskiego.. Potęguje to oczywiście nastrój poetycznego widowiska, malowniczego, efektownego, tętniącego wartkim nurtem przyrody. Splata się w nim kaurona miłosna i rapsod bohaterski, śmiech, ból, humor obwiesia, łza głębokiego wzruszenia. Nad całością dominuje atmosfera beztroski i pogody.

Naczelną postać Villona wcielił ze swobodą i humorem Damięcki, śliczną, stylową w rysunku postać księżniczki Katarzyny, odwtorzyła Janina Brochwiczówna; wdzięk i urok znalazły się tu w doskonałej harmonii, a piękna interpretacja piosenki o róży zachwyciła słuchaczy. Kapitalną sylwetkę króla, szczęśliwie unikając łatwej groteski, nakreślił Grabowski. Dwie partie śpiewacze: Huguette du Hamel z temperamentem potraktowała Brzezińska, a cygana brawurowo przedstawił Czaplicki, zyskując gorące oklaski publiczności.

Teatr „Kameralny" przypomniał publiczności doskonałą sztukę „Mecenas Bolbu i jej mąż". Naczelną rolę mecenasa kreuje p. Irena Grywińska, dając nową odmianę nowoczesnej nić mulier. Kobietę o władczych cechach i męskim zakresie upodobań zawodowych, która chce to jakoś uzgodnić ze swym życiem prywatnym z istnieniem męża.

Na scenie teatru „Kameralnego" w szeregu sztuk ukazywano nam już różne typy tych małżeństw pod prezydencją „zawodowo zatrudnionej" żony, lekarki najczęściej, mamy więc do kompletu adwokatkę. Ciekawie zarysowana rozterka wewnętrzna „mocnej kobiety", która pod płaszczem palestranckim nie jest w stanie ukryć ani przeobrazić właściwej natury małżeństwa — znalazła u publiczności żywy oddźwięk.

W dalszych rolach doskonale spisali się Różańska, Balcerzak i inni.

W najbliższym czasie na scenę teatru „Narodowego" wchodzi sztuka „Powrót Przełęckiego". W teatrze „Nowym" dużym powodzeniem cieszy się „Wolna kobieta" Salaczon i ze St. Wysocką, Lubieńską, Wesołowskim, Łuszczewskim i Frenklem.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Prasa europejska przytacza drobne na pozór wydarzenie... W osadzie robotniczej Bykowo, 30 km. od Moskwy zmarła robotnica Ozimkowa, która pełniła funkcje kierowniczki brygady stachanowskiej. Pogrzeb tej „stachanowskiej" i działaczki komunistycznej przeistoczył się w wielką manifestację uczuć religijnych osady robotniczej. Ozimkową pochowano według obrzędu religijnego, a w orszaku pogrzebowym, prowadzonym przez miejscowego popa, wzięło udział kilka tysięcy robotników...

Przytacza się w ostatnich czasach podobne fakty, które niewątpliwie wskazują na wzrost uczuć religijnych wśród ludności w państwie Sowietów. Ale przedwczesne byłoby twierdzenie, które w pewnych zbyt optymistycznie nastrojonych kołach daje się od pewnego czasu słyszeć, jakoby wojujące bezbożnictwo już w Rosji zbankrutowało.

Faktem jest, że w Rosji zachodzą olbrzymie przemiany, że tworzy się pod kierownictwem Stalina nowy porządek, który coraz bardziej zrywa z wczorajszą przeszłością rewolucyjną... Już w sierpniu roku ub. przygotowano pozory „zamachu stanu"

Teatr „Letni" — „Król włóczęgów" (akt II).



po to, aby stworzyć przepaść nie do przebycia pomiędzy rewolucyjnym i burzliwym „wczoraj” bolszewizmu, a wytworzonym przez Stalina poprzez „realizację socjalizmu w jednym kraju” dzisiejszym porządkiem rzeczy intergralnym kapitalizmem państwowym.

To prawda, że w polityce sowieckiej zaszła wielka zmiana, ale jednocześnie, jak donosi specjalny korespondent „Osservatore Romano” z 11 maja z Rygi — ów sam Stalin wystosował niedawno do młodzieży komunistycznej zgrupowanej w związkach tzw. „Pionierów” następujące orędzie w sprawie wojującego ateizmu: „Winniście się mieć na baczności przed jakimkolwiek wrogim komunizmowi wpływem zewnętrznym — mówi do młodzieży czerwonej dyktator Rosji. Każdy z was musi być ateuszem, bo tylko ateusz może być prawdziwym rewolucjonistą i komunistą. Kiedy rozmyślacie o „dobrym Bogu”, popełniacie zdradę wobec rewolucji i proletariatu. Ja sam jestem ateuszem, ponieważ zdaję sobie sprawę, że ateizm i komunizm stanowią nieodzowne etapy na drodze do zrealizowania zasad marksizmu. (Por. Osservatore Romano 11 maj rb. „Iniziative nuove per la lotta religiosa”).

Oto wyznanie Stalina jasne, konsekwentne. Jest ono pełne dramatycznego wyrazu i ostrzeżeniem dla tych wszystkich, którzy łudzą się, że można być jednocześnie człowiekiem wierzącym i wyznawcą teorii Marksa. Ojciec św. Pius XI w enc. „Divini Redemtoris” mocno tę prawdę podkreśla, że „według teorii Marksa istnieje tylko jedna pierwotna rzeczywistość, to jest materia razem ze swymi ślepymi siłami... Tego rodzaju poglądy unicestwiają oczywiście ideę odwiecznego Boga”. (Por. Divini Redemptoris § 9).

Reżim sowiecki, idąc za wskazaniami swego wodza, nadal zachowuje fanatycznie wrogą podstawę wobec religii, co przyjmuje nieraz nawet groteskowy wyraz. Np. w okresie ostatnich świąt Wielkiej Nocy władze sowieckie zabroniły urządzania „święconego” oraz przygotowania tzw. „paschy”. Za przekroczenie tego nakazu groziła kara 6 miesięcy więzienia.

Przewodniczący administracji wojskowej komisarz Parmanik wydał surowe zarządzenie, że członkom armii sowieckiej nie wolno przebywać w świątyniach w wojskowych uniformach, w przeciwnym razie nastąpią surowe represje i wydalenie z armii.

Nie należy się łudzić! Reżim sowiecki nie zaprzestał walki z religią. Niedawno komisarz do spraw zewnętrznych Litwinow wydał kategoryczny nakaz, który stanowi curiosum w dziejach dyplomacji, że funkcjonariusze komisariatu spraw zewnętrznych, od ambasadora do woźnego, bezwzględnie muszą zapisać się do organizacji wojujących bezbożników...

Stąd wniosek: prześladowanie religii w Sowietach nadal trwa w całej pełni, ale równocześnie tęsknota do Boga w masach wzmaga się. Innymi słowy, naród rosyjski w głębi swej duszy przeciwstawia się doktrynie komunizmu, która za podstawę swych argumentacji uważa ateizm. Odbywa się gigantyczna walka: z jednej strony gwałt zorganizowany i narzucanie sprzecznej z duchem narodu doktryny, a z drugiej odwieczna tęsknota człowieka do Boga. Łatwo przewidzieć, co zwycięży!

Ojciec św. w ostatniej swej encyklice przestrzega uroczyście cały świat chrześcijański przed trucizną komunistyczną, która, jak potwierdzają fakty, nadchodzące z różnych części świata, działa w dalszym ciągu. Aby z ilustrować metody propagandy komunistycznej, przytoczymy zarys dziejów komunizmu na terenie Kanady, jako jednego z krajów posiadającego znamiona kultury zachodniej. Zobaczymy przy tym, jaka jest stosowana metoda i jak akcja wywrotowa niestety potęguje się.

Jak niedawno wykazał w specjalnym referacie znany działacz społeczny z Montreal'u Georges Desjardius, propaganda komunistyczna w Kanadzie, prowadzona tak uporczywie i systematycznie, datuje się już od r. 1919, gdy agent Sowietów Ludwik G. A. Martens założył swą kwaterę w Winnijak a następnie w Torontu zaczynając wydawać dziennik „The Call”, przeznaczony specjalnie dla Kanady. Już w 3 lata później, 17 lutego 1922 r. powstała pierwsza kanadyjska organizacja komunistyczna „The Workers Parby”, która w r. 1924 przyjęła oficjalnie nazwę komunistycznej partii Kanady” (Communist Party of Canada).

Ponieważ rząd kanadyjski zdecydowanie wówczas wystąpił przeciwko rozkładowej akcji tej partii, uległa ona pozornym przeobrażeniom, przyjmując inną zamaskowaną nazwę (Canadian Labor Defense League) „Kanadyjska Liga Ochrony Pracy”, przy czym taktyka partii uległa również zmianie, stosując przy tych samych celach metodę propagandy bardziej zakonspirowaną.

Komuniści kanadyjscy, wzorując się na Trzej Międzynarodówce, usiłują wciągnąć w orbitę swych wpływów zawodowe związki robotnicze. Dlatego równolegle z kompartią tworzą „Ligę Jedności Robotniczej” (Workers Unity League), która została formalnie zatwierdzona na Międzynarodowym Kongresie Związków zawodowych komunistycznych 29 sierpnia 1930 r. Ponadto zorganizowano specjalną sekcję wśród młodzieży np. „Liga Młodych Komunistów” (Joung Commonist League).

Co do liczby formalnych zwolenników komunizmu w Kanadzie — to Desjardius w swym sprawozdaniu podaje statystykę z terenów Kanady Francuskiej, gdzie już podczas kongresu komunistycznego w lipcu 1933 r. obliczano aktywnych członków kompartii 1647. Przy czym w Toronto 3.800, Vancouve 3.437, Calgary 3.000, Montreal 1.200. Oprócz tych czynnych adherenów obliczano już wówczas sympatyków, pozostających w Kantaben z kompartią ok. (20.000.)

Według czasopisma The Star” w czasie wyborów do parlamentu kanadyjskiego 17 października 1935 r., otrzymało 13 kandydatów komunistycznych 26.789 głosów podczas gdy jeszcze w r. 1930 było tylko 6 kandydatów, którzy otrzymali 5.686 głosów. Desjardius twierdzi, że o ile tempo propagandy komunistycznej nie osłabnie, to należy się spodziewać, że w r. 1939 listy komunistyczne przy wyborach do parlamentu otrzymają już ok. 100.000 głosów.

Oczywiście w tej rozkładowej propagandzie bierze udział przede wszystkim specjalnie zorganizowana prasa, pozostająca pod ciągłym nadzorem z Moskwy i zasilana odpowiednimi funduszami agentów sowieckich. Tzw. „Associated Labor Press” (Zjednoczona Prasa Pracy) stanowi centralę komunistyczną na terenie Kanady, wydając 45 różnych pism, z czego 26 w różnych językach, 12 po angielsku i 7 po francusku. W Montrealu najwięcej aktywności wykazują komunistyczny tygodnik „Clarte” oraz dziennik „La Vie Ouvriere”. W Toronto — dziennik „The Worker” (Robotnik).

Ponadto komuniści rozrzucają całe masy ulotek i broszur. Od r. 1933 — jak oblicza Desjardius — rozrzucono takich propagandowych publikacji ok. 5 milionów egzemplarzy. Do jakiego stopnia kładą komuniści nacisk na propagandę antyreligijną, możemy wnioskować chociażby, niektórych tytułów broszur . Np. „Dwanaście dowodów nieistnienia Boga”. „Chrystus nigdy nie istniał”. „Anarchia a Kościół”. „Trucizna religijna”. itp.

Słowem — w Kanadzie prowadzona jest klasyczna — że tak powiemy, robota komunistyczna, zakrojona na olbrzymią skalę. Niedawno znane pismo kanadyjskie „Liberty” prowadzone w duchu chrześcijańskim, uderzyło z tego powodu na alarm, podając do opinii publicznej rewelacyjne dane o rozkładowej akcji komunistów na terenie szkolnictwa kanadyjskiego (Por. Liberty: „The Red Menace in Canadian Colleges”)

Jest to jeden tylko z odcinków światowej akcji komunistycznej, która w coraz większym stopniu zagraża cywilizacji chrześcijańskiej. W świetle tych faktów, specjalnej wagi nabierają ostrzegawcze słowa Ojca św. w ostatniej encyklice. Świat chrześcijański musi podjąć wielką kontrakcję. Katolicy zwłaszcza powołani są dziś, do ratowania cywilizacji chrześcijańskiej, realizując systematycznie i zakrojone na wielka skalę dzieło powszechne apostolstwa Chrystusowego.

W londyńskim czasopiśmie „Tablet” znajdujemy znamienny artykuł o dziejowym posłannictwie Polski w oświetleniu katolickiej etyki społecznej.

„Powołaniem Polski jest orędownictwo moralności w życiu międzynarodowym i społecznym, wprowadzenie tej moralności w czyn, *wprowadzenie do dziejów zasad chrześcijaństwa*”. (Por. „Mesjanizm polski, a prawda dziejowa”). Polska historyczna wierną była naogół temu posłannictwu. Już na soborze w Konstancji Polska pierwsza wystąpiła przeciw nawracaniu mieczem do wiary świętej. Cechowała ją zawsze wielka wyrozumiałość i tolerancja religijna. Polska głosiła poszanowanie wolności w rzeczach wiary i przekonaniach religijnych, wyprzedzając tym inne narody o całe wieki.

W stosunkach międzynarodowych na Zachodzie do końca XIX w. panowała tzw. „racja stanu”, usprawiedliwiająca wszelką niegodziwość i legalizująca wszelkie zbrodnie. Ona to zatruła naszą cywilizację Zachodnią, bo stała się kolebką dzisiejszego militaryzmu i proklamowała w praktyce zasadę „siła przed prawem”.

Nic podobnego nie spotykamy w dawnej Polsce, dlatego Polacy mogą być dumni ze swej przeszłości, pomimo błędów i win swoich. Po upadku zaś swoim dawna Polska tym bardziej wierną była zasadom chrześcijaństwa, bo udziałem jej odtąd było cierpienie, które pogłębiło w niej jeszcze poczucie wolności i sprawiedliwości społecznej. W tradycji swojej Polska posiadała więc to, czego tak brak dzisiejszemu zmaterializowanemu światu, tj. zamiłowanie wolności i sprawiedliwości powszechnej, ducha poświęcenia się i ofiarności.

Żyjemy obecnie w chwili przełomowej, kiedy duch ludzki pod wpływem gigantycznych zmagań, budzi się z dotychczasowego uśpienia i poczyna się domagać praw swoich. Woła on już nie o prawa tylko poszczególnego człowieka, ale o prawa całych narodów, o sprawiedliwość i wolność powszechną — słowem domaga się wprowadzenia zasad moralności w stosunkach mię-

dzynarodowych. (Por. „Budujmy Polskę wewnątrz”).

I dlatego Polska — o ile będzie wierną tradycjom swych dziejów, jeżeli i nadal swą misję społeczną będzie realizowała w myśl zasad służby dla całej ludzkości, jeżeli w ustroju swym społecznym zastosuje nakazy sprawiedliwości Chrystusowej, nakreślone w encyklikach Papieży — wówczas problem Polski zwiąże się ze sprawą wolności, dobra i sprawiedliwości powszechnej.

Najwyższym nakazem społecznym, tak samo nakazem dla całego narodu, jak i dla jego poszczególnych członków — jest *przezwyciężenie egoizmu*. Ojczyzna wobec ludzkości ma te same obowiązki, co jednostka wobec Ojczyzny. Wyraził to Mickiewicz w „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego”, przeciwstawiając hegemonii egoizmów narodowych zasadę chrześcijańskiego współżycia narodów tymi słowy: „A wasz zakon inny jest, bo wy mówicie: wszystko, co nasze jest — Ojczyzny naszej jest, wszystko co naszej Ojczyzny jest — wolnych ludów jest”.

Podobną myśl wypowiada Krasiński, który wierzył, że przez Polskę, o ile pozostanie ona wierna ideałom wiary swych ojców, ma zabłysnąć najjaśniej idea ludzkości.

„Przez naszą narodowość — pisał on, sfera polityki przemieni się w sferę religijną. Ze stanowiska katolickiego jest to wówczas tylko ściśle, jeżeli rozumiemy powyższe zdanie w ten sposób, że politykę winna przeniknąć etyka katolicka”. Nie należy jednak rozumieć tego zdania Krasińskiego w ten sposób, że zagadnienia polityki mają się utożsamiać z zagadnieniami religii. Byłoby to ujęcie błędne.

Według głównej zasady, wyrażonej w dziejowym posłannictwie Polski, nie forma rządów jest rzeczą istotną, ale *cel jaki będą one realizowały*. „Podobna jest Rzeczpospolita — mówił Mickiewicz — którą założyć macie, do lasu, który sieje gospodarz. Jeśli gospodarz zasieje nasienie dobre na ziemi dobrej, może być pewny, iż się drzewa urodzą i nie ma potrzeby myśleć o formie drzew i lękać się, aby się dęby nie urodziły z kolcami, a jodły z liściami”. (Por. „Księgi Pielgrzymstwa”).



St. Wyspiański. *Autoportret.*

ZE SZTUKI

Wystawa pośmiertna Zygmunta Waliszewskiego jest nie tylko hołdem złożonym dojrzałemu artyście, niestety przedwcześnie zgasłemu, ale i przejmującym memento dla tych wszystkich, którzy na serio troszczą się o los polskiej plastyki.

Waliszewski artysta-dekorator niestety nie znalazł prawie żadnego zastosowania dla swej sztuki. Poza jednym plafonem dla Wawelu, nie miał żadnej okazji do rozwinięcia swego dekoracyjnego temperamentu w jego naturalnych warunkach, w związku z monumentalną budowlą, w której wielkich głębiach dekoracyjny motyw plafonowy czy ścienny nabiera właściwych proporcji, a jaskrawość kolorystyczna odpowiedniego przyćmienia. Jest więc pewnego rodzaju krzywdą dla artysty, gdy musi swe pełne rozmachu koncepcje wciskać w ramy stalugowego obrazu.

Cała bujność traci na efekcie, staje się przesadna, napuszona, wydęta, gdy we właściwym otoczeniu zagrała by pełnią akordów plastycznych.

W twórczości Waliszewskiego uderza obok całej żywiołowości artysty jego upodobanie do tematów literackich. Stąd całe serie obrazów czerpiących wątek z Cervantesa czy Goldomego. A dalej wariacje tematów Veronesa i całej szkoły francuskiej z XVIII w. Lecz Waliszewski pozostaje mimo tych obcych natchnień sobą, szczególnie tam, gdzie kładzie akcenty humorystyczne, ironiczne.

Zbiorowa wystawa Al. Rafatowskiego daje ciekawy skrót rozwoju nowszych kierunków malarstwa, od abstrakcji do nowej tematyki z faktury, od martwoty zestawień liniowo płaszczyznowych i barwnych do psychografikonów, czyli wyrażania pewnych nastrojów rzeczy, tworzących otoczenie człowieka, aż wreszcie dochodzi do uchwycenia dynamiki ludzkiej pracy. Kapryśna, groteskowa maniera plastyczna, lubująca się w zamazanej szarej robocie pędzla, zestraja się z treścią obrazów, a raczej wycinkami pewnych treści życiowych, świadomie przez artystę redukowanych.

Przecięcie się dwu najkapitalniejszych treści życia i śmierci uplastycznił Lucjan Adwentowicz w serii obrazów z kliniki medycznej. Obiektywna na pozór obserwacja, ma akcenty twardej ironii. Artysta głęboko wczuł się w to odwrócenie proporcji istnienia, jakie każdej chwili stwarza tnący lancet chirurga. Groza ma tu wykrzywioną napół boleśnie napół szyderczo twarz. „Zachęta” po serii „Kobieta w sztuce” oraz wystawach Szczęsnego Rutkowskiego, A. St. Królikowskiego, otworzyła wielką wystawę „Łowiectwo w sztuce polskiej”.

Zaletą tych wystaw na „zadany temat”, że dają one pewien skrót historycznej ewolucji pewnej kategorii zjawisk społeczno-kulturalnych i stąd przemiana obyczaju narodowego.

Na tych wystawach, jak np. „Koń w sztuce”, czy jak „Łowiectwo” zapoznajemy się z bardzo interesującym odcinkiem polskiej rzeczywistości, oczywiście w pochlebnym zwierciadle sztuki, tym nie mniej tkwi w tym wielki walor wychowawczy i cenne źródło orientacji kulturalnej.

Kto więc pragnie uprzytomnić sobie, czym jest polskie łowiectwo, jakie z tej strony wpływają do naszej psychiki elementy, niech spieszy do „Zachęty”.

W Alejach Jerozolimskich nr 19 rozpostarła się w podwórku wystawa malarstwa, zorganizowana przez Stowarzyszenie Niezależnych Artystów Plastyków. 150 prac kilkunastu autorów, ciągnie oko licznej publiczności, która przepływa przez ten salon pod gołem niebiem. — Jest to właściwie pierwsza w Polsce wystawa malarstwa poza murami oficjalnych instytucji artystycznych. Po raz pierwszy dochodzi bowiem do skutku inicjatywa wspólnej akcji artystów plastyków, którzy mimo swych studiów akademickich i nawet korzystania z salonów oficjalnej sztuki, ostatecznie pozostali poza ramami dotychczasowych zrzeszeń plastyki polskiej i wysoko podnosząc godło niezależności. Obrona tego godła jest wskazana nie tylko w stosunku do oficjalnej sztuki, ale i wobec podszywających się pod tę nazwę zwykłych handlarzy ulicznych, którzy wtykają publiczności nędzne kicze, pod pozorem popularyzacji sztuki. Owszem popularyzacja jest potrzebna, ale prawdziwej sztuki, produktu artystów z Bożej łaski a przy tym wyszkolonych pod kierunkiem mistrzów. To właśnie gwarantuje nam zrzeszenie niezależnych plastyków, które za cel wytknęło sobie rozpowszechnianie dzieł sztuki wśród szerokiej publiczności przez łatwo dostępne wystawy, choćby pod gołym niebem. Poziom sztuki, którą niezależni propagują, jest wysoki, jak to odrazu oceni każdy, kto odwiedzi wystawę. Nie ma tu żadnych modnych ekstrawagancji, ale jest rzetelność, szlachetność rysunku, czystość kolorystyki, harmonia kompozycji, widać dobrą szkołę akademii krakowskiej i warszawskiej im. Gersona, których wychowankowie tu przeważnie wystawiają. — Inicjatywa niezależnych godna jest poparcia i rzeczywiście znajduje poparcie. Najlepszym dowodem jest, że najchętniej miejsca pod wystawę udzielił dyr. warszawskiego Lombardu p. Kosielski. Liczna zaś frekwencja publiczności świadczy, że sztuka niezależnych rzeczywiście idzie w masy. *cki.*

Z FILMU

Wytwórnia „20th Century-Fox" zaprezentuje wkrótce światu nowy rewelacyjny obraz z epoki kardynała Richelieu. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że mamy do czynienia z filmem wybitnie kostiumowym z pewnego rodzaju „historycznym dramatem". Tak jednak nie jest. Film ten to wspaniała opowieść o przygodach i intrygach z epoki „czerwonego kardynała". Film posiada ultra nowoczesne tempo. Reżyser „Serce i szpada", stary weteran z epoki filmu niemego, Victor Seastrom, zrobił wszystko, aby zrealizować naprawdę barwną i sensacyjną historię z tej epoki.

Obsada filmu „Serse i szpada" jest doskonała. Wystarczy zaznaczyć, że główne role w tym obrazie kreują artyści tej miary, co: Conrad Veidt, Annabella i Raymond Massey, znany z filmu pt. „Rok 2.000". Zbytecznym byłoby chyba rozwodzić się nad ogromem talentu takiego mistrza ekranu, jakim jest Conrad Veidt. Ta wielka indywidualność aktorska zaważyła zbyt mocno na historii filmu od szeregu lat. Wspomnijmy tylko potężne jego kreacje w obrazach takich, jak: „Student z Pragi", „Gabinet Dra Caligari", „Człowiek, który się śmieje", „Ostatnia Kompania" i setki innych obrazów, które rozsławiły, jak świat długi i szeroki, imię tego genialnego tragika.

Rolę kobiecą kreuje Annabella, najmilsza i najbardziej kulturalna gwiazda kobieca Europy, która zdała już egzamin aktorski w swym pierwszym filmie amerykańskim dla wytwórni „20th Century - Fox" pt. „Wings of the morning" (Księżniczka cygańska).

Ulubienica naszych milusińskich mała gwiazda Shirley Temple, ukaże się w tym sezonie tylko w 2 nowych filmach.

Wytwórnia „20th Century-Fox" otacza obecnie każdy obraz Schirleyki szczególną pieczą, dając jej wspaniałą oprawę aktorską, Shirley operuje dziś świetnymi, prawdziwie aktorskimi gierkami nie gorzej od dojrzałej aktorki filmowej. Shirley ujrzymy w bieżącym sezonie w filmach: „Dołeczki" i „Czin-Czin". W pierwszym z omawianych filmów gra złotowłosy Perzat rolę przybłędy, która wychowuje się na przedmieściu. Mała „księżniczka" przedmieścia jest ulubienicą wszystkich. W „Czin - Czin" jest Shirleyka Chinką zagubioną w Szanghaju w dzielnicy białych. Shirley dokazuje niebywałych cudów w tym obrazie, mówiąc i śpiewając po chińsku. Jej partnerami są: Alice Faye i Robert Young.

Z MUZYKI

Kończy się sezon muzyczny. Fala letnich upałów zwolna unieruchomia życie kulturalne stolicy. Zamykają się niebawem podwoje Opery, Filharmonii i Konserwatorium. Czerwiec jest w pierwszym rzędzie miesiącem popisów, od nich zatem rozpoczniemy nasz zwykły przegląd. Czołowa instytucja muzyczna — Konserwatorium Państwowe dało nam usłyszeć wyniki swojej całorocznej pracy. Na pierwszy plan wysuwają się jak zwykle klasy fortepianu i skrzypiec, a profesorowie Drzewiecki i Turczyński mogą być dumni z rezultatów. Rozwija się od niedawna pomyślnie klasa kompozycji z Maliszewskim i Sikorskim na czele. Młodzież pracuje pod kierunkiem tak poważnym i wykazuje dużą znajomość formy. Z treścią atoli jest nieco słabiej, wciąż jeszcze błąkają się na tablicy szkolnej echa jaskrawego impresionizmu, kleksy częstokroć pozbawionych logiki dysonansów — to wszystko, co wydaje się już mijać na Zachodzie, tak jak meteor życia Szymanowskiego. Wślad za Konserwatorium zdąża Wyższa Szkoła im. Chopina, o zasługach której pisano już nieraz na tym miejscu. I tu również klasy fortepianowe (Smidonicz, Żurawlew) stoją na czele. Chcielibyśmy widzieć równolegle rozwój doskonały „smyczków", co do których Polska od czasów Groblicza posiada własną, piękne zapisaną kartę. Radzibyśmy również stwierdzić wyższy poziom organów, które w królewskim swoim majestacie służą za granicą oddawna celom wirtuozowskim, nie tylko ściśle kościelnym.

Słuchając popisów szkół muzycznych niższego typu, bądź też uczennic (rzadziej — uczniów) poszczególnych pedagogów dochodzi się do przekonania, że niezbadana jest tu pewna reglamentacja, rozumna inicjatywa M. O. i W. R., gdyż nie dosyć jest już dzisiaj posiadać dyplom konserwatorium, trzeba nadto *umieć uczyć* i interesować się nieustannymi postępami pedagogii. Nauka muzyki „metodą skróconą", widniejąca wciąż jeszcze na szpaltach ogłoszeń, powinna być zakazaną administracyjnie... O tych sprawach pomówimy obszerniej w okresie jesiennym, gdyż są one istną plagą w naszym szkolnictwie muzycznym ostatnich czasów.

Z popisów szkół prywatnych, które stają na różnym poziomie, wyliczyć należy grę uczennic p. prof A. Bukina, posiadającego obok rutyny pedagogicznej kilka talentów (Dworakowskiego, Feder); Klasa p. Kamy Maleczyńskiej, uczniów pp. Brzostowskiej, Mijalskiej, K. Winnickiej i w innych, zrzeszonych w Związku Muzyków Pedagogów. Zaznaczę tylko ubóstwo posiadanych kompozycji dla kursu niższego (wciąż te same niemieckie „stücki") i rzadki wpośród nich wyjątek w postaci wariacji g-dur Cz. Marka.

Opera warszawska dała nam w okresie sprawozdawczym dużo wartościowych przedstawień. Do najudatniejszych zaliczyć należy wznowienie ostatniego z dzieł G. Pucciniego „Turandot". Opera ta — łabędzi śpiew kompozytora łączy w sobie nowoczesność i harmonizuje z urokiem puccinowskiej melodii, pełnej egzotyki i uroku. Arie „Turandota" z aktu I i III, to obok słynnego tercetu męskiego najpiękniejsze ustępy opery. Pamiętamy ją dobrze z przed lat dwu, wówczas podkreślono wielką zasługę muzyczną T. Mazurkiewicza, dzięki której poznaliśmy mało gry ocenę opery autora „Butterfly". Tym razem role główne odtworzyły siły nowe z tenorem rumuńskim, *Dinu Badescu* na czele. *Plattówna* i *Orłowska-Czerwińska* rywalizowały ze sobą zaszczytnie, powiedziałbym jednak że drobny, ale pełnej pierwiastka dramatycznego roli Lin nikt nie *zagrał* lepiej od Fedyczkowskiej. Ta kreacja pozostała bywalcom opery po dziś dzień w pamięci. Dekoracje, jak dawniej przepyszne. „Turandot" — to perła w naszym repertuarze operowym. Obok p. Badescu występowała ostatnio gościnnie para doskonałych śpiewaków z La Scali — dal Monte i Montesanto, świetni w „Rigoletto" i „Traviacie". Szkoda tylko że brak zaufania ze strony publiczności odbił się na sukcesie kasowym tych występów.

Młodsza siostra „Turandot", popularna opera „Madame Butterfly" cieszyła się i w tym sezonie wielkim powodzeniem. Szczególniej zaś ostatnio, dzięki kreacji *Lipowskiej*. Operetka na scenie Teatru Wielkiego nadal ma swoich faworytów. „Orfeusz w Piekle" i „Noc w Wenecji" — dwie doskonałe kreacje przemiłej Maryli Karwowskiej mają za sobą długi szereg przedstawień.

Filharmonia kończy swoje „piątki" symfoniczne angażując siły polskie. Niedawno grała pani *Trombini-Kazurowa*, po niej

— *Wojtowicz.* Laureat nagrody tegorocznej starał się o wszechstronne pokazanie swojej ruchliwości muzycznej w ramach jednego wieczoru. Widzieliśmy go więc przy fortepianie (nieco ograna „Fantazja” I. Paderewskiego), oraz słyszeliśmy jego utwór na orkiestrę z rzędu tych, o których wspominałem już na wstępie mego przeglądu. Kiedyż nareszcie muzycy polscy tworzyć zaczną, jak gdzie indziej, w stylu polskim? — *Schnabel* zato bardzo stylowo wykonał 5 sonet Beethovena z obu okresów jego twórczości. Jego recital mógłby nie jednego z pianitsów pouczyć, co i jak grać należy. Wieczór ku czci *Karola Szymanowskiego,* na program którego złożyły się utwory orkiestrowe, II koncert skrzypcowy (Umniska) trzecia symfonia (z solem) i pieśni wykonane przez Anielę Szlemińską nie przyciągnął niestety wielu słuchaczów. A szkoda, gdyż wykonanie utworów naszego go wybitnego symfonisty zasługiwało na to w zupełności. Tak to już u nas bywa, że artysta nie doceniony za życia, zyskuje sobie niekiedy pogrzeb manifestacyjny (tak było z Szymanowskim), aby wkrótce potem pozostać jedynie w pamięci tzw. elity. Nie pomoże tu nakaz „z góry” ani propaganda — nazwiska. Zastąpić to musi zbliżenie twórczości zmarłego kompozytora do słuchacza, jeśli jest skomplikowana, wyjaśnienie jej drogą popularnej analizy. Byłoby rzeczą nie do pomyślenia, aby wielka twórczość Karola Szymanowskiego pozostała w przyszłości jedynie własnością muzykologów.

Niejednokrotnie pisałem już na tym miejscu o działalności *Towarzystwa Muzyki Dawnej,* podnosząc jego znaczenie dla szerokich kół społeczeństwa, zwłaszcza zaś — młodzieży szkolnej. Sezon bieżący został przez Stowarzyszenie zamknięty, bilans tego okresu wyniósł około 10 celowo i logicznie urządzonych audycji w sali konserwatorium.



Profesor Władysław Burkath obchodził w ostatnich dniach 25-lecie swojej pracy artystycznej koncertem fortepianowym, danym z wielkim powodzeniem w Warszawie.

Tak się jakoś złożyło, że ruchliwy kierownik Dyrekcji Koncertów w tej sali p. Markiewicz mniej ma w tym roku zasług artystycznych niż dawniej. Sił zagranicznych było niewiele, krajowe zaś boją się w obecnych czasach ryzyka i — zazwyczaj pustej sali. Toteż koncertów polskich w konserwatorium było nie wiele.

Odbył się niedawno jubileusz 30 letniej pracy pedagogicznej znanego profesora śpiewu solowego, p. *Cz. Zaremby.* Program wykonali obecni i dawni uczniowie jubilata, wpośród których widnieją nazwiska bardzo już znane i uznane na scenach naszych. W końcu należałoby poświęcić słów kilka lżejszej muzie, mocno jednak z muzyką i śpiewem związanej. Myślę o operetce, która za przykładem rampy opery naszej zyskuje sobie stałe prawo obywatelstwa. Dawny teatr „8³⁰” ustąpił miejsca scenie operetkowej przy ul. Śniadeckich którą rządzi czujny i wnikliwy *dyr. Zdzitowiecki. Po* „Tańcu szczęścia”, który niedawno zeszedł z afisza przyszła kolej na „Wiktorię i jej huzara” starą, ale melodyjną operetkę Abrahama. Nie wchodząc w szczegóły libreta podkreślić tu muszę pierwszorzędną (głosowo i scenicznie) kreację p. *Mary Didur,* córki znakomitego basisty. Jej głos pełen czaru i pełna temperamentu gra fascynują słuchacza. Obok ulubienicy naszej *Lucyny Szczepańskiej,* jest Mary Didur jedną z najlepszych śpiewaczek operetki polskiej obecnej doby. Szkoda jedynie że ramy, w jakich widzimy te kreacje są może nazbyt szczupłe. Myślę o sali, której akustyka ustępuje zdaniem moim dawnej siedzibie operetki na Bielańskiej. Operetka, to znaczy dobra operetka — powinna być według opinii piszącego łącznikiem między rewią a — operą. Rola jej może być znaczącą, jeśli idzie o umuzykalnianie szerokich mas, a tym samym przyciągnięcie jej do świątyni opery, która w tych warunkach z pewnością nie prędko jeszcze się... przeżyje.

Wł. B.

Z PIŚMIENNICTWA

Za granicą.

Poezja arabska. Upały letnie kierują często myśl moją do tych krajów Południa, gdzie słońce i upał nie stanowią, jak u nas, zjawiska rzadkiego i przejściowego, lecz przeciwnie są prawie stałymi towarzyszami życia i pracy człowieka. — Toteż sądzę, że nie będzie od rzeczy poświęcić tym razem przynajmniej część naszego przeglądu piśmiennictwa zagranicą literaturze jednego z owych krajów egzotycznych. Zacznijmy od Arabii. — Szczęśliwym zbiegiem okoliczności ostatni (wiosenny) numer kwartalnika angielskiego *Life and Letters To-day* drukuje b. ciekawy artykuł W. H. Stephens'a o poezji arabskiej, zestawiając jej dzieje z historią rozwoju literatury angielskiej. Mało kto w Polsce wie zapewne, że w roku ubiegłym liczne ośrodki nauki rozsiane po świecie całym święciły tysiąclecie jednego z największych poetów arabskich, który powoli przedostał się do czołowego zastępu poetów o sławie międzynarodowej, a którego dzieła — dziwnym zrządzeniem losu — dopiero co zaczęły wywierać wpływ na poezję angielską w dziedzinie jej rozwoju metrycznego. — Poetą tym jest Al-Mutanabbi.

Syn prostego roznosiciela wody, Al-Mutanabbi pod wpływem wykształcenia, które udało mu się zdobyć, doszedł do wniosku, iż jego zadaniem jest posłannictwo proroka. Ale pobyt w więzieniu,

który go spotkał z powodu jego rewolucyjnych doktryn, przekonał go, że ma do spełnienia misję nie proroczą, a poetycką. Tym razem Al-Mutanabbi znalazł swe prawdziwe powołanie, ale zazdrośni rywale przezwali go „Al-Mutanabbi”, co znaczy „jakoby — prorok” — i przezwisko to przywarło doń prawdziwie na wieki. Zwyczajem czasów Al-Mutanabbi musiał szukać poparcia i opieki jakiego patrona literatury. Przez dziewięć lat błyszczał jako największa sława na dworze sułtana Seif-ud-Dowleh, po czym musiał uciekać do Egiptu. Tutaj sułtan Kafur, dawny niewolnik, nie potrafił ocenić jego zasług literackich. Toteż Al-Mutanabbi przeniósł się do Bagdadu. Lecz raz, w drodze do Shiraz, został napadnięty przez bandytów i zamordowany w nierównej walce.

Bogate dzieło, które Al-Mutanabbi pozostawił po sobie, stawia go obok największych poetów arabskich, jak np. Abu Nuwwas, lub Abu'l Atahiych. Łatwo krytykom, powiada W. H. Stephens, przeciwstawiać jego wielkość duszy i małostkowość w życiu praktycznym, wyrachowane pochlebstwo i rolę mentorską, ale gdybyśmy zaczęli wszystkich sądzić z tego punktu widzenia, mało kto spośród wielkich poetów europejskich pozostałby na swym piedestale.

Płynny ruch wiersza, śmiały i bogaty sposób obrazowania to cechy poezji Al-Mutanabbi'ego. Lecz są to zarazem ogólne cechy pięknej poezji arabskiej, której Al-Mutanabbi jest przedstawicielem typowym. W przeciwieństwie do poezji europejskiej poezja arabska odznacza się ogromnym bogactwem rytmów. Posiada ona 16 zasadniczych kombinacji metrycznych. A przy tym język, zawierający mało zbiegów spółgłosek ułatwia szybki i płynny bieg wiersza.

Najlepszy, czyli klasyczny okres poezji arabskiej sięga w czasy bardzo już odległe. Skończył się on bowiem z rokiem 622 naszej ery, kiedy to Mahomet zaczął walczyć o islam. (Stąd też rok ten jest początkiem ery mahometańskiej). Do tego okresu należy siedem złotych poematów. Są to ody, przeważnie oparte na jednym rymie, które ustanowiły prawidła dla późniejszej poezji arabskiej. Arabowie starali się głównie (tak, jak Rzymianie) o piękno wymowy, a nie (jak grecy) o oryginalność myśli. Skutkiem tego obok nadzwyczaj bogatej poezji lirycznej — bardzo uboga poezja dramatyczna i epiczna; a obok wielkiej różnorodności formy, bogactwa języka i rytmów — ograniczony zakres tematów i treści.

Zaborczość Arabów rozwinęła się dopiero po śmierci proroka. Przyszła chwila,

kiedy zawładnęli oni wielką połacią świata — od środkowej Azji aż po Marokko i Hiszpanię. Naturalnym biegiem rzeczy język arabski musiał ucierpieć po tym w swej pierwotnej, przed — islamicznej czystości. Zmiany te jednak przejawiły się głównie w ogromnym rozszerzeniu słownika. Koran, który jest i będzie zawsze wzorem prozy arabskiej, jest jedyną bodaj książką świata, którą od trzynastu wieków małe dzieci czytają w szkołach bez żadnych zmian, z tą samą zupełnie co kiedyś wymową.

Złoty wiek literatury arabskiej nastąpił po wojnach zdobywczych, za czasów Haruna-el-Rascyd'a i Al-Mamun'a. Od tego czasu literatura arabska miała pomniejsze okresy rozkwitu i upadku. Obecnie świat muzułmański, pchany gwałtownym impulsem w kierunku niezależności państwowej, zdradza pewne objawy odrodzenia i na polu literackim. Zapas aktów znów się rozszerza zapomocą szeregu technicznych i ekonomicznych wyrazów europejskich, szybko asymilowanych przez Arabów. Toteż język arabski jest obecnie tak bogaty, że profesorowie nawet przy egzaminach ustnych zwykli posługiwać się słownikiem.

Z Anglii. Paradoksy Mr. Pond'a. Pod tym tytułem ukazały się w Anglii ostatnie opowiadania dedektywistyczne nieodżałowanego Chesterton'a. Tym razem nie spotykamy już więcej dobrze znanego czytelnikom ojca Brown'a. Miejsce jego przy rozwiązywaniu zagadek zajmuje Mr. Pond, zawodowy dedektyw „najspokojniejszy człowiek na świecie". Przestaje on najczęściej w towarzystwie dyplomaty Sir Huberta Wotton'a i irlandzkiego wytwornisia, kapitana Gahagan'a. Oni też zazwyczaj zmieszają Mr. Pond'a, aby swe paradoksalne uwagi, wtrącone w rozmowie, rozwinął w opowiadania. Opowiadanie ma na celu wykazać, że rzekomy paradoks był w istocie truizmem. Ponieważ Mr. Pond opowiada nam swe dziwne przygody, siedząc spokojnie w fotelu, a nie widzimy go bezpośrednio w chwili działania, tak jak to było z ojcem Brownem, trzeba przyznać, że tamte dawne historie były bardziej fascynujące. Jednak i przygody Mr. Pond'a potrafią także zainteresować czytelnika. Fakt zaś, że wszystkie one dzieją się w czasie przeszłym, że sam Mr. Pond wydaje się być często tylko „pozbawionym ciała mózgiem" (jak powiada Charles Davy), a inne osoby, biorące udział w akcji, są raczej częściami łamigłówki, niż żywymi ludźmi, i wreszcie, że przyjemność osiągnięta z przeczytania tej książki jest w dużej mierze czysto słowna — wszystko to może być po prostu tylko charakterystycznym objawem zmęczenia u starzejącego autora — Bawił się zapewne Chesterton „Paradoksami Mr. Pond'a", tak jak bawimy się nimi teraz my, ale w zabawę nie mógł już, jak dawniej, wkładać swej żywiołowej energii.

Nowa powieść Wells'a. Nowa powieść H. G. Wells'a, jednego niewątpliwie z najpopularniejszych w Polsce autorów zagranicznych, nazywa się *Star-Begotten* (czyli „Zrodzony z gwiazdy") i ukazała się w trzech numerach miesięcznika angielskiego *The London Mercury*. (Zakończenie wyszło w czerwcu). Podtytuł określa ją jako „fantazję biologiczną". I rzeczywiście, pomysł w swej fantastyczności godny jest autora. Oparty jest on na hipotezie, że mieszkańcy Marsa mogą wywierać bezpośredni wpływ na ziemię, przesyłając swe kształty i charakter naszym dzieciom przed urodzeniem zapomocą promieni kosmicznych.

Christopher Dawson. H. B. Parkes na łamach angielskiego kwartalnika literackiego *Serutiny* kreśli sylwetkę najbardziej przekonywującego że współczesnych katolickich historyków i pisarzy politycznych. Jest nim Christopher Dawson. Zdaniem Parkes'a, Christ. Dawson, przeciwnie do Belloc'a, nie grzeszy przekręcaniem faktów, a przeciwnie do Maritain'a, nie ucieka się do retoryki i nie usiłuje działać na „snobizm wtajemniczonych w jego wiarę". Zato łączy on w sobie dokładną wiedzę historyczną wraz z niezwykłą zdolnością syntetyzowania rezultatów badań na różnych polach. Oczywiście, celem Parkes'a jest wykazać ludzi i błędy w łańcuchu rozumowania Dawson'a, my jednak ograniczymy się tylko do scharakteryzowania jego poglądów, wyrażonych w dotychczas napisanych dziełach. — A więc: w *Wieku Bogów (The Age of the Gods)* Dawson przedstawił jedność kultury europejskiej w czasach pierwotnych; w *Tworzeniu Europy (The Making of Europe)* i w *Religii średniowiecznej (Mediceval Religion)* wykazał, w jaki sposób jedność kultury poprzez wieki średnie była dziełem Kościoła katolickiego, który złączył w sobie rozmaite koryta wpływów: heleńskich, romańskich, arabskich i germańskich; w *Postępie i Religii (Progress and Religion)* wreszcie, dowiódł, że filozofia nowoczesnego sekularyzmu rozwinęła się z tradycji chrześcijańskiej.

W swym nowym dziele pt. *Religia a państwo nowoczesne (Religion and the Modern State)* Christopher Dawson wykłada swe poglądy na obecną sytuację europejską. „Wierzy on, że wszelka kultura jest ożywiana i jednoczona przez swe wierzenia religijne, kultura zaś europejska zawdzięczała swą żywotność i tą jednolitość, jaką kiedykolwiek posiadała, wierze chrześcijańskiej. Stąd wyciąga on wniosek, że powrót do katolicyzmu jest jedynym ratunkiem wobec grożącego upadku Zachodu".

M. Buyno.

W Polsce.

Makuszyński dorobił się fotela akademickiego! Następca Wincentego Rzymowskiego już jest: został nim Kornel Makuszyński. Pomimo długiego „bezkrólewia", na które się zanosiło, Polska Akademia Literatury znalazła kandydata. Wybór Makuszyńskiego na ogół został powitany przychylnie. Specjalnych zachwytów wprawdzie nie wywołał, ale nie doszło też do płomiennego oburzenia. Bądź co bądź jednak nowy akademik reperuje złą opinię fotela po Rzymowskim. Nie ma na nim żadnej skazy komunistycznych sympatii, przeciwnie: jest to pisarz szczerze narodowy, zasłużony dla Polski w latach wojny, a o zasługach tych świadczy chlubne odznaczenie — order „Polonia Restituta".

Jeden z dzienników tytuły książek Makuszyńskiego splata w taką oto misterną charakterystykę:

Ze „Słońcem w herbie" dawał „Duszom z papieru" „Awantury arabskie" i „Straszliwe przygody". Po „Narodzinach serca" prowadził „Lata bezgrzeszne", prawił „Piąte przez dziesiąte" „Ze środy na piątek" — „Radosne i smutne" — sam niby „Diabeł śpiewający" lub „Przyjaciel wesołego diabła"...

Makuszyński ma w dorobku przeszło czterdzieści tomów, z tego sporo jest powieści dla młodzieży, przedrukowanych niemal co „gwiazdkę" na nowo i tłumaczonych na języki obce. Nawet dla najmłodszych stworzył Koziołka-Matołka, który nie mógł nawet przez chwilę odpocząć po swych niezwykłych przygodach, bo czytelnicy (i wydawcy, którzy zarabiali na tym w najcięższych latach kryzysu) domagali się dalszego ciągu.

Jeśli chodzi o ocenę moralną twórczości Makuszyńskiego, to miarodajnym jest sąd Czesława Lechnickiego, wyrażony w Przewodniku po beletrystyce", który wydał Naczelny Instytut Akcji Katolickiej.

„Wyglądałoby na ironię — czytamy tam o Makuszyńskim — mówić u niego o jakimś światopoglądzie i przekonaniach religijno-moralnych. Kto wciąż hecuje i z siebie robi dutka, tego niepodobna chwycić na niczym, bo się wciąż wywija jak piskorz. Z obliczem zaś ideologicznym pisarza nie ma żartów; kameleonowi z nim zbyt niewygodnie. Makuszyński jest *homo eiusdem farinae* (człowiekiem z tejże samej mąki), co i Boy (Żeleński). Tylko gdy autor „Słówek" przerzucił się do publicystyki społecznej o tendencjach rewolucyjnych w dziedzinie obyczajowości, Makuszyński został tym, czym był: bawidamkiem. Felietonista poczytny, jak chyba nikt z jego kolegów (prócz znowu Boya), krotochwilny, rozradowany, drwiący z siebie, i świata, i bliźnich, kokietujący i mizdrzący się do czytelnika z minoderią salonowej lwicy. Nie poprawny optymista, wróg rozwagi i namysłu, gra z grzechem, poufali się ze złym, wszystko obraca w „wic". Z Panem Bogiem za „pan brat", nieprzystojne aluzje pornograficzne przeplatał drwinami bluźnierczymi. Apologeta pijaństwa, czuje się najswobodniej w atmosferze nieczystości. Cnota spędza mu sen z powiek; rozpusta, kłamstwo i oszustwo — to, wedle niego, składniki życia codziennego nieuniknione i nieocenione. Zresztą po pisarzu, który zachwycał się Brantômem i jego „Żywotami pań swawolnych", po entuzjazcie „Dekamerona" można się wszystkiego spodziewać. Nie ma u nas może autora (znów poza Boyem), mniej wyklarowanego pod względem moralnym i dwunaczniejszego od Makuszyńskiego".

Sąd Lechickiego jest mocno przejaskrawiony, nie oszczędzał Lechicki Makuszyńskiego ani na jotę, nie miał dla niego żadnej pobłażliwości, tym niemniej w większej dozie ma Lechicki rację, niż się myli, i dla tego z oceną jego dobrze jest się zapoznać, jako z drogowskazem, orientującym w zawiłym gąszczu dzieła pisarskiego, nowego polskiego akademika.

Dział Kobiecy

DLA DUSZY

Kochajmy wszystkich dla Jezusa, a Jezusa dla Niego samego.

Samego Jezusa Chrystusa, szczególniej kochać należy, bo On jeden dobry i wierny i nad wszystkich przyjaciół.

Do Niego i w Nim, przyjaciele i nieprzyjaciele niechaj ci mili będą: i za nich wszystkich módl się do Niego, aby wszyscy Go znali i kochali.

Nigdy nie pragnij, aby cię szczególnie chwalono, lub kochano, albowiem to należy tylko samemu Bogu, który sobie równego nie ma.

Ani też żądaj, aby się kto zajmował tobą w sercu swoim i sam się nie zajmuj czyją bądź miłością, lecz niech Jezus będzie w tobie i w każdym dobrym człowieku.

Tomasz à Kempis.
O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

MODLITWA O PANOWANIE CHRYSTUSA NAD POLSKĄ

ODMÓWIONA CHÓREM PRZEZ MŁODZIEŻ AKADEMICKĄ NA JASNEJ GÓRZE

Rok temu odbyła się pierwsza pielgrzymka młodzieży naszej na Jasną Górę, w Częstochowie. Stutysięczne tłumy otoczyły świątynie. Dziesiątki tysięcy młodych serc, składało przysięgę przed cudownym Obliczem Matki Boskiej, że zostanie wierną religii katolickiej, że chrześcijańskie cnoty będą wskaźnikiem ich życia dla wielkości Kościoła i umiłowanej Polski. Byłam świadkiem tej potężnej chwili, dziękując Bogu że mi dał jej dożyć, a przytaczając wzniosłą modlitwę, płynącą znów z tysięcy młodych ust do Pana Zastępów, sądzę że słusznie prosić będę aby przez każdą panią domu odczytana była głośno w rodzinnym kole.

L. K.

Panie nasz i Ojcze miłosierdzia, któryś wszystko z miłości stworzył i w nieskończonej dobroci wspierasz każdego człowieka łaską Swą najświętszą, racz Polskę, Ojczyznę naszą odrodzić w Chrystusie, Synu Twoim, a nas uczyń tej wielkiej sprawy narzędziem.

Daj nam taki żar modlitwy i taką głębię chrześcijańskiego życia, abyśmy wyjednali sobie, Wszechmogący Boże, wszelkie potrzebne dla nas i Ojczyzny naszej pomoce i dary. A że to zgadza się z wolą Twoją przenajświętszą, przeto Cię o nie gorąco błagamy.

— Światło wiary żywej, która niechybnie poprowadzi nas na drogę Twoją, ogień Twej miłości, która stanie się siłą sprawczą wszelkiego naszego działania — zapal w nas, Panie!

— Miłość rodzinną i głębokie zrozumienie woli Twojej, która ku uświęceniu naszemu życie rodzinne ustanowiła — pomnóż w nas Panie!

— Czynną miłość bliźniego we wszelkich przejawach współżycia z ludźmi, oraz głęboki szacunek dla ich dusz nieśmiertelnych — wzbudź w nas, o Panie!

— Najgłębsza, istotna i nieprzemijająca jednością w świętym, rzymskokatolickim Kościele Twoim — połącz nas, Panie!

— Narodowi naszemu, który był i jest przedmurzem chrześcijaństwa i jego tarczą obronną, aby stał się mocą zwycięską i czołowym hufcem, walczącym o ideały Chrystusowe — przeznaczone Mu przez Ciebie drogi powołania — ukaż, o Panie!

— Wodzów i apostołów odrodzenia duchowego, tych, którzy Polskę a z nią inne narody rzucą pod stopy Twoje — powołaj, o Pnie!

Sprawiedliwy, bo na Twoim świętym prawie oparty, wolny od krzywdy i wyzysku ustrój społeczny — pomóż nam wprowadzić, o Panie!

— Miłość Ojczyzny powszechną, czynną ofiarną — rozpal w nas, Panie!

— Naród nasz ku jedności i zgodzie — nakłoń, o Panie!

— Niezłomną wolę ku poznawaniu naszych wad narodowych i skutecznemu ich zwalczaniu — daj nam, o Panie!

— Postępowaniu naszemu tak osobistemu, jak i zbiorowemu, aby mu stale towarzyszyły roztropność i wytrwałość — błogosław, o Panie!

— Życie nasze kulturale, obyczajowe — i Chrystusowym i polskim — uczyń, o Panie!

— Wszystkie dziedziny życia narodu spod obcych i wrogich nam wpływów — wyzwól, o Panie!

— Państwo nasze i wojsko, które jest jego wielkości i mocy ostoją — opieką, Twoją otaczaj, Panie!

— Katolickie prawodawstwo i katolickie rządy na całym świecie — utwierdzaj, o Panie!

— Ducha Chrystusowego, ład, pokój i męstwo we wszystkich narodach — umocnij, o Panie!

Błagamy Cię Ojcze, uczyń nas dziećmi Twymi, rozpłomień w sercach naszych ogień Twojej miłości, i racz wysłuchać korne prośby, które zanosimy do Ciebie w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa za przyczyną Jego Przenajświętszej Matki, Maryi, Królowej Korony Polskiej, Patronki Polskiej Młodzieży Akademickiej. Amen.

Ojcze Nasz, Zdrowaś Maryja, Chwała Ojcu.

WARSZAWSKIE KOŁO KOBIECE LOPP NA ZAMKU

Warszawskie Koło Kobiece LOPP. zorganizowało w dniu 20 maja 1937 r. z upoważnienia Pani Prezydentowej Marii Mościckiej Zebranie Propagandowe na Zamku Królewskim.

Zebranie zagaiła przewodnicząca Warszawskiego Koła Kobiecego LOPP. p. Zofia Leśniewska, witając zebranych i dziękując w gorących słowach Pani Prezydentowej za szczodrą gościnność i życzliwą opiekę, jaką niezmiennie raczy otaczać poczynania Warsz. Koła Kob. LOPP.

Na program tego zebrania o charakterze czysto propagandowym złożył się szereg informacyjnych przemówień i referatów ścisłych.

Pierwsza zabrała głos przewodnicząca Komitetu Ścisłego Kół Kobiecych p. Zofia Wróblewska i w krótkim przemówieniu zobrazowała historię powstania tego komitetu, genezę wejścia kobiety polskiej w szeregi LOPP., oraz rolę jaką odgrywa ona w przygotowaniu kraju na wypadek wojny. P. Wróblewska zapoznała zebrane Panie z dziejami Cywilnej Szkoły Przeciwgazowej, dla realizacji której pierwsze Koło Pań LOPP. zostało powołane do istnienia. Obecnie Komitet Ścisły Kół Kobiecych LOPP. posiada już teren pod budowę gmachu szkoły, posiada również kapitał na budowę w wyniku czego budowa szkoły ma się rozpocząć już w roku bieżącym. Z kolei przemawiała redaktorka Maria Ankiewiczowa, kierowniczka Sekcji Prasowej Warsz. Koła Kobiecego LOPP.

W doskonałym, świetnie opracowanym referacie pt. „Kobiety w organizacjach 0. P. L. G. za granicą i u nas", podała treściwe zestawienie przygotowania kobiet do obrony kraju na wypadek wojny: we Francji, w Niemczek, w Italii, w Szwajcarii, w Sowietach, w Anglii, w Czechosłowacji i w Austrii. Niezmiernie zróżniczkowana skala porównawcza pozwoliła prelegentce przyjść do pełnego otuchy wniosku, że kobiety polskie nie stoją bynajmniej na ostatnim miejscu w ogólnym przygotowaniu bojowym kobiet na terenie Europy.

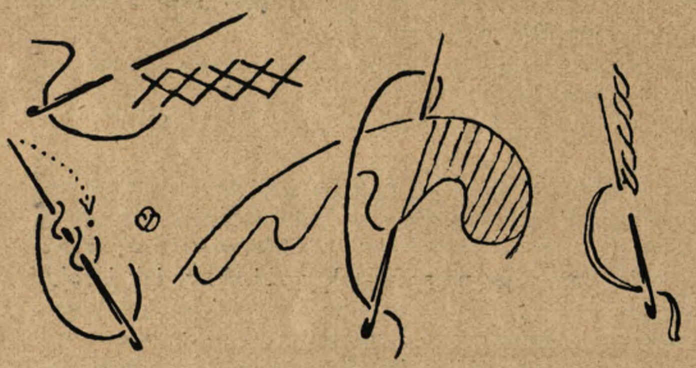
Drugi referat pt. „Ewolucja pojęcia obrony kraju" — wygłosiła inżynier-chemik p. Halina Starczewska-Chorążyna, która, jako znakomity fachowiec i doskonała prelegentka ożywiła nowymi pojęciami o poruszonym zagadnieniu zebrane słuchaczki. Na zakończenie przewodnicząca p. Zofia Leśniewska podziękowała zebranym za tak liczne przybycie. A powołując się na wybitnie propagandowy cel zebrania zorganizowanego wyłącznie dla Pań nie należących jeszcze do LOPPu prosiła, aby dały wyraz docenienia swych obowiązków obywatelskich przez gremialne zapisanie się na członkinie Warsz. Koła Kobiecego L. O. P.P.

Oby w dziesiątkach tysięcy zwiększyły się zastępy Kobiece, przy tak ważnych instytucjach jak „Liga Obrony Powietrznej Polski", jak „Liga Morska i Kolonialna".

L. K.

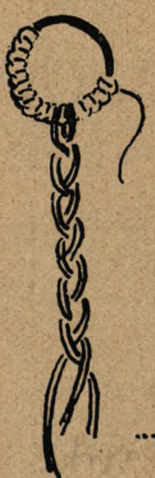
MODNY PŁÓCIENNY WORECZEK

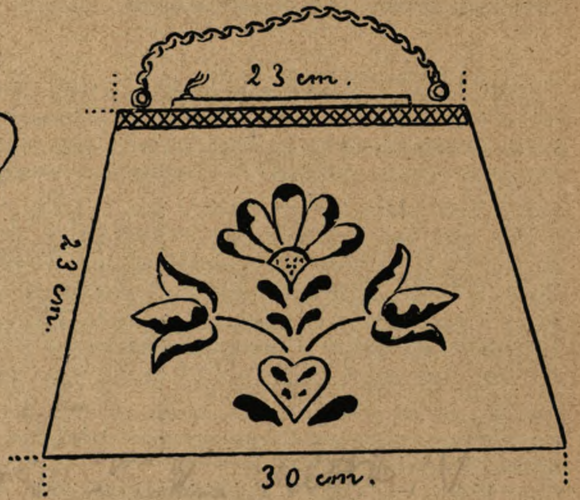
Prawie każda z pań posiada obecnie płócienny kostium. Jako dopełnienie tego stroju dajemy praktyczną, a łatwą do wykonania torebkę płócienną.





Składamy kawałek płótna odpowiedniej wielkości do podanych wymiarów, naddając kawałek u góry dla założenia. Deseń należy odpowiednio powiększyć, przekalkować na płótno, wyprasować po prawej stronie, żeby kalka nie farbowała i wyhaftować linie ściegiem pocztowym, atłaskiem pełne motywy, sypełkami środek, a górny brzeg wykonamy ściegiem krzyżowym, obramowanie pocztowym. Podajemy wykonanie tych ściegów, a motyw kwiatowy jest naturalnej wielkości. Kwiaty haftowane kolorem czerwonym, jak również obwód serca, środkowy motyw bocznych kwiatów, łodygi i obwód środka jasno granatowym kolorem, sypełki i listki w sercu mocno żółte, a listki jaskrawo zielone. Górny pasek czerwony, obwody granatowe.



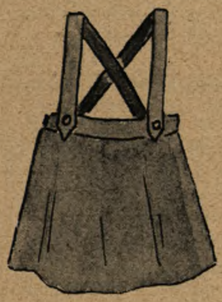


Wewnątrz woreczka dajemy podszewkę i wszywamy między podszewką a płótnem błyskawiczne zapięcie. Cienkim szpagatem obrabiamy ściegiem dzierganym dwa metalowe kółka, przyszywamy je do woreczka i łączymy warkoczem z trzech podwójnie wziętych kawałków szpagatu.

E. R. O.

TRZY LETNIE SUKIENKI

Dla starszej dziewczynki suknia uszyta z jednobarwnego materiału. Kołnierzyk, mankiety i pasek z białej piki. Sukienki dla małych dziewczynek batystowe: jedna z białego albo kolorowego, ozdobiona haftowanymi groszkami, druga z drukowanego batystu w drobny rzucik, falbanki marszczone z gładkiego białego batystu. Osobno podany praktyczny garnitur na wieś albo nad morze. Spódniczka na szelkach może być noszona w upały bez bluzki, a bluzkę nosi się pod szelkami w chłodniejsze dnie. Ubranie to zastosować można i dla chłopców, zamieniając tylko spódniczkę na szerokie spodenki.













SUKNIA DLA PANIENKI I UBRANKO DLA CHŁOPCA

Suknia wykonana z deseniowego jedwabiu. Staniczek głęboko wycięty, pod nim bluzka z cienkiego białego jedwabiu, przód i rękawy wiązane jedwabnym sznureczkiem w kolorze sukni. Dla chłopczyka bluzka z jasnego albo białego płócienka, spodenki z ciemnego płótna, albo wełny.

Osobno podana bluzka z kolorowego jedwabiu ozdobiona białym koronkowym kołnierzem i mankietami.

E. Kotwicz-Onichowska.

GOSPODARKA DOMOWA

Ład w domu — to ład w kraju. Dlatego bardzo wdzięczni jesteśmy tym, z łaskawych naszych Czyteniczek, które w listach nadsyłanych do Redakcji, dopominały się o wiadomości z zakresu gospodarstwa domowego. Wprawdzie, niewiele mamy miejsca na pomieszczenie tego o czym komu pisać można, ale postaramy się, aby ta rubryka przyniosła zawsze dobre nowiny, których dostarczać nam będzie doskonała i w tym zakresie pisarka p. Wanda Ładzina.

JAK ŻYWIĆ RODZINĘ?

Zapewnienie rodzinie zdrowych i tanich posiłków stanowi codzienną troskę każdej pani domu.

Sprawa jest tak ważną, że Liga Narodów powołała Komisję Zdrowia, która pracuje nad zbadaniem, jak powinniśmy się odżywiać.

Warto zapoznać się z wynikami tych prac.

Komisja Zdrowia stwierdziła przede wszystkim, że jadamy zawiele *białego chleba*. Biała mąka pozbawiona jest najważniejszych składników odżywczych. Należy jeść, zdrowszy od białego *chleb razowy*.

Zamało spożywa się jarzyn: codziennie powinno się jeść conajmniej dwie jarzyny, w tym *kartofle* i przynajmniej co drugi dzień *marchew* lub *pomidory*.

W ogóle pożądaną jest rozmaitość w doborze jarzyn.

Ile należy jeść jarzyn? 60 dkg. dziennie na osobę, w tym połowę w stanie surowym. *Owoców* 20 dkg.

Poza tym za podstawowe środki odżywcze uważać trzeba: *mleko*, nawet zbierane w ilości ½ do 1 litra dziennie na osobę, *jajka* (dwa dziennie), *biały ser* (10 dkg.), *ryby* (10 dkg.), najlepiej morskie, które są tanie i bardzo posilne.

Na ostatnim miejscu stawia Komisja Zdrowia *mięso* szkieletowe lub *organy wewnętrzne*, jak wątroba, nerki, flaki, serce itd. w ilości 10 dkg. na osobę.

Nie należy jednak, mówi Komisja Zdrowia Ligi Narodów, w ciągu jednego dnia jeść i jaja i ryby i mięso, jest to pożywienie zbyt *jednostronne* i niezdrowe.

Natomiast *nie zapominajmy o kaszach wszelkiego rodzaju*.

Cukier, tłuszcze i przyprawy dopełniają dzienne pożywienie.

Zamiast cukru, pożądane jest spożywanie *miodu*, który ma wprost lecznicze znaczenie.

Jako tłuszczowi pierwszeństwo należy się *oliwie sojowej*, obecnie w Polsce bardzo rozpowszechnionej. Następnie idą wszystkie tłuszcze zwierzęce, jak słonina, sadło, smalec i łój.

Dużą wartość odżywczą ma surowe *masło*.

Dla dzieci, młodzieży, matek ciężarnych i karmiących, jako dopełnienie wyżej podanego pożywienia, należy dodać 1 łyżkę *tranu* dziennie.

Woda jest koniecznym składnikiem dziennego pożywienia. Ilość wody powinna wynosić ogółem dziennie od 1½ do 2 litrów. Klęską jest używanie *alkoholu*, szkodliwego pod wszystkimi postaciami, —

KILKA MNIEJ ZNANYCH PRZEPISÓW.

Surówka „wiosenna".

Kilka marchewek, kalarepek, kalafiorów, ogórka, rzodkiewki poszatkować bardzo drobno, dodać sporo zieleninki, jak zielonej pietruszki, koperku, szczypiorku, zaprawić cytryną i oliwą, dodać w ostatniej chwili szczyptę soli i podać do mięsa.

Surówka z kapusty świeżej. Trochę kapusty włoskiej, lub białej, poszatkować cienko, jak makaron, lekko pocukrzyć i zostawić ½ godziny, dodać utartą na jarzynowej tarce — marchew, selera, jabłko, ewentualnie kwaszonego ogórka, zaprawić kwasem ogórkowym, oliwę, lekko posolić i wydać.

Surówka z marchwi. Marchew utrzeć na zwykłej tarce, na wierzch dodać 2 łyżki śmietany i zaraz wydać do mięsa.

Tak samo przyrządza się *surówkę z buraków* do której można dodać utartego chrzanu.

W. Ł.

WALKA Z MOLAMI

Najważniejszym warunkiem przechowywania futer i wełen jest trzepanie i przewietrzanie, które należy powtarzać co dwa tygodnie. Najlepiej wieszać futra i wełny w ciemnym miejscu, na przeciągu. Przed ułożeniem futer na przechowanie, należy je przewietrzyć, wytrzepać, wywrócić kieszenie i wszelkie zakładki obejrzeć, by nie pozostała reszta kurzu. Plamy wywabić benzyną. Do kieszeni i w rękawy powkładać kawałki kamfory, owinięte w w gazety, skropione nieoczyszczoną terpentyną. Zwilżenie materiału i prasowanie gorącym żelazkiem również zabezpiecza od moli

Para z mocnego octu tępi jajka moli. Mieszanina ałunu i boraksu w proszku zabija mole.

Syrop z porzeczek przyciąga mole. Ustawić kilka spodeczków w pokojach, gdzie są wełniane przedmioty. Paczula jest też dobra z powodu silnego zapachu. Najprzyjemniejszym środkiem przeciwko molom jest nostrzyk, roślina, której żółte kłoski kwiatowe pachną bardzo ładnie.

W. Ł.

CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

Wiedzieć trzeba, że w Wilnie założone zostało pierwsze w Polsce prewentorium przeciwgruźlicze nocne na 24 dzieci. Wileńskie Tow. Przeciwgruźlicze urządziło lokal, w którym będą przebywały w porze nocnej dzieci zagrożone przez gruźlicę, żeby oddzielić je od środowiska, w którym zwykle przebywają. Od godziny czwartej po południu do 7 rano dzieci będą dostawały trzykrotny posiłek. Oby ta próba dała jak najlepsze wyniki i znalazła najszersze naśladownictwo.

Wiedzieć trzeba, że lasy — to bogactwo kraju, zieleń to piękno krajobrazu. Każdego drzewka pilnować, szkodników tropić, sadzić nowe, niech rosną na miejsce przez wojnę wyniszczonych, a złą gospodarką — straconych. Każdy dom otoczyć zielenią, każde puste miejsce wyzyskać na nowe życie dla drzewa, a radość dla oka.

Wiedzieć i objaśniać innych trzeba o tym, że dla udostępnienia biura dla wszystkich w Kasach Oszczędności, biura Kom. K. O. i kas. P. K. O. czynne są od 1 maja — od godz. 8 rano.

Wiedzieć trzeba i objaśniać drugich, że w szpitalach miejskich Zarząd zwiększa liczbę łóżek. Dotąd jest łóżek 5.823, w tym roku zwiększone jest o 233, w szpitalu Przemienienia Pańskiego, w szpitalu Wolskim, nawet w Otwocku o 30 łóżek więcej.

Każda z nas starać się powinna o uświadamianie tych, którzy tego nie wiedzą, lub to lekceważą, że każde parę tygodni przeżyte na Pomorzu, na Kaszubach, nad mo-

rzem, czy w głębi kraju, to zbliżenie i poznanie się wzajemne i dlatego miesiące przeznaczone na wypoczynek, mamy niemal konieczny obowiązek spędzać w tych częściach naszego kraju.

Śląsk ma także i piękne miejscowości i bardzo sympatyczny nastrój ludności wobec gości na swej ziemi. Dzielnice te, tak ważne dla naszego przemysłu poznawać musimy, zbliżać się do ich mieszkańców i wiązać z nimi mocnymi łańcuchami przyjaźni.

Wiedzieć powinniśmy, że epidemia wścieklizny wśród psów i kotów nie minęła i że tem staranniej trzeba dawać baczność — na dzieci w zetknięciu się ze zwierzętami.

Wiedzieć trzeba i objaśniać drugich, że jest już oddana dla użytku publiczności linia tramwajowa do Wilanowa, poprowadzona poza most na kanale pofortecznym. Więc „2" dojechać będzie można do miejsca, które zawsze daje miły wypoczynek. Nie mamy dotąd odpowiednio przygotowanych dla liczniejszych wycieczek — miejscowości, więc, choć tę jedną wyzyskiwać trzeba, dla odżywienia płuc prawdziwie świeżym powietrzem.

Wiedzieć trzeba, że do zakładu braci Albertynów przyjmowani są nawet chłopcy analfabeci. Zakład mieści się przy ulicy Grochowskiej Nr. 121.

Wiedzieć należy, że Sekretariat Stowarzyszenia: „l Koła im. Wandy Malczewskiej" mieści się przy ulicy Szpitalnej 7. m. 10. Sekretarka przyjmuje interesantów we wtorki i piątki o godz. 5—6. Stworzenie „Domu dla samotnych kobiet" jest zadaniem Stowarzyszenia i słusznie, bo potrzeba takiego domu, w którym by samotne kobiety znalazły życzliwą i serdeczną opiekę, dobre towarzystwo i bez wyzysku prowadzona gospodarkę — jest istotnie palące. Niechże Pan Bóg szczęści szlachetnym zamiarom!



CO ROBIĄ NASZE KOBIETY?

P. dr L. Karpowiczowa wydała staraniem Izby Przemysłowo-Handlowej, broszurkę pt. „Uczmy się gospodarstwa domowego. Bez dobrej gospodarki domowej, nie ma dobrobytu w kraju. Broszurę polecamy każdej pani domu.

Dziewczęta-uczennice gimnazjum miejskiego im. Kochanowskiego w Warszawie, za piękną inicjatywą swych przełożonych zorganizowały szycie bielizny i sukienek dla biednych dzieci z Kresów.

Delegatki, wiozące dary bardzo gościnnie zostały przyjęte, nawiązując serdeczny stosunek ze szkołą na Kresach. Łączyć się, koniecznie łączyć i dzielić się sercem bez granic — pomagać sobie wzajemnie w ciężkich chwilach — to wtedy najcięższe będą łatwiejsze do zniesienia, bo będzie im osłodą pomoc bratnia.

Związek Pań Domu nie ustaje w pracy około umiejętnego prowadzenia gospodarstwa z poszanowaniem dla oszczędności czasu, sił i pieniędzy, a podnoszeniem jednocześnie poziomu życia rodziny.

Ostatni nadesłany nam komunikat mówi: „W Polsce jest 6 milionów Pań Domu. Obowiązkiem każdej jest czuwanie nad dobrobytem i zdrowiem rodziny", dlatego Związek nie szczędzi trudu, aby pouczać, objaśniać, radzić, a członkiniom swym ułatwiać nabywanie wiedzy gospodarczej we wszystkich stosunkach. Więc — kursy gospodarcze, praktyczne pokazy, bezpłatne czytelnie, bezpłatne poradnie, bezpłatna nauka robót ręcznych, zebranie towarzyskie, odczyty, wreszcie rabaty przy zakupach w 210 sklepach. Koszt opłaty członkowskiej — opłaci się z nadwyżką. Wszelkie informacje daje sekretariat Związku, Nowy Świat 9. tel. 9.55.66, — od godz. 10 do 14.

Organizacje kobiece prowadzą doskonałą restaurację, obiady zdrowe, smaczne i bardzo tanie. Adres, Plac Teatralny (Senatorska 18) dom P.P. Kanoniczek. Wszelkie zamówienia do wysyłki na miasto, wytwornych obiadów, śniadań, kolacji, podejmuje się sprawny zarząd.

BYLE NA SŁOŃCE, BYLE BLIŻEJ PANA BOGA!

Każda chwila spędzona w naszych górach Tatrach czy Karpatach, nad naszym morzem Bałtyckim, w Gdyni, Orłowie, Jastarni, na Helu, Jastrzębiej Górze w Rozewiu czy Karwi, nad naszymi jeziorami w Wileńszczyźnie, w Augustowskim czy w Kartuzach, a jeśli na to pozwolić sobie nie można to bodaj na najskromniejszej wsi polskiej. Choćby wreszcie w miejskim pięknym parku Paderewskiego. Na przystani L. M. K. nad Wisłą byle tam gdzie dużo powietrza, dużo nieba i słońca, tych darów Bożych, które są skarbem dla zdrowia, zażywką na całą zimę dla organizmu, które dają humor, siły i werwę do pracy — jechać czy chodzić trzeba i korzystać z jasnych dni lata. Nie marnować żadnej wolnej chwili ani sposobności spędzenia bodaj paru godzin w dniu byle zdala od miasta. Oto, o czym musi myśleć każda matka dbała o rodzinę, znaleźć na to i czas i pieniądz, bo to ją uchroni od wydatków — w zimie — na lekarstwa.

Kiedy się człowiek nałyka orzeźwiającej woni łąk, kiedy się napatrzy, na każdym kroku cudów i wielkości Twórcy świata, to i troskę łatwiej zniesie i ciężar życia nieraz lżejszym się stanie i własna osoba zmaleje, a zwiększy się poczucie odpowiedzialności, jakie człowiek ma względem wspaniałych darów Stwórcy z których korzystać jest jego obowiązkiem. Więc: byle na słońce i tym sposobem — bliżej Pana Boga!

L. K.



STAŁY WZROST WKŁADÓW OSZCZĘDNOŚCIOWYCH W P. K. O.

W maju, podobnie jak we wszystkich miesiącach bieżącego roku, wkłady oszczędnościowe w P. K. O. wykazują znaczny wzrost. Wzrost ten wynosił za ostatni miesiąc 9,3 mil. złotych, tak że ogólna suma wkładów oszczędnościowych na koniec maja wynosi 704,6 milionów zł.

Równolegle ze wzrostem wkładów zwiększyła się także liczba książeczek oszczędnościowych. W ciągu maja otwarto 49.836 nowych książeczek, dzięki czemu ogólna liczba książeczek wynosiła w końcu miesiąca 2.511.082.

Wzrost sumy wkładów od początku roku bieżącego wynosi 41,7 mil. zł, zaś liczby książeczek — 280.969.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Byłej abonentce z Mławy. Niech Sz. pani adresuje swój list jak następuje: Warszawa, Aleje Róż 14, m. 3, dla siostry Emanueli Romanówny. Każdy dar, choćby najdrobniejszy przyjęty będzie z wdzięcznością, bo wypoczynek letni dla słuchaczów uniwersytetu jest w wielu razach ratunkiem dla ich istnienia. Było wiele głodujących studentek podczas zimy, niechże lato będzie dla nich lżejsze, niech słońce w naszych sercach ogrzeje uczucia kierujące pomocą bliźnim i niech rumieńce zdrowia, za sprawą naszej dobroci — zakwitną na bladych twarzach dziewcząt, pragnących zdobyć naukę. Bardzo Sz. pani dziękujemy za zaufanie i polecamy nasze wydawnictwo Jej opiece.

Matce z Kresów — koniecznie kształcić dzieci ze zwróceniem uwagi na wyposażenie ich w wiedzę zawodową.. Kraj się tworzy. Trzeba zdolnych inżynierów, adwokatów, doktorów. Ale trzeba

również zdolnych przemysłowców, rzemieślników, rękodzielników. A — kupców? Tych może najwięcej nam dziś trzeba. Handel nasz w obcych rękach. Miast utyskiwać na to, ująć we własne. Placówki zatracone i nie szerząc nienawiści, otoczyć staraniem to, co nie przechodzi ani naszych sił ani zdolności, a przymnoży bogactwa materialnego i moralnego. Staraniem Stow. Nauczycieli Szkół Zawodowych, wyszedł „Informator szkół zawodowych na rok szkolny 1937—1938", wszystkie dane znajdzie w nim Sz. pani, a każda księgarnia — na zamówienie broszurkę tę dostarczy.

Pannie Marii L. z Torunia. Położenie nasze i wynikające z niego zadania są bardzo nieraz trudne, ale położenie to nie jest beznadziejne. Tam gdzie rozum i wola może zaradzić, nie trzeba rozpaczać. Trzeba jednak zdobyć się na rozum i wolę, a z wiarą w pomoc Bożą wszystko dobrze pójdzie. Młodość doda Pani sił, więc melancholię zwalczać trzeba, zwłaszcza że już słońce ogarnia świat i budzi nadzieję w każdym sercu, choćby narazie pełnym smutków. Czekamy na pogodniejszy list.

Prenumeratorce ze Skawiny. Firma księg. Gebethnera i Wolffa — Zgoda 12, ogłasza prenumeratę na zbiorowe wydanie pism E. Orzeszkowej, które obejmie 30 tomów. Oczywiście że przy opłacie całej sumy, będzie różnica w cenie, ale można wnosić opłaty miesięczne za całość oprawną w płótno, wynoszącą 115 zł, bez oprawy 88 zł.

P. H. Czarnecka, Leszno k. Błonia. Chociaż wysłaliśmy paczkę, odpowiedź na list Sz. Pani, dla pewności powtarzamy, że wydawnictwo p. Marii Stefkowej, poświęcone haftom ludowym, nabywać można u Autorki adresując, Warszawa, Topolowa 5. Cena 2 zł 50 gr.

P W. Z. Prenumerata „Królowej Apostołów" kosztuje tylko 1.80 zł rocznie.

KĄCIK DLA DZIECI

CHUSTECZKI HANI

Hania była miłą dziewczynką, miała tylko jedną wadę — gubiła wszystkie chusteczki do nosa. Czy były małe, czy duże, gładkie czy haftowane, wszystkie znikały tajemniczo, „ani wiem kiedy i jak"... tłumaczyła się Hania i — mimo skrzętnych poszukiwań nigdy znaleźć ich nie było można. Znali krewni i przyjaciele wadę Haneczki i z pewnością wiedziała ona, że gdy nad-



chodziły imieniny lub jaka inna sposobność do zrobienia jej podarków, z pewnością połowa prezentów, będą chusteczki do nosa. — Już nie mogę patrzeć na chuściska — mówiła napół z płaczem do matki, trzymając w ręku pół tuzina barwnych delikatnych chusteczek koronką obszytych. Ależ Haniu, takie śliczne chusteczki — oburzyła się mamusia. — Tak — ale Jaś dostał samochód, Maniusia lalkę, a ja te paskudne chusteczki, może i bardzo ładne, ale jakby mamusia ciągle dostawała to samo, toby też jej się już znudziło.

Uśmiechnęła się mamusia — może masz słuszność, ale własna to twoja wina. Jakbyś chusteczek nie gubiła.... — Oj! wiem, matuchno wiem... — wykrzyknęła Hania — całując serdecznie matkę — ale te to już schowam i gdy ciocia przyjdzie, tylko przy niej nosić będę i nie zgubię, przyrzekam! — I rzeczywiście dotrzymała słowa. Chusteczki leżały w szafie i tylko dwukrotnie podczas bytności cioci wyjęła jedną z nich Hania, wywołując podziw ciotki, że jeszcze jej podarek istnieje — ale natychmiast po odejściu gościa zanosiła je do szuflady. Ile za to nagubiła innych lepiej nie pytać. Pewnego dnia, przyjechało sporo gości, i do rodziców i do dzieci. Hania w pośpiechu złapała jedną z pięknych chusteczek i pobiegła do ogrodu. Bawiono się wesoło, gry odchodziły coraz żywsze, wtem zawołano dzieci na podwieczorek, wchodząc do domu spostrzegła Hania, że nie ma chusteczki, ale nie było czasu wracać, wpadła więc do pokoju i chwyciwszy drugą pomyślała, „tamta została w ogrodzie ale wiem, gdzieśmy się bawiły, to łatwo będzie znaleźć". Tymczasem wieczór się zrobił, goście odjechali i Hania idąc na spoczynek, spostrzegła z przerażeniem, że i druga chusteczka zniknęła. Wczesnym rankiem zerwała się dziewczynka i pobiegła do ogrodu szukać utrapionej zguby. Próżno jednak przebiegała wszystkie ścieżki i trawniki, przeglądała grządki kwiatowe i przetrząsała krzewy. Chusteczki znów zniknęły jak zaklęte.

Prawda — przypomniała sobie — po podwieczorku bawiliśmy się na brzegu lasu. — I skierowała się na wąską ścieżkę, która wiodła do lasu, rozpoczynającego się opodal ogrodu. Przeszukała miejsce wczorajszej zabawy — chusteczek jednak nie było. Zdesperowana usiadła pod drzewem i zaczęła głośno lamentować: co ja pocznę, co ja pocznę, tak obiecałam mamusi, że tych chusteczek nie zgubię....

— Czego płaczesz, Haniu, — zagwizdał nad jej głową czarny szpak. Hania podniosła ku niemu załzawione oczy i ocierając je rączką — chciała obetrzeć chusteczką, ale tej jak zwykle w kieszonce nie było. — Ach! Szpasiu kochany — odparła — takie mam straszne zmartwienie... i opowiedziała czarnemu ptaszkowi swe niedole chusteczkowe i ostatnie utrapienie. — Mówisz, że zgubiłaś je w ogrodzie, lub przy lesie?, — zagwizdał szpak — ani chybi znalazła je pani praczka Kolczatka, to bardzo porządna istota, pewno już wyprane czekają na swą właścicielkę.

Hania zerwała się na równe nogi. — Szpasiu kochany — krzyknęła — pomóż mi, powiedz jak trafić do niej! — Chętnie — zagwizdał szpaczek — dobra jesteś dla ptaszków, więc ci rad dopomogę. Idź trzy kroki na lewo, dwa na prawo, cztery prosto, zamknij oczy, obróć się w kółeczko i będziesz na miejscu. — Dziękuję szpasiu! — krzyknęła Hania. — Nie pomyl się, nie pomyl — gwizdał za nią szpak. Ale Hania już przeszła wskazaną ilość kroków i właśnie zamknąwszy oczy kręciła się szybko w kółeczko. No chyba dosyć — sapnęła, odmykając oczy — bo mi się już w głowie kręci. Oj! A to co? — Zamiast w lesie znajdowała się w małej czyściutkiej izdebce. Na kominie palił się duży ogień, a przy stole stała w wielkim czepcu i pasiastym fartuchu prasowaczka i zawzięcie machała żelazkiem podśpiewując coś z cicha. To pewno pani praczka — Kolczatka — pomyślała

Hania, patrząc na zabawne stworzonko zagłębione w pracy. Bo pani praczka Kolczatka to był prawdziwy jeż, tylko strojny w bielutki wykrochmalony czepek z wielką różową kokardą i okryty sztywnym w błękitne paski fartuchem. Pani Kolczatka nuciła:

Niebieskie, różowe,
Jak kwiatu płateczki,
Małe, kwadratowe,
Wokół koroneczki.

Ona śpiewa o moich chusteczkach — przemknęło przez myśl Hani, więc zawołała:

— Pani praczko — Kolczatko, czy pani nie znalazła moich chusteczek? —

Wielki czepiec zwrócił się w stronę Hani i małe oczka popatrzyły na nią wesoło: — Może i są, ale nie przeszkadzaj mi teraz, bo już nie wiele mam do dokończenia, potem ułożymy wszystko, to może się i twoje chusteczki znajdą. —

I znów zabrała się gorliwie do prasowania nucąc: niebieskie, różowe... Hania przysiadła na małym zydelku przy drzwiach i patrzyła na szybkie ruchy Kolczatki. No skończyłam — sapnęła prasowaczka. Chodź — pomóż mi poukładać to wszystko w koszyku, bo śpieszę poodnosić robotę. Zaczęło się układanie. Śmieszne, dziwnego kształtu kawałeczki, mniejsze i większe, a wszystko czyściutko uprane i starannie złożone. — Co to? co to? — wykrzykiwała co chwilę Hania. A pani Kolczatka objaśniała ją cierpliwie: — To, to jest kamizelka imci gila, straszna z nią była robota, bo całą poplamił jagodami. A to krawat bąka błotnego, jajka lubi, a serwety nie używa i ciągle mu prać muszę! to czepek sikorki bogatki, a to płaszczyk wróbla Maćka, strasznie zawsze zakurzony, to sukienka zimowa łasicy gronostaja, a to pelerynka nietoperza Cicholota, mieszka na wieży kościelnej, i bardzo zawsze brudzi się o belki. To żółte z czarnem to sukienka wilgi, wypłowiała trochę od słońca, więc musiałam odświeżyć, bo wybiera się wilga na bal pani wiosny. A to płaszcz gumowy imci pana Kwaka z zielonej strugi... A to co za śmieszne żółte rękawiczki — roześmiała się Hania. Ah! to, to pończochy Kasi-kokoszki, okropnie jest nieporządna, patrz jakie straszne wydziera dziury na piętach grzebiąc ustawicznie w piasku. No, skończona nasza robota, zostały tylko: niebieskie różowe, jak kwiatu płateczki.... do czego to służy, znalazłam je wczoraj pod krzewami w ogrodzie, może to kołderki krasnoludków? — To właśnie moje chusteczki — krzyknęła Hania — ale jakie śliczne... A skąd one się tam wzięły — zdziwiła się Kolczatka, chusteczki, słyszałam zawsze chowa się w kieszeni... No, tak — odparła Hania, ale ja je zawsze gubię, zresztą nie zawsze mam kieszeń. — Gubisz chusteczki — pokręciła głową Kolczatka — może coś na to poradzimy, a teraz chodźmy. Okryła się wielką turecką chustką, wzięła koszyk na rękę i zamknąwszy starannie drzwi domku, wyszła z Hanią. Po drodze podawała niewidzialnym odbiorcom, poprane sztuki bielizny, aż na dnie koszyka zostały tylko dwie chusteczki Hani. Pani praczka Kolczatka wręczyła je Hani i rzekła: — Ile razy zgubisz chusteczkę, tyle razy zaśpiewaj piosenkę którą nuciłam, a z pewnością ją znajdziesz. Daj rączki, zakręcimy się w kółeczko i zaśpiewamy. Zaczynaj: Niebieskie, różowe.... Hania powtarzała słowa za Kolczatką kręcąc coraz prędzej młynka, aż wreszcie wszystko zawirowało jej przed oczyma i przewróciła się na trawę. Gdy otworzyła oczy, siedziała pod tym samym drzewem, gdzie rozmawiała z szpakiem, zniknęła gdzieś Kolczatka, ale na kolanach jej leżały pięknie uprasowane chusteczki. *H. R. Ch.*



Rebusik.



LETNIE POŁUDNIE

Zieleni się dąbrowa
Cieniem wdzięcznym nas darzy
Szumią liście nad głową
I coś marzy się, marzy....
Ptaszki nucą w gałązkach
Złociste huczą bąki.
Zapachy słodkie kwiatów
Niesie wietrzyk nam z łąki.
Z kwiatów miody spijają
Pszczółki, barwne motyle,
Grają polne koniki,
Słodko sennie mkną chwilę.

H. R. Ch.

BAŃKI MYDLANE

Wezmę słomkę cieniutką
I wody mydlanej,
I wydmucham bańki barwnej
Kształt zaczarowany.
Strojna bańka siedmiobarwnym
Tęczowym promieniem
Leci lekko w górę, w górę...
Gnana wiatru tchnieniem.
Leci krągła hen daleko,
Do krainy bajki,
Gdzie nią w piłkę będą grały
Powiewne rusałki.

H. R. Ch.

DLA MATEK I WYCHOWAWCZYŃ

Pielęgnacja jako czynnik zdrowia.

Wniosek drugi brzmi: pielęgnacja musi być ciągła.

Cóż to znaczy?

To znaczy, że nad dzieckiem stale i bez przerwy ktoś musi czuwać, tak długo, dopóki ono opieki starszych potrzebuje.

Ileż nieszczęśliwych wypadków, kalectw i innych nieszczęść zdarza się wskutek uchybienia tej zasadzie.

Bez ciągłości opieki trudno sobie wyobrazić normalny rozwój dziecka; zbyt wiele niebezpieczeństw czyha na nie, szczególnie kiedy pierwsze swe kroki stawiać ono zaczyna.

Nie pozostawiajmy dziecka samego ani na chwilę!

Wniosek trzeci brzmi: pielęgnacja musi być troskliwa.

Sprawa zdaje się być jasna, że umiejętność jeszcze nie daje pewności, iż dziecko zostanie należycie obsłużone. Potrzeba je kochać, pragnąć jego dobra, umieć poświęcić dla niego swoją wygodę i spokój, aby móc zapewnić mu rozwój należyty.

Nie potrzeba chyba wyjaśniać, kiedy można się spodziewać braku tej troskliwości: ten zarzut najbardziej dotyczy osób obcych, którym dziecko zostaje powierzone.

Matka winna dobrze wiedzieć, komu może z zaufaniem swoje dziecko powierzyć.

Wniosek czwarty brzmi: pielęgnacja musi być planowa i systematyczna.

Trudno jest cel osiągnąć, nie mając go wyraźnie przed oczyma.

Zaś praca bezcelowa nie wzbudza ani chęci ani zainteresowania.

Ponieważ pielęgnowanie ściśle łączy się z wychowaniem, należy mieć na oku całość rozwoju dziecka i dążyć do tego według pewnego planu, albowiem bezplanowa praca nie prowadzi do osiągnięcia celu.

Zarówno pielęgnowanie jak i wychowanie musi być planowe, tj. ułożone według pewnego systemu, a matka winna sobie zdawać sprawę ze swego wobec dziecka postępowania, aby mu nie zaszkodzić.

Wniosek piąty brzmi: pielęgnacja musi być systematyczna i wytrwała.

Ten wniosek ściśle łączy się z wnioskiem czwartym. Jest zrozumiałe, że mając cel i plan należy go ściśle przestrzegać oraz wytrwale i rozsądnie do niego dążyć.

Jeżeli np. matka postanawia do czegoś dziecko przyzwyczaić, to nie wolno jej później wahać się, lub od powziętego postanowienia odstępować, bo tą drogą cała jej praca zostanie zniweczona.

W pielęgnowaniu, podobnie jak w wychowaniu, nie wolno robić wyjątków. Ale na to potrzebna jest zdecydowana wola matki, która dobrze wie do czego dąży i umie swój cel osiągnąć.

Jak ważną rolę odgrywa w życiu dziecka pielęgnacja łatwo jest wywnioskować z tego, iż w rubryce pielęgnacja zbiegają się wszystkie inne podstawowe warunki rozwoju dziecka. A więc od pielęgnacji zależy ilość światła i ciepła, których działaniu dziecko podlega, również woda i pożywienie, tj. jego rodzaj, jakość sposób przyrządzania i podawania, wreszcie o styczności z otoczeniem ludzkim decyduje osoba pielęgnująca.

Większość okoliczności dla dziecka niebezpiecznych lub szkodliwych dzięki staraniom osoby pielęgnującej daje się usunąć lub złagodzić.

Z pięciu wniosków wyżej podanych widzimy, że zadania matki nie są ani proste ani łatwe, wymagają bowiem od niej pewnych kwalifikacji, jak od każdego fachowca.

Ale czyż można przypuścić przeciwnie, że zadania matki miałyby być rozrywką dla zabicia czasu? Czyż wyhodowanie przyszłego członka społeczeństwa nie jest wielkim i poważnym zadaniem, czyż wychowanie i przygotowanie dziecka do samodzielnego życia w przyszłości nie jest jednym z najświętszych obowiązków, jakie może mieć jednostka wobec społeczeństwa i ludzkości?

Zadania matki — to wielki i święty obowiązek wobec Ojczyzny! **Dr med. Z. Lamentowski.**

Redaktor: Dr Józef Zawidzki. Wydawcy: Stow. Mis. Księży Pallotynów.

Redaktorka działu kobiecego: Lucyna Kotarbińska.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

LATO...

SZARADA

Serca z radości nam trzy-cztery,
że dwa-wspaktrzeci pokrył drzewa,
że w zbóż gęstwinie słychać szmery,
a w lesie ptaszek pieśń swą śpiewa.
W koronie lipy coś tam dwa-pięć
radości pełne, czy też żalu,
a człowiek pełny dziwnych napięć
w tęczowej barwy tkwi opalu.
I nikt nie sześć-trzy skąd te cuda,
które roztacza świat dokoła,
myśląc raz i pięć to nie złuda,
która jak miraż mami, woła?...
Sześć-pierwsza-trzecia twarz księżyca
nie będąc pewna czy sen to
złudami jego wzrok zachwyca —
po gwiezdnym niebie płynie lento...

A. Mieczkowski (czł. Kl. Sz.).

TAKI SOBIE ORZESZEK...

SZARADKA

Czwór-ósme-pierwsze jak inne...
Niezbędny jest mały **drugi...**
Dwa-trzecie? Ja temu **raz** winien.
Siódma-ósma, że nie jest długie.
Są **siódme-trzecie** podstawy,
iż **wspakpięć** Wami się znęcam...?
Ależ! **Czwór-pięć-szóste** prawie
prosi o więcej...

(Dla ułatwienia podajemy dwulitery, z których należy ułożyć rozwiązanie: Ad, an, a?, dn, ep, et, ez, ko, ni, ni, ra, ru, wd).

„Junior” (czł. Kl. Sz).

ARYTMOGRAF

1,	*5,*	*6,*	*10,*	*9,*	*2,*	*9,*	*13,*	*6,*	*4,*
11,	*12,*	*4,*	*9,*	*14,*	*5,*	*2,*	*15,*	*7,*	*3,*
9,	*8,*	*1,*	*5,*	*12,*	*2,*	*8,*	*11,*	*3,*	*6,*
2,	*12,*	*4,*	*8,*	*7,*	*16,*	*5,*	*7,*	*3,*	*9.*

Posługując się podanymi niżej wyrazami pomocniczymi, należy cyfry zamienić na litery i odczytać rozwiązanie (sentencję przysłowiową).

Wyrazy pomocnicze:
4, 9, 3, 7, 12, 1 Rodz. pierożka z mięsem.
10, 5, 6, 10, 11, 16 Ostra przyprawa kuchenna.
14, 8, 13, 15, 2, 15 Roztrząsamy w myśli.

B. Domański (czł. Kl. Sz.).

REBUS



Na rozwiązanie rebusu składa się 8 wyrazów. Strzałka w centrum oznacza kierunek rozwiązywania. (Dla ułatwienia podajemy sylaby rozwiązania: I, jak, ka, kry, ludz, ma, mia, mo, my, ry, ska, śli, u, wa, wa, za).

„Kasta” (czł. Kl. Sz.).

SZARADA

Raz-druga klacz sunie **pięć** skokach **czwór** przedzie,
unosząc **czwór** grzbiecie smagłego Araba.
On **całej** przewodząc, za sobą sznur wiedzie
okrętów pustyni jakiegoś nababa.
Okrętem pustyni to wielbłąd garbaty.
Jak **czwarta i trzecia** on dźwiga towary:
Jest wonna **raz-trzecia** i paki herbaty,
kokosy i fiki — wszystkiego bez miary.
Jak widać zasobna nababa **raz-szósta.**
On nie **trój-siedem** się w niepewne słać drogi
słać dobro, narażać **czwór** napad oszusta-
-zbójnika — ataki samumu tak srogie.
Wszak Ałłah mnie, sługę wiernego, miłuje,
nie **jeden i osiem** on stratą mnie, syna,
któremu wciąż hojnie swe łaski szafuje...
W tym właśnie mych bogactw, dostojeństw przyczyna.

„Anerg” (czł. Kl. Sz.).

SZARADA

„Ach, z tą służbą **pierwsza-czwarta**!...
Już się martwię nie na żarty —
tak niedbałą mam służącą·
porcelanę mi utrąca,
nic na miejsce nie położy —
z tym to chyba jest najgorzej.
Dziś mnie gnębi myśl uparta:
gdzie zginęła **trzecia-czwarta**
raz-drugiego?...” Tak biadała
młoda i śliczniutka **cała.**
Siedzi w domu, gospodarzy,
z pieskiem, z kotkiem sobie gwarzy,
szyje, obiadu dogląda
i na zegar wciąż spogląda —
i **wspakpółtrzy-czwór** powrotu
mężusia z serca tęsknotą...

Fr. Chmielewska (czł. Kl. Sz.).

ZADANIE ROZETKOWE



W kratki figury należy wpisać 8 wyrazów sześcioliterowych o niżej podanych znaczeniach. (Dla ułatwienia podajemy przy każdym określeniu początkową literę wyrazu). Litery w polach krzyżujących się (kratki z kropkami), czytane w kierunku zegarowym, dadzą rozwiązanie główne, które podać wystarczy bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenia wyrazów:
1 — 4 Rzeka w Hiszpanii (A).
3 — 6 Góry we Francji (W).
5 — 8 Inaczej: szczelina (s).
7 — 10 Niedorozwinięty umysłowo (k).
9 — 12 Pragnie, żąda (w).
11 — 14 Gilza, tutka (z).
13 — 16 Tyle co dokładnie, właśnie (a).
15 — 2 Polski okręt-transatlantyk.

„Mar-ski” (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązania zadań (lub choćby jednego), przeznacza Redakcja do rozlosowania nagrody książkowe. Termin nadsyłania rozwiązań zadań trzytygodniowy.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NUMERU MAJOWEGO

Eliminatka: **I wstąpił na niebiosa.** (Klucz: Uczy).
Rebus: **Często pochwała choć i słuszna szkodzi.**
Zagadki: **1. Czwartek, piątek. 2. Niedziela. 3. Wtorek. 4. Poniedziałek. 5. Środa.**
Szarada: **Majowa szarada.**
Wizytówka: **Członek Klubu Szaradzistów.**
Nagrody książkowe otrzymują: p. K. Mnichowiczowa, Oszmiana i L. Różycki, Warszawa.

HUMOR I SATYRA

KAPELUSZ

Zaczęło się to o godzinie jedenastej przed południem.

— Wybornie, że pana spotykam, mecenasie. Idę wybrać sobie wiosenny kapelusz, więc zabieram pana z sobą, aby mi pan dodał gustu.

— Z rozkoszą, pani Ziuto, ale idę do sądu, więc...

— To potrwa małą chwileczkę. Nie należę do grymaśnic.

Za chwilę leżało przed nimi kilkanaście kapeluszy. Pani Ziuta zaczęła przymierzać jeden po drugim, lecz każdy miał inną wadę, a więc: krzykliwy, postarzający, nietwarzowny, nieforemny, łopuchowaty, żałobny, śmieszny, pretensjonalny, niedystyngowany, kokoci, panieński, gminny, prowincjonalny, z za małą główką, z za wielką główką, bez żadnej główki, za skromny, za wygięty, za okrągły, za śpiczasty, za sztywny, za bardzo zielony, za mało zielony, za przypłaszczony, za rozkraczony, z piórkiem, ale bez klamerki, z klamerką, ale bez piórka, z filutkiem, bez filutka, za dużo fiutków, dlaczego bez fiutka. A po 36 kapeluszu oświadczyła pani Ziuta, że tu nie ma żadnego wyboru, toteż zażądała pokazania jeszcze raz kapelusza pierwszego. Zaczęło się na nowo przymierzanie i krytykowanie wszystkich już przymierzanych i krytykowanych kapelusików. Mecenas pojechał do sądu, zjadł obiad, załatwił kilka interesów i o godzinie siódmej wracał tą samą ulicą do domu. I ujrzał w magazynie panią Ziutę, tkwiącą w olbrzymim zwale kapeluszy, przymierzającą te same, inne i jeszcze różne, bardziej inne modele. Asystowała przy tym już druga panna sklepowa. Bo tę pierwszą, nieprzytomną, zabrała przed chwilą karetka Pogotowia Ratunkowego.

Pani Ziuta postanowiła poczekać na jeszcze nowsze modele.

wjz.

FRASZKA

Przyznać trzeba, że rzecz ta dziwna się wydaje,
że nawet taka wiosna w opozycji staje:
właśnie Pomoc Zimowa wszcząć swą akcję chciała,
gdy wiosna już nadeszła i czekać nie chciała.

wjz.

FRASZKA

Rozmawiały w lombardzie paltoty i futro:
— Gdy nas tu znów zamknęli, będzie lato jutro.
Na to rzeknie im sweter domowej roboty:
— Nie dla lata tu tkwicie, lecz dla braku floty.

wjz.

RAPORT

Melduję, że dziś o trzeciej rano wybuchnął pożar w posesji do Jana Karmenadla hipotecznie należącej. Według pogłosek pożar powstał albo naumyślnie albo przez wypadek bawiących się zapałkami dzieci. Zawiadomienie o pożarze nastąpiło przepisowo przez wołanie o pomoc, łunę i dzwonienie w kościele. Sikawka oraz wóz z wodą początkowo zmyliły drogę do ognia, gdyż z powodu nocy było na ulicy ciemno. Właściciel będący w mowie palącej się posesji, nie czynił na własną rękę żadnych kroków do początkowego gaszenia, gdyż nie miał przygotowanej do tego wody, a i nie było go wtedy w domu, podczas wypadku z ogniem. Miejsce pożaru było wystarczająco oświetlone przez dwie latarnie. Ogień nie czekając na nikogo palił się coraz więcej i zajął już całą posesję, gdy przystąpiono do ratunku, lecz z powodu zepsutej kiszki nie można było dojść z sikawą do pożaru, aby wężem doprowadzić wodę, więc polewano pożar czym się dało i wodą ochotnych dziewcząt przynoszoną wiaderkami i różnym naczyniem z niedalekiej studni. Ogień po wypaleniu skończył się, więc po ugaszeniu przystąpiono do ratowania mebli i ludzi o ileby takowi znajdowali się w pogorzelisku. Wyratowano komodę i krowę, która została w zamięszaniu nocy skradziona przez nieznanego złoczyńcę. Poszukiwania za krową w toku. Żona właściciela uratowała z ognia tylko gołe życie w jednej koszuli, albowiem tak późny pożar, zbudził ją podczas snu w łóżku śpiącą. Jeden ze straży doznał ciężkiego poparzenia ucha, albowiem takowe nieprzepisowo wystawało spod hełmu. Drugi ze straży nie uczestniczył w pożarze, albowiem chwilowo bawi w areszcie. Powyższy pożar udowodnił raz jeszcze, że dom dla straży ogniowej powinien stale znajdować się jak najbliżej miejsca pożaru. (podpisano) Kropelka, pisarz gminny.

wjz.

NA PODMIEJSKIM LETNISKU

— Halo, panie starszy! Proszę o szklankę piwa.
— Ciemne czy jasne?
— Jasne.
— Miejscowe czy warszawskie?
— Macie miejscowe piwo? A dobre?
— Znakomite. Nasze miejscowe, jak świeże, to lepsze jak warszawskie.
— Daj pan, dla pewności warszawskie.
— Małe czy duże?
— Duże.
— Warszawskie podaje się tylko w małych szklankach.
— Niech będzie. Przynieś pan małe piwo.
— Małe ciemne?
— Nie. Małe jasne.
— Warszawskie jest tylko ciemne, a miejscowe jest tylko jasne.
— Nie chcę ciemnego. Przynieś pan miejscowe jasne.
— Duże jasne?
— Nie. Małe jasne.
— Miejscowe piwo podaje się tylko w dużych szklankach.
— A więc przynieś pan miejscowe jasne w dużej szklance.
— W tej chwili nie mogę.
— A to dlaczego?
— Bo miejscowe wczoraj się skończyło, a dziś w browarze strajk. Ale jutro podobno strajk się skończy.
— Trzeba tak było od razu powiedzieć. Więc daj pan to warszawskie ciemne.
— Nie mogę, bo z Warszawy jeszcze piwa nie dostawili. Ale już za maluczko prawie go widać.
— Niech was diabli porwą! Ale limoniada może być?
— Jakże? Limoniada nowość dla nas, czy co?

(W godzinę później) Gość czeka wciąż na limoniadę, bo posłali chłopca do bufetu na stacji kolejowej po cytrynę, a chłopiec jeszcze nie wrócił.

— Panie! Co z tą limoniadą?!
— Limoniada już dawno gotowa, tylko chłopca z cytryną jeszcze nie ma. Ale go za muluczko prawie że już widać...

wjz.

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł 700, ½ — zł 380, ¼ — zł 200, ⅛ — zł 120, 1/16 — zł 70, 1/32 — zł 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZA GRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	6 zł.	Czechosłowacja	35 kor. cz.
Niemcy	4 Rmk	Ameryka	2 dolary
Francja	23 frank.	Inne kraje	6 fr. szw.

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3 zł; KWARTALNA — 1.50 zł. CENA POJEDYŃCZEGO numeru — 50 gr.
Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów (Rachunek Wydawnictw).

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71. — Telefon 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15 — 17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Drukarnia Archidiecezjalna — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.